

ECHA

POLESIA

Nr 1(13)2007 | Kwartalnik ZPB O/Brześć

ISSN 1897-1083



Spotkanie Wigilijne Polaków na Polesiu



Chór polski z Nowej Myszy pod kier. Wacława Zakowskiego. Na pierwszym planie – Andżelika Borys, Prezes Związku Polaków na Białorusi, za nią – dr Jarosław Książek, Konsul Generalny RP w Brześciu, Tadeusz Łazowski, Starosta Białej Podlaskiej



Od prawej str. – Wiesław Turzański, Prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Wiktor Mironow – ZPB/Brześć, Katarzyna Woś – Warszawa, Alina Jaroszewicz – ZPB/Brześć, Natalia Rakowicz – Dyrektor Polskiej Szkoły Społecznej w Brześciu, ks. pr. Antoni Gej – Brześć, młodzież z Polskiej Szkoły Społecznej.



To przed pińską opatrz drogą
Widz twój dobrze w potrzeb wszelką;
Bo w pustynię wiedziesz wielką,
W ziemię dziedziczą i aboga
Włodzisław Pol, „Piśń o ziemi naszej”

SPIS TREŚCI

W 350. ROCZNICĘ MĘCZEŃSKIEJ ŚMIERCI ŚW. ANDRZEJA BOBOLI
O. Felician Paluszkiwicz SJ, *Św. Andrzej Bobola (1591-1657)*

<i>Krótką historią</i>	3
Jarosław Książek, <i>Czy to są trudne sprawy?</i>	5
Ks. Dariusz Kowalczyk SJ, <i>Andrzejowie patronowanie</i>	7
Ks. Aleksander Jacyniak SJ, <i>Prymas Wyszyński w dwóch 300-lecia męczeńskiej śmierci św. Andrzeja Boboli</i>	8

MOST

Anna Pajdosz, <i>Blisko, coraz bliżej</i>	10
Irena Ławrowska, <i>Urbanistyczna przestrzeń pogranicza, cz. 1</i>	12

AKTUALNOŚCI

Chór „POLONEZ” w Lublinie	15
ŻYJEMY, Polacy na Polesiu	16
Anna Paniszewa, <i>Pod krzyżem</i>	18
Komunikat o III zjeździe Polonii	19
Z życia Towarzystwa Miłośników Polesia w Gorzowie Wlkp.	20
Komunikat o zjeździe Poleszuchów	21
Związek Polaków na Białorusi w II. rocznicę represji	22

TURYSTYKA

Jadwiga Siedlecka-Siwuda, <i>Perspektywy rozwoju turystyki polsko-białoruskiej, cz. 3</i>	25
Aleksy Dubrowski, <i>Na pińskim przedpolu</i>	28
Aleksy Dubrowski, <i>Park okresu nie jurajskiego</i>	32

HISTORIA

Zygmunt Popiel, <i>Kolejka wąskotorowa w Brześciu</i>	34
Józef Adamski, <i>O tragedii w Juszczewiczach</i>	37

W 67. ROCZNICĘ DEPORTACJI

Aleksander Tatarenko, <i>Chmury nad obwozem</i>	39
Aleksander Tatarenko, <i>Czas krwi i łez</i>	42

RELIGIA

Ks. Roman Dzwonkowski, <i>Ks. Grzegorz Kołosański</i>	49
O. Andrzej Krot, <i>Ojciec Bolesław Początko. Historia kapłana</i>	50
Diecezja pińska w liczbach – stan w 1936 r.	54
Litania dziękczynna	54

SYLWETKI

Stanisława Mocek, <i>Rysio</i>	56
--------------------------------	----

UTRAĆONE DZIEDZICTWO

Igor Dziemianjuk, <i>Działalność ojców Bazylianów w Brześciu</i>	59
--	----

ETNOGRAFIA

Filip Zasim, <i>Wieś Szenie, cz. 1</i>	60
--	----

POWRÓT REDAKTORA	64
-------------------------	----

FORUM CZYTELNIKÓW	65
--------------------------	----

LEKTURA DLA CIEBIE	68
---------------------------	----

Bronisława Perdenia, <i>Wspomnienia z Ziemi Brzeskiej, cz. 1</i>	68
--	----

„ECHA POLESIA”

Kwartalnik Związek
Polaków na Białorusi

Założyciel:

ODDZIAŁ BRZESKI
ZS „Związek Polaków
na Białorusi”

Adres Redakcji:

Brześć, 224023
ul. Moskiewska 344 – 56

Redaktor naczelny:

Alina Jaroszewicz

e-mail:

klub_polski@wp.pl
Tel. w Brześciu:
00-375-162/42-43-72

Wydawca:

Fundacja Pomocy
Szkołom Polskim
na Wschodzie
20-611 Lublin
ul. Kazim. Wielk. 940
Tel. (81) 747-6163
e-mail: fundacja@naszadla.pl

Foto na okładce:

str. I –
Aleksy Dubrowski, Pińsk
str. II –
Lilia Potonia, Brześć
str. IV –
Igor Bancet, Grodno

Foto na tekladce:

Aleksy Dubrowski, Pińsk

Skład i łamanie:

Jużnusz Król

W 350. rocznicę męczeńskiej śmierci św. Andrzeja Boboli



Kult tego Świętego rozwija się od 1702 r., gdy ukazał się rektorowi Kolegium Pińskiego i polecił odnaleźć swoją trumnę. Odnaleziono trumnę, odkryto ją i ze zdumieniem stwierdzono, że umęczone ciało zachowało się w doskonałym stanie. Zaczęło się wtedy pielgrzymowanie do jego grobu. W dwudziestoleciu międzywojennym błogosławionego Andrzeja nazywano patronem Polski.

Kanonizacja Andrzeja Boboli odbyła się w uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego, 17 kwietnia 1938 roku. Obecnie integralnie zachowane relikwie św. Andrzeja spoczywają w Sanktuarium św. Andrzeja Boboli w Warszawie na Mokotowie przy ul. Rakowieckiej 61. W tym Sanktuarium, 17 maja 1992 roku, ogłoszono św. Andrzeja Bobolę patronem Metropolii Warszawskiej.

13 marca 2002 r. watykańska Kongregacja Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów na prośbę Prymasa Polski kard. Józefa Glempa ustanowiła św. Andrzeja Bobolę, kapłana i męczennika, drugorzędnym patronem Polski. Dla przypomnienia, głównymi patronami Polski są Najświętsza Maria Panna Królowa Polski, św. Wojciech biskup męczennik i św. Stanisław biskup męczennik.

Św. Andrzej Bobola (1591-1657)

(Krótka historia o św. Andrzeju Boboli)

Dnia 16 maja Kościół obchodzi pamiątkę męczeństwa św. Andrzeja Boboli. Martyrologium Rzymskie zamieszcza o nim jedynie lakoniczną notatkę: W Janowie koło Pińska, na Polesiu, św. Andrzej Boboli, kapłan Towarzystwa Jezusowego. Wycierpiawszy od schizmatyków różne rodzaje tortur zdobył chwalebną palmę męczeństwa (+1657).

Wielkość człowieka pieczętującego własną krwią głoszoną przez siebie prawdę poprzedziło zwyczajne, szare życie, które przypuszczalnie minęłoby niezauważone przez historię, gdyby nie męczeństwo. Andrzej bowiem nie odznaczył się niczym, co ludzie upamiętniają naukowymi monografiami.

Uczeń szkoły jezuickiej w Braniewie do Towarzystwa Jezusowego wstąpił 31 lipca 1611, a w jedenastej lat później otrzymał święcenia kapłańskie. Po ukończeniu formacji zakonnej rozpoczął pracę duszpasterską w Nieświeżu, gdzie dzielił czas między zajęcia administracyjne oraz posługę wiernym na ambonie i w konfesjonale. Oprócz zajęć w macierzystym kościele podejmował wyprawy misyjne głosząc słowo Boże w okolicy. Od początku zyskał sławę kaznodziei i dlatego chciano go mieć w stolicy, aby tamtejszej elicie zapewnić dobrego mówcę. Pomimo zabiegów jezuitów warszawskich został skierowany do Wilna i pracował tam w kościele św. Kazimierza.

2 czerwca 1630 złożył Andrzej Bobola uroczystą profesję zakonną. Po niej odczuł na sobie jedną z cech jezuickiego charyzmatu: przenoszenie z miejsca na miejsce. Najpierw został posłany do Bobrujska, niewielkiego miasteczka zabudowanego drewnianymi domkami, zamieszkanego przede wszystkim przez prawosławnych. Nikły odsetek katolików rozproszonych w inowierczej społeczności pozbawiony był całkowicie opłędu duszpasterskiej. Ignorancji religijnej towarzyszył zanik życia sakramentalnego oraz obniżenie poziomu moralności. W 1630 r. jezuita założyli tutaj placówkę. Spędził na niej trzy lata. Dzieło, którego dokonał w Bobrujsku, ocenił sprawiedliwie provincial Mikołaj Łęczycki w sprawozdaniu do Rzymu. Podkreślił poza tym u Boboli zdrowy rozsądek, dobre wykształcenie, łatwość obcowania z ludźmi oraz wywieranie dodatniego wpływu na otoczenie.

Z Bobrujska przeniesiono Andrzeja do Płocka, stamtąd do Warszawy, następnie znowu do Płocka, później kolejno do Łomży, Wilna, Pińska, trze-



ci raz do Wilna i wreszcie w 1652 r. - powtórnie do Pińska. W ostatnim okresie życia Andrzej Bobola pracował przede wszystkim jako misjonarz na Polesiu.

Do splotu niesprzyjających warunków kulturalnych, gospodarczo-społecznych i cywilizacyjnych, jak brak dróg, a przede wszystkim trudny dostęp do ludzi żyjących wśród grząskich bagien, dołączyła się jeszcze sytuacja polityczna Polesia żyjącego w ciągłym zagrożeniu ze strony kozactwa spiskującego z Moskwą. Opinia współczesnych o tych wojownikach nie była pochlebna. Mimo trudności mieli jezuita na tamtych terenach znaczne sukcesy duszpasterskie. Do największych osiągnięć Boboli należało przyjęcie na łono Kościoła katolickiego wiosek: Balandycze i Udrożyn. Owocność pracy ewangelizacyjnej drażniła ludzi wrogo nastawionych do religii katolickiej oraz do kojarzonej z katolicyzmem polskość. Z braku argumentów rozumowych sięgali po argument siły. Andrzej Bobola stał się kolejną ofiarą apologii światopoglądu rysującego się u samych fundamentów.

W czasie jednej z wypraw, w środę 16 maja 1657, ojciec Andrzej dowiedział się o grożącym mu niebezpieczeństwie. Usiłował uniknąć przed czyhającymi na jego życie. Wsiadł na pożyczony wóz i wraz z powożącym Janem Domanowskim jechał, co koń wyskoczy, chcąc znaleźć jakieś bezpieczne miejsce. Kozacy na swych koniach byli jednak szybsi. Dopadli uciekających w pobliżu folwarku Predyla, w którym uprzedzono ich o niebezpieczeństwie. Domanowskiemu udało się uniknąć do lasu, dzięki czemu zachowało się dla historii świadectwo o okolicznościach schwytania Boboli.

Znienawidzonego Lacha obnażono najpierw i skatowano nahajkami, a potem dostał jeszcze kilka kulaków tak silnych, że posypały się zęby. Po tej uwerturze skrupowano mu ręce powrozem i przywiązano do pary koni, które popędzono w kierunku Janowa. W czasie czterokilometrowego biegu pomiędzy kołmi dostał jeszcze mnóstwo razów batogami, cięcie szablą w lewe ramię oraz kilka uduć lancą, po której pozostały głębokie rany. W Janowie zbiegli się tłum ciekawych niecodziennego widowiska. Aby uchronić się od nadmiaru świadków wprowadzono Andrzeja do szopy służącej za rzeźnię. Z gałązek dębowych upleciono wieniec i wcisnęło mu na głowę, następnie rzucono na stół i ogniem przypalano ciało, wbijano drzazgi za paznokcie, zdzierano skórę z rąk, piersi, palców i głowy, odcięto palec wskazujący od lewej dłoni i końce dwóch innych palców, wydłubano prawe oko, świeże rany posypano płewami, odcięto nos i wargi, wyrwano język, wreszcie za nogi powieszono u powały. Po dwóch godzinach żywego jeszcze zdjęto ze sznura. Dwukrotne cięcie szablą w szyję zakończyło męczeństwo Boboli.

Ciało ks. Andrzeja stało się przedmiotem kultu religijnego. Okoliczna ludność tłumnie przychodziła pod okienko krypty kościoła jezuitów w Pińsku, gdzie został pochowany, aby oddać hołd męczennikowi. Do trumny zamordowanego kapłana garnęli się nie tylko katolicy. W styczniu 1808 r. przewieziono zwłoki do Połocka, gdzie wydawały się bardziej bezpieczne pod opieką jezuitów działających tam jeszcze pomimo kasaty zakonu. Sława kapłana, który podejmując walkę o uświadomienie człowiekowi jego godności wkalkulował w to własne męczeństwo, sięgała daleko poza granice ojczystego kraju.

Mimo rozwijającego się kultu wyniesienie na ołtarze szło opornie. Zabiegi polskich biskupów oraz starania jezuitów sprawiły jedynie, że Benedykt XIV, 9 lutego 1755, wpisał Bobolę na listę męczenników za wiarę. Rząd carski robił wszystko, aby przeszkodzić sprawie, lecz Pius IX ogło-

sił Andrzeja Bobolę błogosławionym. Nastąpiło to w październiku 1853 r. Uroczystość urządzono z wielką okazałością.

Na swój sposób uczcił tę uroczystość rozgniewany car Mikołaj I. Swojego posła, Apolinarego Butieniewa, za to, że nie przeszkodził beatyfikacji, odwołał z Rzymu i ukarał nietaską, a poza tym nakazał rozstrzelać sześciu Polaków wcielonych do armii rosyjskiej, ponieważ po odczytaniu im manifestu wzywającego wojsko do obrony prawosławia oświadczyli, że za obcą sobie religię walczyć nie mogą. Mimo rozmaitych represji szerzył się jednak kult bł. Andrzeja Boboli również w imperium rosyjskim.

Po odzyskaniu niepodległości episkopat polski rozpoczął staranie o kanonizację Andrzeja Boboli. Zabiegi zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem w uroczystość Zmartwychwstania 1938 r.

Barwne są dzieje wędrówki relikwii Andrzeja. Odbyły one długą podróż po świecie, zanim wróciły do ojczyzny.

Po kasacie zakonu opiekę nad ciałem Męczennika przejęli księża unicy. Relikwie Świętego w Pińsku otoczono wielką czcią. W styczniu 1808 r., mimo ciężkiej zimy i wielkich śniegów, powieziono relikwie do Połocka, gdzie złożono je w przygotowanej w tym celu krypcie.

W czasach sowieckich kilkakrotnie próby zbezczeszczenia relikwii zostały udaremnione zdecydowaną postawą społeczeństwa. Dopiero 23 czerwca 1922 kościół otoczyło wojsko. Zjawili się wysłańcy Kremla. Po otwarciu trumny ciało obnażono i rzucono nim o posadzkę. Ku osłupieniu obecnych, zwłoki nie rozsypały się. Spisano protokół o ich stanie, stwierdzając, że trup zawdzięcza swoje dobre zachowanie właściwością ziemi, w której się znajdował. 20 lipca zabrano ciało do Moskwy, umieszczając je w gmachu Higienicznej Wystawy Ludowego Komisariatu Zdrowia.

Gdy ZSRR dotknęła klęska głodowa, w 1922 r. ginącemu narodowi z wyjątkową pomocą pośpieszył Pius XI. Rząd Radziecki zgodził się wówczas na wydanie relikwii Papieżowi pod warunkiem, że ciało nie zostanie powiezione przez Polskę. Uzgodniono trasę przez Odesę i Konstantynopol. W Rzymie złożono trumnę w bazylice św. Piotra. Po kanonizacji w 1938 r. przewieziono je przez Jugosławię i Węgry do Polski. W tryumfalnej oprawie pojechały przez Czechowice, Oświęcim, Kraków, Katowice, Poznań i Łódź do Warszawy.

Trumna ze zwłokami Boboli w Warszawie spełniała moralną misję we wrześniu 1939 r., podczas okupacji, a zwłaszcza w dniach powstania.

O. Felician Paluszkiwicz SJ

Czy to są trudne sprawy?

Rocznica męczeńskiej śmierci św. Andrzeja Boboli skłaniać powinna nie tylko do przybliżenia żyjącym współcześnie osoby Poleskiego Męczennika, ale przede wszystkim do szerszej oceny jego znaczenia w dziejach narodów tworzących niegdyś, do czasów rozbiorowych, jedno, wspólne państwo nazywane Rzeczpospolitą. Perspektywa czasowa wydaje się dostateczna – w tym roku upływa już 350 lat od momentu kaźni Jezuity.

Z pozoru sprawa wydaje się niełatwa. Św. Andrzej Bobola krzewił katolicyzm, nawracał prawosławnych. Dziś nie brzmi to, przynajmniej, najlepiej – szczególnie na terenach, na których prawosławie obecnie dominuje, jest uznawane za wyznanie „tradycyjne”. Z takiego punktu widzenia Bobola to po prostu „historyczny intruz”. Czy jednak tak jednoznaczne spojrzenie jest dziś odpowiednie? Czyż nie stanowi po prostu bardzo uproszczonej przeciwwagi dla skrajnie hagiograficznej oceny życia (a przede wszystkim śmierci) świętego?

Przyjrzyjmy się temu nieco dokładniej, także w szerszym kontekście historycznym. Jego życie było, jak przyznają niektórzy, wręcz szare – i byłoby niezauważalne, gdyby nie męczeńska śmierć w 1657 r.

Przyszły błogosławiony i święty urodził się na terenie dzisiejszej Polski, koło Sanoka, pracował w Bobrujsku, Płocku, Wilnie, Łomży, Pińsku... W swojej działalności odnosił sukcesy (dziś można by nawet nazwać je „spektakularnymi”), nawracał skutecznie – nie uciekając się do przemocy. Jego działania nie przypominały tego, co opisane zostało w dziele Henryka Rzewuskiego pt. „Pamiętki Soplicy” (pierwsze wydanie w 1839 r.), w którym znajduje się fragment mówiący o „nawróceniu” trzech z czterech prawosławnych popów – niestety, ów czwarty, uparty pod batogami umarł. A. Bobola nawracał swoim przykładem, natłoniętym słowem. To warto zauważyć i podkreślić. Bo czasy były niełatwe i – mierząc dzisiejszymi miarami – okrutne. Nie tylko w Polsce – słabnącej pod wpływem powstań wewnętrz-

nych i licznych wojen z wrogami zewnętrznymi Rzeczypospolitej. Były to czasy, kiedy zasada „czyj kraj – tego religia” nie budziła większych kontrowersji. W wieloetnicznej, coraz bardziej niestety osłabianej Rzeczypospolitej, na tle Europy – i wschodniej i zachodniej – kwitła wolność religijna. Bo wyznawanie własnej religii odbywało się swobodnie, a „tumulaty religijne” miały też oczywiście miejsce, ale sam przykład Boboli pokazuje, że nie szły w jedną, określoną katolickim wyznaniem władcy Rzeczypospolitej, kierunku. To nie Bobola stosował przemoc wobec innowierców, lecz wobec niego zastosowano najbardziej wyrafinowane tortury. Mimo słabnięcia organizmu państwowego Rzeczypospolitej – wolność religijna była bardzo długo zachowywana. Bobola w taką wolność się wpisywał – i to nie w kategoriach zmuszania do porzucania własnego wyznania na rzecz innego, „oficjalnego”. Krótko mówiąc – to nie on w „katolickiej Polsce” torturował – ale zamęczono jego.

Kolejna bardzo ważna sprawa – to jego legenda rozwijająca się po śmierci. O jego „świętość” Rzeczpospolita upomniata się praktycznie dopiero w końcu swego istnienia – w latach pięknych, acz tragicznych, nazywanych „zrodzeniem w upadku”. Miano „błogosławionego” otrzymał dopiero pod zaborami, w zupełnie już innych okolicznościach, w 1853 r., zaś aureola świętości otoczyła go tuż przed wielkim kataklizmem II wojny światowej, w 1938 r. Do Polski jego doczesne szczątki trafiły z ZSRR drogą bardzo okreśną – *via* Rzym. Można powiedzieć, że po swej męczeńskiej śmierci jego kult i legenda przechodziły bardzo podobne koleje, co i narody, wśród których żył i pracował. Zwłokami męczennika zaopiekowali się początkowo unicy Ojcowie Bazylianie. W katedrze w Pińsku cześć oddawali Mu także i wyznawcy prawosławia, choć nie był jeszcze i katolickim świętym. Nie dzielił także ludzi w najtrudniejszym okresie po rewolucji bolszewickiej. Jak wielu żyjących, wygnanych ze swych domostw, został wyrzucony z miej-

sca wiecznego (jak widać – tylko z pozoru...) spoczynku. Próbowano następnie „zakazać” powrotu jego szczątków do ojczyzny – niepodległej wtedy znowu Polski. Jednak zakazy „władzy rad” tak daleko (wtedy) nie sięgały i ostatecznie święty w 1938 r. spoczął w ojczystej ziemi – w Warszawie, gdzie dalej, jak i żyjący, nie zaznał wszakże spokoju. W stolicy Polski jego relikwie przeszły – znaną przecież tak dobrze naszym narodom – gehennę II wojny światowej...

Można zatem zaryzykować twierdzenie, że losy św. A. Boboli nie powinny dziś, w całkowicie zmienionej sytuacji politycznej i społecznej, dzielić, ale raczej skłaniać do przemyśleń o wspólnotcie losów bliskich sobie narodów, o wspólnotcie ich cierpienia, o zmaganiach z niepomyślnymi wichrami historii. Losy relikwii św. Boboli splatają się w wielu momentach z losami narodów żyjących na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. 350 lat to szmat czasu. Obecnie jesteśmy przecież bogatsi o wiedzę i doświadczenia wielu pokoleń Polaków, Białorusinów, Ukraińców, Rosjan... Nie wolno przede wszystkim w żaden sposób powracać

do emocji towarzyszących kaźni świętego. To najgorsze, co mogłoby się przytrafić, A. Bobola, jako zakonnik – misjonarz, wpisał się niezatarte w losy naszej części Europy. Po wielu perypetiach trafił z Janowa Poleskiego, miejsca kaźni, na ołtarze Kościoła katolickiego. Może warto o tym pamiętać – nie tylko przy okazji zbliżającej się rocznicy. A. Bobola powinien stać się źródłem inspirującym zrozumienie ponad trudną historią. Jest to nie tylko możliwe, ale konieczne. Św. A. Bobola nazywany jest „patronem spraw trudnych”. Ale przecież nie beznadziejnych...

350 lat po Jego śmierci warto szerzej sięgnąć do przykładu, do tego, o czym zaświadczał – i przez śmierć i przez „drogę do świętości”. Jego relikwie towarzyszyły nam w najtrudniejszych momentach dziejów – szczególnie XX w. W trzy i pół wieku po męczeństwie Boboli przyszła chyba pora na stwierdzenie, że te najtrudniejsze chwile są już definitywnie za nami. Wiele pozostałych spraw trudnych – możemy chyba, przy wsparciu Świętego, załatwiać sami...?

*dr Jarosław Książek,
Konsul Generalny RP w Brześciu*

Konsulat Generalny RP we współpracy z Kurią Metropolitalną w Pińsku organizuje w dniu 17 maja 2007 r. **Konferencję naukową poświęconą Andrzejowi Boboli – „Poleski Męczennik czy patron trudnego pojednania?”**

Do udziału w konferencji zaproszonych zostało kilkunastu naukowców ze znanych środowisk akademickich Polski, Ukrainy i Białorusi. Planuje się opublikowanie materiałów pokonferencyjnych.

CELEM KONFERENCJI jest podjęcie dyskusji naukowej dotyczącej zarówno samej osoby świętego męczennika, jak i przedstawienie znaczących z Jego życia i działalności kontekstów: historycznego (okres wchodzenia Rzeczypospolitej w kryzys), społecznego (niepokoje społeczne), religijnego (problem „poróżnionych w wierze”) i kulturowego (ścieranie się Wschodu i Zachodu).

ANDRZEJOWE PATRONOWANIE

W 1992 roku dekretem Stolicy Apostolskiej św. Andrzej Bobola został ustanowiony patronem Metropolii Warszawskiej, a w roku 2002 ogłoszony patronem Polski. Jak św. Wojciech jest patronem ładu hierarchicznego, a św. Stanisław ładu moralnego, tak św. Andrzej Bobola jest patronem jedności - zarówno w Kościele, jak i w społeczeństwie. Niektórzy mają za to, że Andrzejowi Boboli, że nawracał na katolicyzm. Ale wtedy tak właśnie apostołowali przedstawiciele wszystkich wyznań chrześcijańskich. Wielką zasługą Boboli było to, że nawracał słowem i osobistym świadectwem, a nigdy przemocą. W bliźnich niekatolikach, do których szedł, dostrzegał nie tyle kandydatów do Kościoła rzymskokatolickiego, ile przede wszystkim biednych, potrzebujących ludzi. I niósł im pociechę. Andrzej Bobola miał niezwykle zrozumienie potrzeb ludu. To pomaganie duszom owocowało nawróceniami na katolicyzm. Nie było w tym jakiegokolwiek przymusu. Ostatecznie to jego straszliwie zamordowano. A on swoich prześladowców nie przeklinał, ale wzywał w imię Boga do opamiętania. Dlatego jest patronem ekumenicznym i patronem pojednania. Niektórzy dodają, że dziś Andrzej Bobola staje się patronem walki z terroryzmem, który niekiedy wyrasta z religijnego fanatyzmu. Andrzej Bobola jest także patronem niepodległości. Historia jego kultu pokazuje, iż sprawa niepodległej Polski bardzo go w niebie zajmowała. Andrzej Bobola przepowiedział odzyskanie przez Polskę niepodległości i chce umacniać tę niepodległość patronować.

W liście Episkopatu Polski z kwietnia 2002 roku biskupi zwracają uwagę na jeszcze inny ele-

ment andrzejowego patronowania. Otóż Andrzej Bobola nazywany jest patronem ewangelizacji w trudnych czasach. W tym liście czytamy, że „św. Andrzej Bobola jest ogłoszony patronem Polski w czasie, gdy wielu rodaków nie może znaleźć pracy i znajduje się w trudnej sytuacji materialnej. Nowy patron okazywał w swym życiu wielką wrażliwość na ludzką biedę. Podczas epidemii ratował tych, od których truni z lękiem uciekali, w apostołskiej pracy kierował się do najuboższych, stając się ich sługą. Dlatego jako Patron oczekuje od nas, abyśmy uczcili go nie tylko uroczystościami, ale konkretnymi czynami, wyrażającymi naszą troskę o ludzi biednych”.

350. rocznicę jego męczeńskiej śmierci przeżywamy w rok po pierwszej wizycie apostołskiej Papieża Benedykta XVI w naszej Ojczyźnie. W swojej encyklice „Deus caritas est” Ojciec święty wskazuje na wagę czynnej posługi miłosierdzia. Potrzeba nam w społeczeństwie, w naszych parafiach i wspólnotach większej wrażliwości i wyobraźni miłosierdzia. Nie wystarczy bowiem chcieć pomagać ubogim, ale trzeba zabierać się do tego z „wyobraźnią” i kompetencją. Benedykt XVI zwraca uwagę na trzy aspekty, dotyczące charytatywnej działalności Kościoła. Po pierwsze, organizacje charytatywne Kościoła „muszą zrobić wszystko, co możliwe, aby były do dyspozycji odpowiednie środki i nade wszystko, by byli ludzie, którzy podejmą takie zadania” (DCE, 31). Trzeba więc umieć zbierać i pomnażać dobra, które potem można rozdać, ale przede wszystkim trzeba stałej formacji profesjonalnej i „formacji serca” dla tych, którzy pracują lub mogliby pracować



Trumna z relikwiami św. Andrzeja Boboli w Warszawie wykonana w 1908 r.



Sanktuarium św. Andrzeja Boboli w Warszawie

w dziełach charytatywnych. Po drugie, „chrześcijańska działalność charytatywna musi być niezależna od partii i ideologii” (DCE, 31). I po trzecie, *caritas* nie może być środkiem do tego, co dzisiaj określa się mianem prozelityzmu” (DCE, 31). Czynny miłosierdzia nie mogą być środkiem do celu, bo wówczas ubogi staje się przedmiotem „pobożnych” manipulacji. Na koniec swej encykliki Benedykt XVI przestrzega przed jałowym aktywizmem. Chrześcijańska działalność charytatywna powinna wypływać z kontemplacji Chrystusa. Działanie bez kontemplacji może prowadzić do

zamknięcia się w doczesności, a nawet do buntu wobec Boga i oskarżania Go o obecność cierpienia w świecie. Tymczasem żadna działalność polityczna i charytatywna nie zlikwiduje problemu cierpienia i śmierci. Tym bardziej potrzeba – stwierdza Benedykt XVI – nadziei, wyrażającej się w cnotie cierpliwości, „która akceptuje misterium Boga i ufa Mu nawet w ciemności” (DCE, 39).

Św. Andrzej Bobola jest dla nas przewodnikiem w podejmowaniu czynów miłosierdzia, które wypływają z głębokiego zjednoczenia z Jezusem ukrzyżowanym i zmartwychwstałym. Jako duchowy uczeń św. Ignacego Loyoli, Andrzej Bobola łączył akcję z kontemplacją, był kontemplatywny w działaniu, co pozwoliło mu odpowiedzieć męstwem wiary na tortury i okrutnie zadawaną śmierć. Jego relikwie i cześć, jaką im oddajemy, są znakiem zwycięstwa zmartwychwstałego Chrystusa nad podziałami i śmiercią, a także znakiem obcowania świętych, tej duchowej łączności Kościoła zbawionych z nami, Kościołem pielgrzymującym. Powierzajmy się zatem wstawiennictwu św. Męczennika, Andrzeja, z ufnością. On – wraz z innymi patronami – pomaga nam w drodze przez ziemską ojczyznę ku ojczyźnie niebieskiej.

Ks. Dariusz Kowalczyk SJ

Prymas Wyszyński w dniach 300-lecia męczeńskiej śmierci Św. Andrzeja Boboli

Związki Prymasa Tysiąclecia ze św. Andrzejem Bobolą są ewidentne. Wystarczy wspomnieć o tekście Ślubów Jasnogórskich, który napisał on, wiedziony siłą jakiegoś wewnętrznego impulsu, przed odprawieniem porannej Mszy św. w uroczystość św. Andrzeja Boboli, 16 maja 1956 r. Członkowie założonego przez niego i żarliwie popieranego Ruchu Pomocników Matki Kościoła praktykowali natomiast, prawdopodobnie idąc za jego sugestiami, systematyczną modlitwę: Święty Andrzeju Boboli, Patronie Ślubów Jasnogórskich, módl się za nami”. Przeanalizujmy teraz, jak przeży-

wał sługa Boży Prymas Wyszyński dni, w których publikowana była encyklika o św. Andrzej, a Kościół obchodził 300-lecie jego śmierci męczeńskiej.

W miesiącu tej tak znamiennej rocznicy i ogłoszenia encykliki, 3 maja 1957 r. ks. Prymas uroczystość rozpoczął na Jasnej Górze Wielką Nowenną przez 1000-leciem chrztu Polski. Powiedział wówczas: „Zapowiadaliśmy, że uroczystości sierpniowe będą zaledwie wstępem do wielkiej pracy, którą podejmie cały Naród... Pragniemy, aby tych kilka miesięcy, które dzieliły nas od sierpnia do maja, wykorzystać

ak najbardziej do rozpowszechnienia i zrozumienia głębokiej treści wielkiego Programu Narodowego (...). Już dziś wsłuchujemy się w odległe tony starożytnej pieśni maryjnej, w światła, której Naród się wychował. Bogurodzica Dziewica, Bogiem sławiona Maryja”

Na ten miesiąc zostało zaplanowane także inne, niezwykle ważne wydarzenie. Zaświew kilka dni później, 6 maja 1957 r. ks. Prymas wyrusza, po raz pierwszy po wyjściu z więzienia, do Rzymu na spotkanie z Ojcem św. Piusem XII podczas którego ma otrzymać kapelusz kardynalski. Nominacja do Kolegium Kardynalskiego miała miejsce 4 lata wcześniej, 12. 02. 1953 r., ale wówczas ks. Prymas nie otrzymał paszportu i wkrótce potem został aresztowany. Tym razem ks. Kardynał nie jedzie sam. W pierwszym przedziale wagonu jedzie kopia Obrazu Jasnogórskiego, wykonana przez prof. Leonarda Terwintę, dziekana Uniwersytetu Toruńskiego, która ma piegrzymować przez Polskę. Królowa Polska prowadzi do Wiecznego Miasta.

Na kilka dni przed 300-leciem męczeńskiej śmierci św. Andrzeja i ogłoszeniem encykliki papieskiej, ks. Prymas prosi Ojca św. o pobłogosławienie obrazu: „Cały Naród Polski ma gorącą ufnosć do Matki Najświętszej. Wierzy, że jeśli kto utrzyma jego jedność i pokój, to tylko Królowa z Jasnej Góry, Maryja Częstochowska! To Jej składał swoje Ślubowanie 26 sierpnia 1956 r.” Odtąd Matka Boża Jasnogórska będzie nawiedzać w tej kopii, pobłogosławionej przez Papieża, każdą parafię. Przemierzając Polskę będzie odradzać życie moralne Narodu. Ks. Prymas kolejną kopię Matki Bożej Częstochowskiej przekazał Papieżowi jako osobisty dar dla niego. Wręczył mu też album o kościołach warszawskich, które skłócał teksty o Jasnogórskich i wykonane przez dzieci śląskie z ziaren pszenicy hostie, mające symbolizować ich dobre uczynki spełniane w intencji Ojca św.

Mejako nazajutrz po 300-leciu męczeńskiej śmierci św. Andrzeja i ogłoszeniu encykliki jemu poświęconej, 18 maja 1957 r. odbyła się w Watykanie inna znamienita uroczystość. Prymas Polski otrzymał Kapelusz Kardynalski. Miało to miejsce w Pałacu Apostolskim. Sam ks. Prymas tak kiedyś wspominał o miejscu, w którym rozgrywało się to wydarzenie: „O wiele stosowniejże byłyby dla mnie nadbu-

żanskie Łaki, niż to miejsce. Wydało mi się, że dopełnia się nade mną ekstremum (osafanie namaszczenie) Kościoła Powszechnego. Potem przyjąć może tylko to, do czego wkrótce zachęci mnie Ojciec św., do wierności, aż do przelewu krwi”. Sprawdziła się przepowiednia Piusa XII, który zapewnił ks. Prymasa na początku 1953 r., że osobiście nałoży mu kiedyś kapelusz kardynalski. Pius XII przeżył ciężką chorobę, a ks. Prymas 3-letnie więzienie, a jednak zapowiedź spełniła się.

Jako kościół tytularny w Rzymie ks. Prymas otrzymał Bazylkę Matki Bożej na Zatybrzu z którą związany był przed wiekami ks. kard. Hozjusz. Prymas tak sobie wówczas pomyślał: „Jeśli mógł być tytularnym kardynałem Hozjusz Biskup Warmii to chyba teraz, gdy Warmia wróciła do Polski, również mógłby być tytularnym kardynałem tej samej świątyni biskup polski. (...) tak się szczęśliwie złożyło, że wtedy, gdy Warmia wróciła do Polski, w tym samym czasie ten kościół tytularny kard. Hozjusza, człowieka tak bardzo zasłużonego dla sprawy Kościoła i Polski, przypadł (...) kardynałowi i Prymasowi Polski”.

W czasie tego pobytu we Włoszech ks. Prymas odwiedza także oprócz świątyni rzymskich, Sanktuarium Maryjne w Syrakuzach, gości u salezjanów w Katanii, nawiedza kaplicę w letniej rezydencji papieskiej w Castel Gandolfo, w której modła się przed znajdującym się tam obrazem Matki Bożej Częstochowskiej i ogląda malarstwa scenne przedstawiające min. cud nad Wisłą. Przemusza się wówczas samochodem Piusa XII który oddał mu do dyspozycji na czas pobytu we Włoszech. W drodze powrotnej do Polski zatrzymuje się w Wenecji, gdzie jest gościem u Patriarchy Wenecji ks. kard. Roncalli. I spotkanie — przy tym — jest szczególnym — między przyszłym Papieżem Janem XXIII a Prymasem Polski — owoce dla Ojczyzny — świadomym — cywilnego wsparcia, jakim otaczają go wielcy ludzie, którzy wpisali się w dzieje naszej Ojczyzny, w tym św. Andrzej Bobola, ale także — wielkiego poparcia, na jak z w trudnych — czasach może liczyć ze strony Stolicy Świętej — całego Kościoła Powszechnego.

Ks. Aleksander Jacyniak SJ

na podstawie publikacji pt.: „Stefan kardynał Wyszyński. Biografia i myślenie. Zastępy Naukowe Seminarium w Polśkiego w Orchard Lake, Michigan 1969, s. 153-164

Blisko, coraz bliżej

Współpraca kulturalna na Lublińsku, Brześciu i Łucku ma długą tradycję. Nowe możliwości w tej dziedzinie pojawiły się po przemianach w Europie – w związku z wstąpieniem Polski do Unii Europejskiej. Powstały specjalne programy unijne wspierające finansowo transgraniczne przedsięwzięcia. Wobec wydarzeń o skalach historycznych, kruszyły się także mury stereotypów i uprzedzeń. W tej sprzyjającej atmosferze mimo granic, które nie są łatwe do przekroczenia i politycznych zawrowań, ostatnie lata zaowocowały kilkoma wspólnymi projektami kulturalnymi. Lublińsk, Brześć i Łuck.

Część z tych przedsięwzięć została zorganizowana przez samorządy trzech miast. W latach 2004-2006 z istoty przygotowania i zrealizowane dwa transgraniczne projekty, których celem był rozwój współpracy kulturalnej trzech społeczności. Pierwszy z nich nosił nazwę „Blisko, coraz bliżej – Euroregionalny Ośrodek Informacji i Współpracy Kulturalnej w Lublinie” i uzyskał współfinansowanie z Programu Phare 2002. Drugi został zatytułowany „Współpraca kulturalna między Lublińskiem, Łuckiem i Brześciem – działania informacyjne i artystyczne” i otrzymał wsparcie finansowe z Programu Sąsiedztwa Polska – Białoruś – Ukraina INTERREG II A /TACIS CBC 2004 – 2006.

W ramach projektów zorganizowane zostały w Lublinie dwie edycje Prezentacji Artystycznych „Blisko, coraz bliżej”, w czerwcu 2005 r. i we wrześniu 2006 r. Na scenie Muzeum i Koncertowej w Ogrodzie Saskim i w kilku innych miejscach wystąpiło ponad dwustu pięćdziesięciu młodych artystów z trzech miast. Koncerty muzyczne, wokalne i taneczne cieszyły się dużym zainteresowaniem lubelskiej publiczności. Młodzi artyści i dziennikarze piszący o życiu kulturalnym mogli także rozwinąć swoje umiejętności na warsztatach artystycznych i dziennikarskich.

Nawiasem mówiąc, w ramach drugiej edycji Prezentacji stała się wystawa prac białoruskich, ukraińskich i polskich współczesnych artystów pod nazwą „Terytoria”, zorganizowana we współpracy z Lubelskim Towarzystwem Zachęty Sztuk Pięknych. Wystawa,

interesująco zaaranżowana w przestrzeni lubelskiego Kiosku Powszechnościs, obejmowała malarstwo, rzeźbę, fotografię, obiekty, instalacje, prace wideo, performance. Pokazane prace, takie np. jak „Mur” Mirosława Maszanka, obrazy Andrija Sahaidakowsky'ego czy fotografie Sergey'a Zhdanovich'a zapadły w pamięć nie tylko znawców sztuki. Po wystawie wydany został katalog dokumentujący to przedsięwzięcie.

W ramach pierwszego projektu w styczniu 2005 r. powstał w Urzędzie Miasta Lublin, w ramach Miejskiego Inspektoratu Kultury, Euroregionalny Ośrodek Informacji i Współpracy Kulturalnej. W ciągu następnych miesięcy tego pracowni wywodziły się zapytania na temat instytucji i organizacji kulturalnych oraz z zespołów artystycznych z Lublińska i Brześcia. Materiał ten został opracowany i opublikowany na specjalnie utworzonej internetowej stronie internetowej. W tym samym czasie, poza pracami informacyjnymi, w trzech miastach oraz w wydanym czterojęzycznym „Kalendarzu kulturalnym Lublińsk – Łuck – Brześć”. Dzięki drugiemu projektowi stworzono międzynarodowy zespół, który po przeszkoleniu zajmuje się jej aktualizowaniem.

Ostatnim z przedsięwzięć, o którym mowa, było wydanie książki „Lublin – Brześć – Łuck. Kalendarz imprez kulturalnych w 2007 roku”. Publikacja ukazała się w trzech wersjach językowych: polskiej, białoruskiej, ukraińskiej i angielskiej. Oprócz informacji o imprezach



Występ Brzeskiej Orkiestry Symfonicznej pod dyktando Aleksandra Sosnowskiego w lubelskiej filharmonii zorganizowany przez Fundację i Omotwizację Polską na Wschodzie w Lublinie

zaplanowanych na bieżący rok zawiera teksty lubelskich, brzeskich i łuckich dziennikarzy opisujące życie kulturalne trzech miast, a także ich ważne miejsca, postacie i środowiska artystyczne oraz transgraniczne projekty kulturalne.

Dzięki projektom, które realizowane były przez Urząd Miasta Lublin w partnerstwie z Urzędami Miast Brześć i Łucka, a w przypadku pierwszego projektu także z Centrum Kultury w Lublinie, nawiązane zostały kontakty między ludźmi kultury, którzy uczestniczyli w organizowanych imprezach i w wyjazdach studyjnych. Rezultatem tych spotkań był udział kilku zespołów białoruskich i ukraińskich w lubelskich cyklicznych wydarzeniach kulturalnych, narodziły się także nowe pomysły, powstały następne inicjatywy i zrealizowane zostały kolejne projekty. Ponadto co miesiąc w Lubelskim Informatorze Kulturalnym ZOOM publikowany jest kalendarz imprez w Lublinie po ukraińsku i po białorusku.

Euroregionalny Ośrodek Informacji i Współpracy Kulturalnej w ciągu dwóch lat swojego istnienia skupił wokół siebie grono osób, które chcą rozwijać kontakty kulturalne między trzema stolicami Euroregionu Bug, a także – sze-

żej rzecz ujmując – między Polską, Białorusią i Ukrainą. Są wśród nich animatorzy kultury, artyści, tłumacze naszych publikacji, studenci. Wciąż rodzą się nowe pomysły i inicjatywy, zostały także nawiązane piękne przyjaźnie. Ośrodek przygotowuje nie tylko własne projekty, jego rolą jest udzielanie pomocy instytucjom kultury i organizacjom pozarządowym w przygotowywaniu projektów i pozyskiwaniu na nie funduszy krajowych i europejskich. Strona internetowa www.kultura euro-region.pl jest stale źródłem bieżących informacji kulturalnych dla wszystkich zainteresowanych osób, chcemy by dzięki niej ludzie kultury mogli nawiązywać między sobą kontakty owocujące nowymi wspólnymi przedsięwzięciami.

Mimo różnic, trudności i granic idea współpracy zawarta w tytule pierwszego projektu „Blisko, coraz bliżej” zyskała i wciąż zyskuje w różnych kontekstach kształt bardzo realny. Kultura ma bowiem cudowną zdolność łączyć ludzi i narodów.

Anna Pajdosz

Kierownik Euroregionalnego Ośrodka Informacji i Współpracy Kulturalnej, koordynator projektu

współpracy na rzecz wspólnych badań historycznych. Wyznaczone zostały najważniejsze problemy badań nad wspólnym dziedzictwem kulturowym. Niestety, znużony społecznie, które nastąpiły w Białorusi po 1994 roku spowodowały, że różnica podejść do problematyki ochrony wspólnego dziedzictwa kulturowego nie tylko nie zmniejszyła się, ale nawet uległa powiększeniu.

Wystarczy dziś rzucić okiem na kościół w Wołczyńnie, zamek Sapiehów i klasztor Bortnistratów w Wysokiem Litewskim, albo na pałac Sapiehów w Różanie i Pusłowskich w Kosowie koło Brześcia, żeby zrozumieć że „wspólnotowy europejski dorobek” nie tylko został doprowadzony tu do kompletnej ruiny, ale że intensywnie zacierane są ślady tej wspólnoty. Także w świadomości społeczności lokalnych. Zacieranie śladów w przeszłości stało się także unikalnością i specyfiką krajobrazu oraz urbanistycznej przestrzeni dokonywane jest na pograniczu Białorusi celowo, w sposób świadomy i zaplanowany. Inny „krąg cywilizacyjny”, dąży w tym przypadku do całkowitego zniszczenia śladów przynależności terytorium Białoru-

si do wspólnego dziedzictwa europejskiego. W ostatnich latach, na tle postępujących procesów negatywnych zmian społecznych, władze reżimowe coraz częściej narzucają model tak zwanej „rekonstrukcji” obiektów historycznych, realizowanej bez uprzednich badań naukowych, bez ustawowego wymogu konsultacji i oparcia wyspecjalizowanych służb ochrony zabytków, a także bez naukowego uzasadnienia wprowadzanych zmian przeszerzenia w krajobrazie urbanistycznym. Kulturowym Rzecznikiem Ministerstwa Kultury Białorusi 27 września 2006 r. zadecydowała na przykład o odwołaniu wschodniej galerii meświeskiego zamku Radziwiłłów, aby (sic!) następnie dokonać jej rekonstrukcji! I to dotyczy zespołu wpisanego na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Inny sposób zacierania śladów wymyślił przed laty król polski. W ten sposób zniknęły ślady starożytności, w tym świątyni pogańskiej i kościołów katolickich przekazanych wspólnotom prawosławnym. Przekształcano zespół w sposób nie biorący pod uwagę odpowiedniej kompozycji przestrzennej, stylu i epoki, w której je oryginalnie zbudowano. Coraz częściej na



Pałac Sapiehów w Różanie. Fot. J. Polak, A. Narajewicz

barokowych cerkwiach i kościołach katolickich napotkać można dobudowane formy, charakterystyczne dla środkowej Rosji XIX wieku. Co dzień nie słyszymy dziś o rujnowaniu dawnych fasad, niszczeniu fresków i unikalnych ołtarzy (np. w klasztorze w Żytowicach albo w kościele w Grodnie).

W rezultacie tego, w społeczeństwie białoruskim powiększa się brak elementarnej nawet wiedzy o własnej przeszłości, rośnie brak szacunku wobec własnej kultury. Procesy celowej degradacji i rusyfikacji tradycyjnego środowiska kulturalnego przedstawiane są często Białorusinom jako „powrót do wspólnych białorusko – rosyjskich korzeni”, przy czym wykorzystywany jest cynicznie niski poziom świadomości i wiedzy o własnej historii materialnej. W rezultacie niebezpieczną rosnącą akceptacją

procesów unifikacji kulturowej i wynarodowienia, coraz większym zagrożeniem staje się powszechna bierność i akceptujące poddawanie się próbom integracji politycznej z Rosją. Cóż, jeśli nie dostrzega się różnicy pomiędzy „swoim” i „obcym”?

W takiej sytuacji, nie można zezwolić na totalne zniszczenie w przestrzeni urbanistycznej właśnie tych miejsc i tych pomników, które są szczególnie ważne dla pamięci narodowej i świadomości wspólnotowej. Na pograniczu państw należących do dawnej Rzeczypospolitej, a dziś do Unii Europejskiej i Białorusi można i koniecznie należy odrodzić i ożywić przestrzeń wspólnego dziedzictwa – poprzez stworzenie enklaw kulturalnych

edn

dr Irena Ławrowska, Brześć



Pałac rodzinny Jana Łysińskiego
Niemcewicza w Skokach koło
Brześcia. Fot. A. Jarmak.



Pałac książąt Czartoryskich
w Żohubce. Fot. A. Kotyszko

CHÓR „POLONEZ” W ŁUBLINIE

Koncerty chóru polskiego „POLONEZ” z Mińska można podsumować jako ekspresyjne i dynamiczne, żywiołowe lecz z dużą dozą liryki. Słuchacze odnosili wrażenie znalezienia się w czasach Stanisława Moniuszki, którego utwory również były prezentowane przez „POLONEZ” w Lublinie w dniach 14 i 15 stycznia 2007 r. w trzech koncertach.

Chór występował w Lublinie na zaproszenie Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. T. Goniewicza w Salu Kongresowej Akademii Rolniczej oraz w kościele pw. Miłosierdzia Bożego na Osiedlu Nałkowskich. W programie koncertów znalazły się utwory religijne, patriotyczne, kolędy, ludowe a nawet z repertuaru muzyki klasycznej. Liczne zgromadzeni słuchacze zostali zaskoczeni artystycznym kunsztem wykonawczym chóru oraz jego bogatym i różnorodnym repertuarem. Zarówno 44-osobowy chór, jak i soliści i muzycy z Mińska koncertujący pod kierownictwem Janiny Bryczkowskiej oczarowali ponad 2,0 tys. słuchaczy pięknem muzyki polifonicznej, ogromną wrażliwością, mistrzowską brąkkością brzmienia która tak silnie akcentuje odczucia liryczne. Interpretacja wykonawców prezentowanych utworów przez polskich chórzystów z Mińska wyraźnie odbiega od repertuaru wykonywanego przez podobne chóry w Polsce, co ubogaca poziom artystyczny muzyki polifonicznej.

Członkami chóru „POLONEZ” zaproszali się i serdecznie gościli u siebie parafianie na Osiedlu Nałkowskich w Lublinie, co też stało się dzięki osobistemu

zaangażowaniu księdza proboszcza dra Eugeniusza Szymanskiego. Od 20 lat doświadczamy z jego strony wielu dowodów troski i pamięci o naszych Rodakach na Wschodzie.

W imieniu kierownictwa chóru oraz Związku Polaków na Białorusi i własnym wyrazem podziękowanie wspaniałemu chórowi za bogactwo artystycznych doznań i trud, jaki podjęli w tournée koncertowym. Podziękowania należą się także – obok wspomnianej wyżej parafii pw. Miłosierdzia Bożego – również Akademii Rolniczej w Lublinie, Konsulatowi RP w Mińsku, Firmie Cukierniczej „SOLIDARNOSC” w Lublinie, SEMPER FIDELIS w USA oraz Ofiarodawcom.

Józef Adamski



Spotkanie Wigilijne Polaków na Polesiu.



ŻYJEM



W dniu Święta Bożego Narodzenia w Hucie
Wielkopolskiej odbyła się Wigilia Polaków
z Polesia. W programie znalazły się: kolacja wigilijna,
prezentacja filmowa o spotkaniu w Hucie
19 marca 2007 r.

Polska Wigilia w Peliszczach



Ty i Józef Kozłach – konsul
Generalny RP w Brześciu oraz
Chór Polski z Peliszczy



Anżelika Borys z dziećmi polskimi
w Peliszczach



Kombatanci i żołnierze AK z Brześcia i Kobrynia w Peliszczy

“ПАД КРЫЖАМ”

Так называецца новая газета парафіі Падвышынна Святога Крыжа ў Брэсце. Свайм заснаваннем яна абавязана кс. Эдварду, пробыту парафіі ў Матарыне і тамашчыку ксёняў біскупі Казіміра Велікасельца ў Брэсце. Гэты святар для мног арганізаваў моладзі і для іншых карысных духоўных спраў – моладзевых рэлігійных спатканняў, удзелу ў парафіяльным хоры, у палігрымках і рэкалекцыях. Па-понаму стаў працаваць і клуб каталіцкай інтэлігенцыі, удзельнікі якога рыхтуюць наведвання, прысвечаныя Бібліі і амаўляюць важныя рэлігійныя гомы. Аб гэтых і іншых чынных справах паведамляюць першыя артыкулы новай газеты, якая ўбывае смет у студзені 2007 года. Аўтарамі яе сталі вучні школ, студэнты, наставнікі, – усе тыя, каму хочацца падзяліцца дасягненнямі свайго духоўнага жыцця з іншымі, сведчыць аб вялікай силе хрысціянскай веры. Газета тыхагас і рэлігійныя вершы, напісаныя вернікамі.

Гэта пачынанне патрэбна ўсім тым, хто актыўна цікавіцца парафіяльным падзеямі і навінамі, таксама дапамагае моладзі атрымаць пер-



Мнодзі аўтары газеты „Pod Krzyżem”

шы вопыт літаратурнай і выдавецкай справы, знайсці аднамысликаў для новых карысных мерапрыемстваў.

Газета “Пад Крыжам” выдасца на парафіяльным сродкі і мае наклад 299 экзэмпляраў.

Спаса-Узнясёўская царква ў вёсцы Вельямовічы Брэсцкага раёна заблішчала новым шостым купалам. Вялікая і магутная духоўная крэпасць шлёр амаль паўнастаю аднавіла свой знешні выгляд, засталася толькі апрацоўныя работы. Размяшчаючы ў цэнтры вёскі царква прыцягвае да сябе веруючых, падарожнікаў. Кожны падарожны спыняецца, каб падзяць тымныя цаклон святому месцу, паматна да і нагрэць. Пала бога до дамамоу і справах і боска-тошым цароу. Ходзі ама некаль-

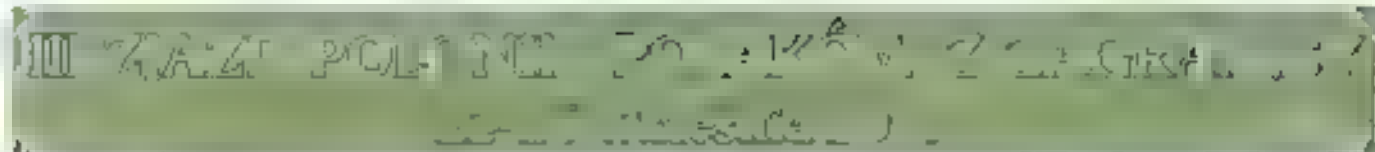
кі гадоў таму назад выдывалася, што мясцовая святыня ўжо ніколі не адродзіцца, што час гэтай архітэктурнага помніка ўжо скончаны. Ратбурана царква была падчас востатняй вайны, а ў гады ваяўнічага камунізму ёй нікто не за-чаеся.

Аднак храм рэстаўруецца дзякуючы айцу Анатолію Пашкевічу, які з 2004 года стаў настаяцелем і рыхтаваў у Вельямовічах, Сынях і Дачыніках. За гэтыя гады гэтых заавек’ Настом на збірае і аб’ядноўвае людзей, якія могуць дапамагчы справе аднаўлення, а такіх чюдзесных дачынаў. Кожны з іх така хм чымася і слах удзельнічае у адраджэнні гэтай ужо дачынаў царкоўнай архітэктурны другой паломы. Х Х ст. прастоў якой быў асвечаны ў імя Прападобнага Сямёна (Сталізка).

А гэтых чюдзесных дачынаў унутраны і знешні апрацоўныя работы ў храме. А гэты новыя чюдзесныя помнікі сродкаў і майстроў, якія рыхтаваў справу да яе завяршэння. Храм я чм чаклае сваіх дабрадзельцаў і спонсараў, якія могуць злучыцца з яго айцом настаяцелем Анатоліем Пашкевічам па тэлефоне +375 162 96 57 95 ці па мабільным тэлефоне +375 297 29 57 84 і прыняць дачыны ўдзел у аднаўленні святыні.

Анна Панішавіч





I Program

III Zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy odbędzie się...

...w dniach 1-3 października 2007 roku w Warszawie. Miejsce w sali obrad plenarnych Sejmu RP weźmie w nim udział Prezydent RP. Obrady toczyć się będą w siedzibie Parlamentu. Zjazd z udziałem Premiera RP planowane jest na 2 października.

II Uczestnicy

W Zjeździe uczestniczyć będzie ponad 300 delegatów z zagranicy, reprezentujących polskie i polonijne organizacje społeczne oraz przedsiębiorstwa pracujące poza granicami kraju.

Ponadto w charakterze gości z zagranicy zaproszono przedstawicieli władz państwowych, kulturalnych, działających poza granicami kraju, media polonijne i zagraniczne, wybitnych osobistości polskiej i światowej.

W Zjeździe udział wezmą około 400 uczestników z zagranicy, z ponad 60 krajów.

III Organizacja Zjazdu

Stronę organizacyjną III Zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy powierza się Stowarzyszeniu W polonijnej Polsce.

Warunki uczestnictwa

Koszty pobytu uczestników Zjazdu zostaną pokryte z dotacji Kancelarii Senatu RP.

Koszty ubezpieczenia na czas podróży i pobytu...

...opłatę kongresową w kwocie 50 USD.

...opłatę za transport i zakwaterowanie.

Podróż

Z dotacji Kancelarii Senatu RP zwrócone zostaną koszty podróży gości ze Wschodu i referentów. ...Zjazdu ... pokryją koszty podróży we własnym zakresie.

Zakwaterowanie

...w hotelu ... w Warszawie przy Placu Powstańców Warszawy 2.

Imprezy towarzyszące

...wystawy ... w Warszawie. Wykład ... w ...

...w Warszawie w ...

...w Warszawie ...

...w Warszawie ...

...w Warszawie ...

Dnia 9 lipca 1947 roku nastąpiło rozwiązanie Polskich Sił Zbrojnych. Bohaterom walczącym wspólnie z chrześcijańskimi sojusznikami na frontach drugiej wojny światowej.

Ten dzień stał się symboliczną datą zwieńczenia etosu Wojska Polskiego na Zachodzie, ponieważ wtedy właśnie Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych generał Władysław Anders po zakończeniu działań bojowych powierzył opiekę nad sztandarami wojskowymi ówczesnemu historykowi i historycznemu im. Generała Władysława Sikorskiego w Londynie.

Generał Władysław Anders, gwany żołnierska sława dowódca Armii Polskiej na Wschodzie, dowódca Drugiego Korpusu Polskiego, a następnie Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych, jest symbolem chwały

żołnierza polskiego walczącego nieugięcie w imię wolności. Ruchem się stał dla wielu Polaków na polu walki i na szczytach ich życia, oraz wielkość ideału o którym walczył Naród Polski.

Po wojnie generał Anders i jego oficerowie zostali pozbawieni obywatelstwa polskiego przez władze komunistyczne w kraju, a Żołnierze Armii Andersa skazani zostali za swoje bohaterstwo na przymusową emigrację, rozłąkę z najbliższymi. Dopiero po przełomie ustrojowym w kraju, niepodległa, suwerenna Rzeczpospolita przywróciła należne Mu miejsce w pantheonie bohaterów narodowych.

Dzisiaj, przed 60 rocznicą pamiętnego wydarzenia, 115 rocz-

nicy urodzin Generała Senatu Rzeczypospolitej Polskiej ogłosiła rok 2007 - Rokiem Generała Władysława Andersa.

Senat Rzeczypospolitej Polskiej czyni to dla uczczenia pamięci niezłomnego Polaka, generała Władysława Andersa - wybitnego dowódcy, polityka oraz dla uhonorowania pamięci jego Żołnierzy, których wyprawa z Imperium zła i wiodła zwycięskim szlakiem do Ojczyzny przez Monte Cassino, Bolonię, Żołnierzy, którym pociągnięto do końca swoich dni na wychodźstwie.

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Rzeczypospolitej Polskiej „Monitor Polski”.

MARSZAŁEK SENATU
Bogdan BORUSEWICZ

Pani Zofia Biłińska
pisze
o Towarzystwie

Towarzystwo Miłośników
Polesia w Gorzowie Wlkp.
Sto lat temu, w 1907 r.,
wydano pierwszy
dodatek do
„Polesia” w
Ziemach Zachodnich
i Południowych.
Wieloletni
Zarząd Miłośników
współpracy z
Szwajcarskim
Przyjaciółkami
Polesia
Jury
żył w
Zachodniej
Polesii
w
Zachodniej
Polesii
i
Towarzystwo
wieloletni
kibiczy
podróżniczy
Wieloletni
jest rodzina
pracy
słowa
tę
ożywiający
szereż
emocyjny
nasz
wciąż
ziemiach
nie
przecież
przeniesimy
My
kresowanie
zagospodarowanie
Ziemach
wciąż
tworzą
tworzymy
współpracy
Bogą
działalnymi
Białorusi
przecież
Lubuskiej
szereg
towarzystw
ludzi
przedwojennej

Z życia Towarzystwa Miłośników Polesia w Gorzowie Wlkp.

Kwartalnik „Echo Polesia” Towarzystwa po raz pierwszy zebrał się w dniu 9 XI 2001 r., wówczas opracowano program działalności na 2002 r., który zakładał rozpoczęcie energicznej współpracy z Polakami na Polesiu.

W dniu 16 IV 2003 r. stało wpisane do Krajowego Rejestru Sądowego w dniu 16 IV 2003 r., zaś w skład Krajowego Zarządu Towarzystwa weszli:

Suproniuk – prezes, Jerzy Synowiec – zastępca prezesa, Waleńty Kulik – sekretarz, Piotr Mackiewicz – skarbnik, Zofia Biłińska i Leonard Poniatowski – członkowie

Głównym celem działalności Towarzystwa jest utrwalanie i pogłębianie wiedzy o przeszłości i współczesności Polesia, podtrzymywanie więzi pomiędzy miłośnikami tego regionu oraz współpraca z zainteresowanymi osobami i instytucjami. Poza działalnością statutową zajmujemy się także organizacją miesięcznika „Polesie” dla szkół polskich na Polesiu, wakacyjnego wypoczynku dla dzieci i młodzieży z tych szkół, kompletowanie dokumentacji dla przyszłych ekspozycji pamiątek o ziemi i ludziach Polesia. Dla zrealizowania wielu ciekawych i ambitnych założeń programowych została nawiązana współpraca ze Związkiem Polaków na Białorusi, Polską Macierzą Szkołną na Białorusi, zaś w Kraju – ze Stowarzyszeniem Wspólnota Polska i lokalnymi stowarzyszeniami kresowymi oraz Redakcją kwartalnika „Echo Polesia”.

W 4-letniej działalności Towarzystwa odbyliśmy już pięć zorganizowanych podróży na Polesie których efektem jest:

• Podpisanie porozumienia o współpracy pomiędzy Zespołem Szkół

Gorzowskich w Gorzowie Wlkp. i Polską Szkołą Na Ziemach Wlkp.

• Przyjęcie 14-osobowej grupy młodzieży w Gorzowie w listopadzie 2006 r.

• Rozmowy pomiędzy przedstawicielami miast Gorzowa Wlkp. i Pińska.

• Współpraca z Konsulatem Generalnym RP w Brześciu i naszym Towarzystwem.

• Podjęcie działań na rzecz utworzenia Domu Polskiego w Pińsku

Towarzystwo nasze ogłosiło konkurs otwarty na wspomnienia pt. „Polesie w moim życiu”. Dzięki temu na ciekawe prace, które wzbogacą wiedzę o ludziach i ziemi wciąż noszące nasze ślady. Również ważnym wydarzeniem było zwołanie pod patronatem Wojewody Lubuskiego we wrześniu 2005 roku wojewódzkich spotkań odoles a przeszłość a przeszłość w Kresach Wschodnich na Ziemi Zachodniej i Północnej w miejscowości Górki Noteckie, woj. Lubuskie. Podczas tych uroczystości poświęcono sztandar Towarzystwa Miłośników Polesia i odsłonięto obelisk z tablicą upamiętniającą 60. rocznicę przesiedlenia z Kresów Wschodnich.

Członkowie i miłośnicy naszego Towarzystwa spotykają się z różnych okazji na uroczystościach oplatkowych, zabawach noworocznych oraz wielu innych imprezach integracyjnych. Są także śpiewy poleskie przy ogniskach, wspomnienia udokumentowane zdjęciami z rodzinnych albumów i innych pamiątek, jest prowadzona „Kronika Towarzystwa” przez naszego członka Wincentego Zdzitowieckiego. Takimi imprezami Towarzystwo włącza wżruszeń, omawiane są plany następnych spotkań i działań.

Z okazji 750-lecia naszego miasta Gorzowa Wlkp. zamierzamy zorganizować Konferencję Naukową pt. „Wkład ludności z Kresów Wschodnich w rozwój gospodarczy i kulturowy Ziemi Lubuskiej po 1945 roku”. W ramach tej konferencji odbędą się wystawy pamiątek i dokumentów pochodzących z Kresów. W miesiącach jesennych, zgodnie z planem, odbędą się również Zgromadzenie Towarzystwa Miłośników Polesia i przeprowadzone wybory nowych władz Towarzystwa.

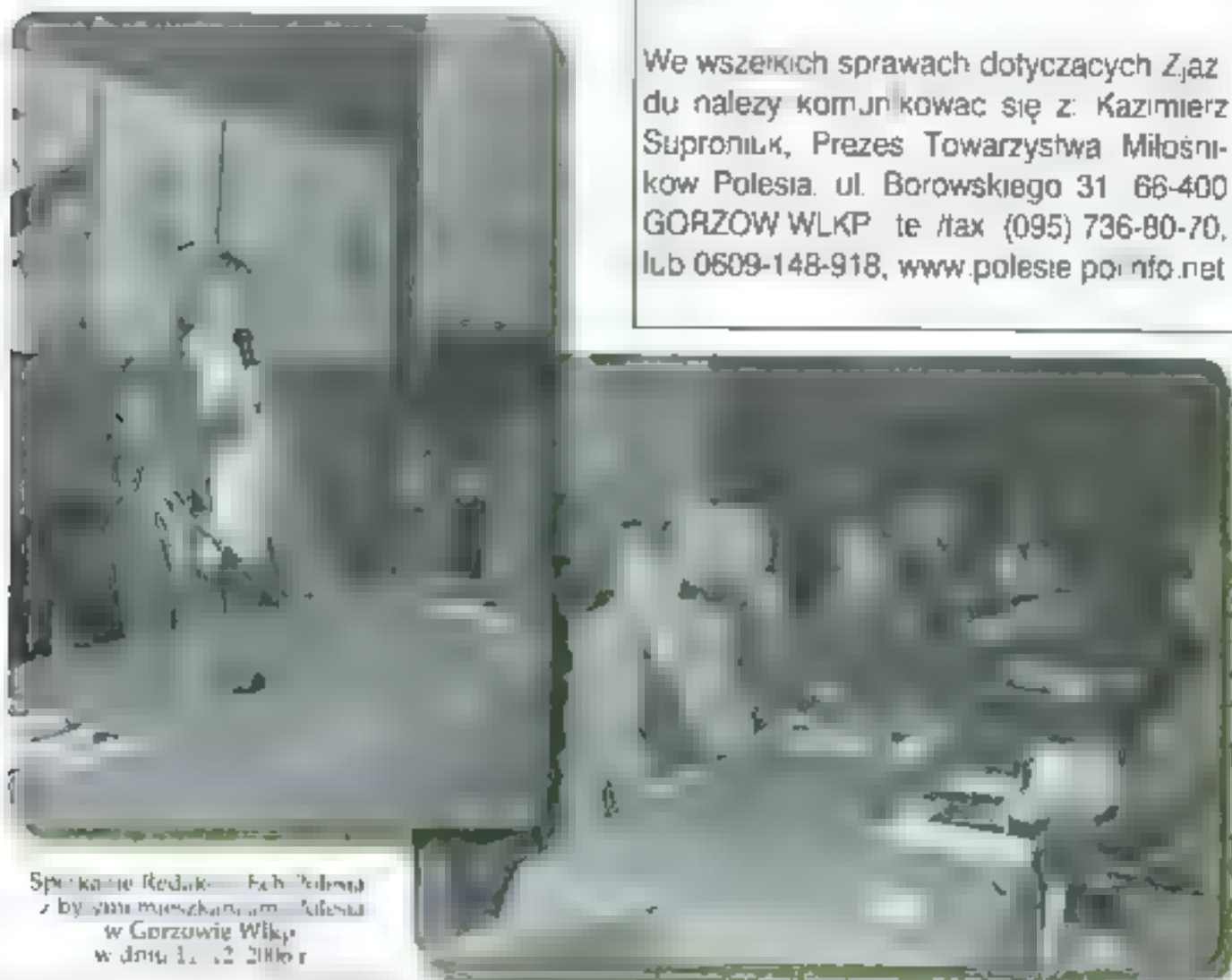
Na koniec należy nadmienić, że działalność swoją prowadzimy społecznie i z zebranych składek członkowskich, a przede wszystkim z darów sponsorowanych przez życzące nam osoby.

Kazimierz Suproniuk,
prezes Towarzystwa Miłośników Polesia
Gorzów Wlkp.

I MIĘDZYNARODOWY ZJAZD POLESZUKÓW W BIAŁKOWIE

W dniach 17-20 maja 2007 r. organizujemy I Międzynarodowy Zjazd Poleszuków – byłych mieszkańców Polesia oraz ich potomków w Białkowie gmi. Cybinka woj. Lubuskie. W Zjeździe wezmie udział ponad dwa tysiące uczestników – kanasie zespołów folklorystycznych pielęgnujących tradycje poleskie, artyści i dwoje będą w aktualy poleskie itd. Zjazd poprzedzi sesja popularno-naukowa o Polesiu, która odbędzie się również w Białkowie w dniu 17 maja 2007 r.

We wszelkich sprawach dotyczących Zjazdu należy komunikować się z: Kazimierz Suproniuk, Prezes Towarzystwa Miłośników Polesia, ul. Borowskiego 31, 66-400 GORZÓW WLKP, tel./fax (095) 736-80-70, lub 0609-148-918, www.polesie.poinfo.net



Spotkanie Redakcji Eski Polesia
z byłymi mieszkańcami Polesia
w Gorzowie Wlkp.
w dniu 12.12.2006 r.

i tak się odbędzie. A co dalej? Czyje rozkazy będą wykonywane? (...) Nie trzeba, by Minsk wypinał się

Pietrulewicz: (...) To jest niemożliwe do wykonania, ponieważ nas postawiono przed takim praktycznie mniej niż za miesiąc, w dodatku w okresie, kiedy wszyscy są na urlopiach. A teraz jeszcze ci „obserwatorzy” co oni mają tam robić? Jaki jest sens tego? (...)

Pietruszyn: „(...) Uzgodniłmy to pytanie”

Pietrulewicz: „Powiedzieliście, że nasz list delegatów komuś przekazano, proszę to wyjaśnić”

Pietruszyn: „Uzgodniłmy dane pytanie z Komitetem ds. Religii i Narodowości – jest to zgodne z prawem. Tak samo zgodne z prawem jest skierowanie obserwatorów od waszego oddziału”

Waszkiewicz: „Tym pytaniem powinni się zajmować prawnicy, to jest w ich kompetencji. W naszym statucie nie ma mowy o obserwatorach. Tak samo jak w prawie białoruskim. Co ci obserwatorzy będą tam robić? W maju odwołano zjazd: jednym z wykroczeń było – nieprawidłowe wysłanie ludzi, byli delegaci, wybrani przez Zarząd, a nie na zebraniu ogólnym, byli też obcy ludzie. Z tej przyczyny mogą odwołać i ten zjazd”

Pietruszyn: „Myślimy to pytanie konsultowali”

Rewucka: „Jaki jest sens tego? Tarasiewicz będąc prezesem Zarządu – członkiem organizacji miejskiej do nas ani razu się nie zwrócił, tam również nie będzie chciał nas widzieć. O wszystkim można powiedzieć tu. Tarasiewicz nas ignoruje (...)”

Pietruszyn: „(...) Po zjeździe wyprowadzimy Minsk z podlegania obwodowego. Wasza obecność na zjeździe nie będzie naruszeniem. (...)”

Pietrulewicz: „Nas pchają ku naruszeniu. A potem jeszcze jeden film nagrają z dolarami, sztandarami i na cały kraj puszczać”.

Rewucka: „Jakrobić w telewizji wyświetlano film z oszczerstwami w stosunku do ZIŁ. do tej pory nie było sprostowania”

Waszkiewicz: „Myślimy zwracać się do Ministerstwa Sprawiedliwości w sprawie pomieszczenia i w ciągu 3 lat naszego nie osiągniemy (...)”

Pietruszyn: „Prosimy o obserwatorów (...) To jest prośba”

Rewucka: „A do czego nam ma służyć przedstawicie (...)”

Pietruszyn: „(...) Mer postanowił, że od Minska powinno być przedstawicielstwo na zjeździe (...)”

Rewucka: „Dla nas jest haniebnym przebywać wśród tych ludzi”

Pietruszyn: „To dla nas jest haniebne przed waszymi wicemercami i blagawas (...)”

Pietrulewicz: „Nie ignorujemy tylko odregulowania (...)”

Pietruszyn: „Proszę zapisać do protokołu (...)”

Rewucka: „Tak, już w niedzielę postanowiliśmy (...)”

(...)

Pietruszyn: „Zostaliście sami, jesteście w centrum zainteresowania”

Rewucka: „Są jeszcze bardziej istotne przyczyny – strona prawna. (...) Musimy myśleć nie o sobie i nie o was, tylko o organizacji. (...) Odpowiadamy za osoby ludzi którzy od nas zależą i naszym obowiązkiem jest bronić ich, zwykłych (500 osób – dop. Red.) członków oddziału, nie wystawiać pod wiatr całego oddziału. Niezażenie od tego kto będzie po nas – będą wspominali nas, czym teraz jesteśmy i co robimy. Nowe zakłócenia nie są nam teraz potrzebne. Musimy godnie się zachowywać, aby później nie było nam wstyd za swe czyny”

Pietruszyn: „Nie wszyscy popierają wasze działania. Mogę podać przykłady i nazwiska”.

Pietrulewicz: „Niezadowoleni dzwonią do Państwa, ale dlaczego nie do nas? (...)”

Marczukiewicz: „Niech w takim razie jada ci, którzy są niezadowoleni. Dla mnie na przykład informacja o zjeździe przyszła jako wezwanie sądowe, a w środku był list od pana Kruczkowskiego i interpelacja z Ministerstwa Wymiaru Sprawy i Sprawiedliwości”

(...)

Rewucka: „Tarasiewicz postąpił niezgodnie ze statutem, nas on o niczym nie informował. Tarasiewicz trzecią kadencję jest naszym stałym przedstawicielem niezgodnie z obowiązującym prawem. (...) Jak przewodniczący Komitetu Rewizyjnego ZIŁ obwodu mńskiego nie jestem dopuszczona do kontroli. (...) Wszystkie się dowamy z prasy”

(...)

Rubincewa: „Co złego może się wydarzyć w przypadku pani wyjazdu? Skierujemy kilka osób. Będziecie w składzie delegacji mńskiej: zabezpieczymy przjazd, wyżywienie, miejsce zamieszkania, program kulturalny koncert w”

zyciane w zakładach produkcyjnych (*smach na sali*). Jeśli pani nie życzy sobie jechać ze wszystkimi, zadbam o przejazd indywidualny, dowiedzemy jak tylko panu wou. Wszystko finansuje ZFB"

Rewucka: „Ciekawa jestem, skąd oni mają te kasy fundusze? (...)”

Pietrulenicz: „Proszę nie pchać nas w kierunku naruszenia statutu”

Riabincewa: „Nie pojedziecie jako delegacja, tylko jako obserwatorzy. (...)”

Rewucka: „Kto przeprowadza zjazd? Tarasiewicz?”

Riabincewa: „Nie Tarasiewicz czy Kruczkowski wybierają delegatów, tylko 73 organizacje. Nie będzie go więcej i Kruczkowskiego też”.

Waszkiewicz: „Tak, Kruczkowski na przykład wezwał OMON, żeby zawiązać naszą centralną siedzibą, tam też teraz jest stała ochrona milicji. Zawsze mówią o nim nie tylko w Polsce, ale także w Ameryce, Kanadzie, Europie. W naszej organizacji jest rozłam, tego już się nie odwróci”

Riabincewa: „Przyda nam ludzi”

Rewucka: „My ich nie znamy”

Riabincewa: „Nie, chcecie wysłać delegatów, sami jechać jako obserwatorzy. Proszę przynajmniej wysłać członka ZFB. Na przykład, dacie tytuł członka ZFB i wysłacie obecnego tu Zubryka W I. On ma polskie pochodzenie (...)”

Pietruszyn: „Posłuchacie władze czy też nie, dla Tarasiewicza i tak nie ma żadnej różnicy. Po zezdnie będziecie sprawy swoje załatwiać bezpośrednio z nowym kierownictwem ZFB. Ministerstwo Sprawiedliwości i ja wam to obiecujemy. Proszę wnieść to do protokołu (...) Ja jako przedstawiciel władzy, zapewniam, że wszystko będzie w porządku. W sytuacjach kryzysowych prawomocne również są inne termuny przeprowadzania zjazdu itp. (...)”

(...)

Pytanie: „Czy naszym zdaniem ktoś powinien jechać na zjazd od Mińskiego Oddziału Miejskiego ZFB?”

Pietruszyn: „Prośba jest - proszę to uszanować”

Pietrulenicz: „Za, mi was, wy nas nie rozumiecie”

Pietruszyn: „Nie ma żadnych naruszeń, was nikt nie ma prawa ruszyć. Jedziecie czy nie?”

(...)

Rewucka: „Nie potrzebujemy tego. Nie ży-

jemy sobie towarzystwa tych ludzi”

Riabincewa: „Przecież pani zamówiła mszę w niedzielę za pokój i porozumienie. Gdzie jest to porozumienie? Proszę o wyrozumiałość. Będą wybrani przecież nowi ludzie”

Rewucka: „Nie chcę znać tych ludzi, którzy wspierają Kruczkowskiego i Tarasiewicza. Ja jestem przeciw!”

Riabincewa: „Jeśli pani nie chce, proszę wybrać inną osobę. Na przykład Zubryka W I”

Marczukiewicz: „Głosujemy”

Sadłucki: „Niech każdy wypowie się w tej sprawie. Jeśli chodzi o mnie - to nie jestem ani kategorią, zny”

Riabincewa: „Słusznie. A pan doktor (do Astapowa)?”

Astapow: „Ja - przeciw. Zdaję sprawę z konsekwencji”

Riabincewa: „Jakich konsekwencji?”

Astapow: „Rozłam w ZFB, Mińskiego Oddziału Miejskiego też. Chociaż on już nastąpił. Moja odpowiedź brzmi - „nie”

Waszkiewicz: „Czy będzie stąd tego, zny?”

Marczukiewicz: „Głosujemy. Pytanie: Czy jest sens skierowanie obserwatorów do Mińskiego Miejskiego Oddziału na nowy VI zjazd ZFB?”

Wyniki głosowania

Za - 1

Przeciw - 7

Wstrzymało się - 2

Została przyjęta decyzja o nieskierowaniu obserwatorów na zjazd

Pietruszyn: „Wstając. Do widzema. Sam się nie obronię”

(Przedstawiciele władzy wstają i chłodno się zegnając wychodzą)

Waszkiewicz: „Nadchodzi zarządza - czy pamięta te wydarzenia, które zagrażały jego karierze?”

Pietrulenicz: „Taka ich praca”

Astapow: „Nam władza proponowała przyjaźń i miłość, a myśmy ją odrzucili, ale sprawyl”

Sadłucki: „Chcę wyjaśnić powód mego głosowania: „Za”. Moja żona jest na takim stanowisku, że może jej to zaszkodzić”

Zebrańie zostało zamknięte

TEKST ODTWORZONY
NA PODSTAWIE PROTOKOŁU

Pełny tekst został opublikowany w „Magazynie Poiskim” na Lchodźstwie nr 1

Perspektywy rozwoju turystyki polsko-białoruskiej

(ciąg dalszy z poprzedniego numeru)

Turystyka uzdrowiskowa

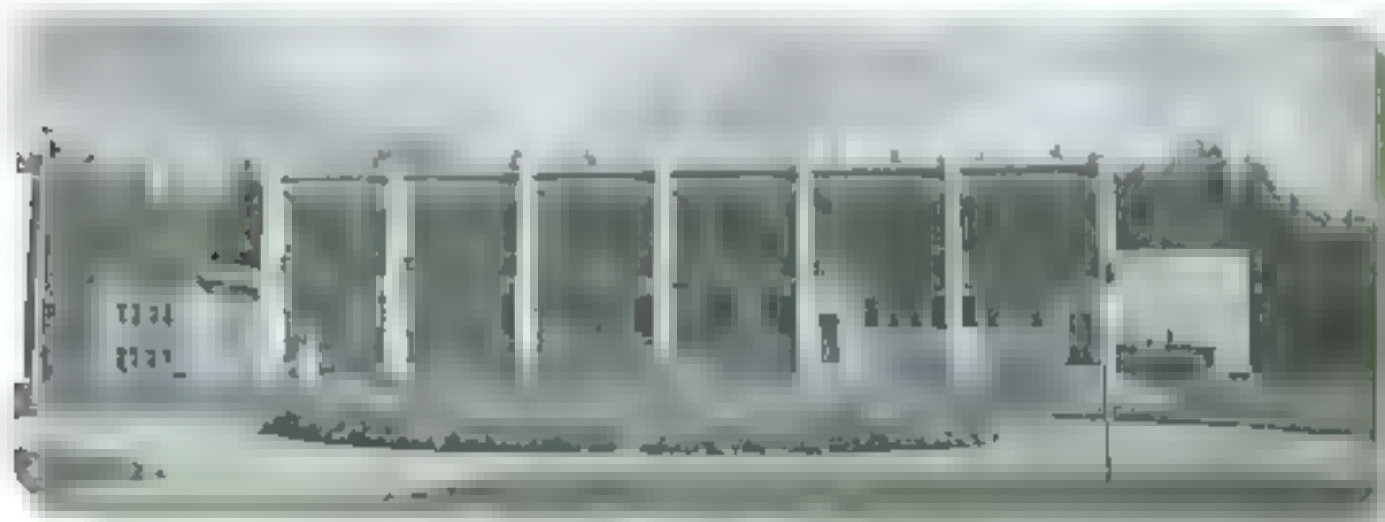
Białorus posiada bardzo dobre warunki do leczenia uzdrowiskowego w postaci łagodnego klimatu (klimatoterapia), wód mineralnych i borowiny. Wody mineralne są z grupy azotowych. Wody – siarczano-wapniowe, magnezowo-sodowo-wapniowe o mineralizacji od 2 do 5 g/l występujące w centralnych i północno-zachodnich rejonach kraju wykorzystuje się do leczenia chorób układu trawienia i dróg żółciowych. Wody siarczano-wapniowo-solankowe o mineralizacji od 2 do 15 g/l znajdujące się w centralnej i wschodniej części Białorusi wykorzystywane są do leczenia chorób układu trawienia i zaburzeń przemiany materii. Chlorki sodowe i wapniowo-sodowe o mineralizacji od 2 do 430 g/l mają szerokie zastosowanie w leczeniu chorób układu krążenia i układu oddechowego.

W Jelsku na Polesiu wydobywa się wody z zawartością chlorków siarkowodoru, zbliżone w składzie do wody mineralnej z uzdrowiska Mačesta k. Soczi oraz wody o wysokiej zawartości bromu i jodu. W rejonie Mostów i Nowogródka występują wody radonowe o słabej mineralizacji. W 12 miejscach na Białorusi wydobywa się dla celów leczniczych borowinę pochodzenia tectonicznego, a w Żestwie pochodzenia sapropelowego.

Sanatoria znajdują się nie tylko na terenie Białorusi, ale i za granicą: na Ukrainie (Truskawiec, Myszor), Litwie (Druksieniki), Łotwie (Jurmala), Federacji Rosyjskiej (Guapse k. Krasnodaru). Najwięcej sanatoriów znajduje się w rejonie Mińska, Naroczńskiego Parku Narodowego, Grodna, Puszczy Białowieskiej i Polesia. Uzupełnieniem lecznictwa sanatoryjnego są pensjonaty

i domy wypoczynkowe, prowadzące leczenie profilaktyczne. Białorus posiada dobry katalog bazy leczniczo-zdrowotnej dla członków Unii Europejskiej, w tym głównie dla polskich mieszkańców, z opisem miejscowości uzdrowiskowych, bazy noclegowej i żywieniowej, wskazań lekarskich i dostępnych procedur leczniczych przygotowało Ministerstwo Zdrowia i Ministerstwo Turystyki Białorusi.

Cieszy fakt, że polskie biura turystyczne organizują od dwóch lat wyjazdy do sanatoriów na Białorusi. Na razie są to pobyty 15-dniowe w sanatorium „Energetyk” w miejscowości Woupa k. Grodna i w sanatorium „Czabarok” koło Baranowicz (basen kąpielowy, jezioro, pokoje z wc, tel. i telewizorem), z czasem oferta będzie rozszerzona. Na Białorusi jest kilkadziesiąt sanatoriów, z tego tylko w niewielkiej odległości od Puszczy



Sanatorium „Czabarok” k. Baranowicz

Białowiejskiej jest ich kilkanaście. Wycieczki na Białoruś organizuje m.in. rodzime biuro podróży "Wileka".

Tendencja korzystania z białoruskiej bazy sanatoryjnej na dobrym poziomie i atrakcyjnej cenowo będzie się nasilać, bo koszty leczenia w naszym kraju wciąż rosną. Coraz bardziej zauważalne jest również zagrożenie starzenia się mieszkańców Europy

Być na Białorusi i nie pojąć do bani? To tak jak być w Rzymie i papieża nie widzieć

Najstarsze świadectwo o łaźniach u Słowian i sposobie ich używania znajdujemy w Nestorze latopisze ruskim. Nestor, opowiadając o Św. Andrzeju, apostołe Rusi, mówi: „Poszedłszy Św. Andrzej w górę rzeki Dniepru, przybył do Słowian, gdzie Nowogród leży. Tam widział obyczaje mieszkańców, jako się w łaźniach myją i winnikami chwoszczą i dziwił się temu. Stamtąd przeszedł do Waregów, a od nich do Rzymu się udał, gdzie opowiadał, ile ludzi nawrócił i ile rzeczy widział. Gdy przybył do krajów słowiańskich, mowa widziałem

w nich rzeczy dawne; widziałem banie drewniane, a w nich piec kamienne, które mocno rozpalają i zwiela się do niego polewana się ciepła woda, i wano kamni się chwoszczą tak mocno, iż ledwie żywi wy-

chodzą. Lecz wyszedłszy polewają się wodą zimną, która ich ożywia i tak co dzień czynią. Nikt ich zaś nie chwoszcza tylko sami siebie”

Jagiello – wg Marcina Biełskiego, używał jej co trzeci dzień. Witold mył się w łaźni prawie codziennie. Książęta litewscy i polscy królowie używali łaźni parowej dla higieny i pokrzepienia zdrowia. Od czasów Stefana Batorego i Zygmunta III zwyczaj ten kontynuowany był już tylko wśród ludu. W dawnej Polsce łaźnie parowe były w każdym miasteczku i w większości wsi, podczas gdy w Europie Za-

chodniej zwyczaj korzystania z łaźni parowej prawie całkowicie zanikł. Tylko w Rosji, gdzie używanie łaźni stało się nałogową potrzebą ludu, w każdym wieku, w każdej miejscowości, w każdej porze roku i w każdym rodzaju



Łaźnia parowa w Białowieży

pracy i sposobie życia. Rusin pospolity tak do niej nawykł, także ma w niej powzięte od dzieciństwa upodobanie i bez użycia jej raz przynajmniej na tydzień, obejść się nie może”

Po takim orzeźwieniu ciała domaga się posiłku. Co w tym zakresie oferuje Białoruś?

Przez żołądek do serca

Białoruś jest krainą ziemniaków. Stanowią one podstawę narodowej kuchni. Przygotowuje się z nich ponad 200 różnych dań, m.in. pierożki, draniki (placiki ziemniaczane), gałuszki (kopytka smażone z boczkiem, cebulką), buny, babkę ziemniaczaną (rozczniżnik na wgrzanej wierzuszce), kiszki. O jego roli świadczy fakt, że wystawiono mu pomnik niedaleko Mińska. Natomiast Muzeum Chleba znajduje się w Nowej Raśnie koło Wysokiego Litewskiego

Brzoza, wszechobecna w krajobrazie wsi białoruskiej, wykorzystywana jest w przemyśle spożywczym i kosme-



Łaźnia parowa w Białowieży

tycznym. W okresie między końcem mrozów a początkiem wegetacji zbiera się z pni drzew sok brzozyowy, dzienne ponad 5 l z drzewa. Ten napój o wyjątkowych walorach zdrowotnych oczyszcza nerki, wzmacnia i odmładza organizm. Zawiera sole mineralne, związek potasu, magnezu, fosforu, wapnia i witaminy z grupy B. Kwas brzozyowy zawiera naturalną antycypinę. Wykorzystuje się także bardziej słodki sok klonowy. Oba soki używa się do produkcji białej wódki brzozyowej i klonowej. Ogromna ilość rosnących wszędzie ziół służy również do wyrobu balsamów (np. Balsam Białowieski) i nalewek różnego rodzaju, które tylko trochę ustępują w smaku tatarskim, są za to od nich o wiele tańsze. Litewskie kolduny noszą na Białorusi nazwę piełmeni, a ołatki z czasów Wielkiego Księstwa Litewskiego przyjęły w czasach rosyjskich wpływów nazwę „bliny”. Sery białe, żółte, z przyprawami, twarogi i mleko są bardzo smaczne. Do tego różne rodzaje czarnego chleba.

Zatem czynnikiem wyróżniającym Białorus jest zdrowa ekologiczna żywność produkowana w lokalnych zakładach lub na miejscu w barach, restauracjach, hotelach i nielicznych gospodarstwach agroturystycznych. Prezentacja tradycyjnych białoruskich potraw – plonów upraw ogrodnich, owoców runa leśnego i miodów jest jednym z elementów każdej wycieczki na Białoruś. Imprez połączonych z degustacją potraw w Polsce prawie nie ma.

W wielu krajach, gdzie tradycyjna kuchnia pozwała w zapomnienie powstają restauracje z jedzeniem typowym dla regionu. Ogromnym powodzeniem cieszą się w Warszawie karczmy z litewskimi, prostymi potrawami, których dziś rzadko się przygotowuje w domach, bo są zbyt czasochłonne. Może kiedyś Białorusini przypomną o swoich tradycjach kulinarach i będą tak od fast-foodów jak jeszcze na przykład każda gospodynia. Każda restauracja – bar serwuje typowe dania białoruskie. Są smaczne i tanie. Nastawiamy na turystów z Europy gospoda z

potrawami białoruskimi, występani zespołów i folklorystycznych i banią w prezydenckim skansenie „Dudutki” w Minsku jest prawdopodobnie jedynym takim miejscem. Przypominając w niektórych restauracjach, w rejonach z dużym napływem turystów można zapamiętwać gościom występy zespołów folklorystycznych. Kąpień ciepłego chleba, pieczonego według starych receptur miodu, z domowej pastki lub kalendarza z przepisami białoruskiej kuchni.

c.d.n

Jadwiga Stedlecka-Szweda

PRYWATNE UNITARNE PRZEDSIĘBIORSTWO

„Gulliwer-Tur”

proponuje

leczenie i odpoczynek

w sanatoriach „Czabarok” i „Magistralny”

w malowniczych okolicach Baranowicz

zaprasza

na wycieczki krajoznawcze:

**Baranowicze-Zaosie-Świętł-Nowogródek-Lida-Wilno-Troki
Baranowicze-Nieświel-Mir-Nowogródek-Świętł-Zaosie-
-Baranowicze**

**Baranowicze-Nieświel-Mir-Minsk-Dudutki
Białoruskie Polesie - Brześć-Turów-Plńsk**

KONTAKT

**Prywatne Unitarne Przedsiębiorstwo „Gulliwer-Tur”
(kod 225320) Białoruś Baranowicze, ul. Gagarina 25 - 9
Tel. (00375-163) 45-50-01, albo (00375-163) 42-46-67
e-mail: gulliver@mail.ru**

NA PIŃSKIM PRZEDPOLU

Takim wojskowym terminem można by określić rozmieszczenie różnych co do przeznaczenia muzeów na zachód od Pńska: od rejonu Iwanowa do Berezy. „Echa Poła” często podejmują tematykę turystyczną. Zagadnien jest d.żo – jednak chętny zobaczyć coś ciekawego zawsze potrafi to uczynić. Konkretnie osobliwości opisuje nasz

Zaczniemy od dalszego przedpoła Pińska – rejonu berezowskiego. Oprócz uroczyska przyrody błot sportowych – szkieletu



Stary las w rejonie wsi Włodzisław

liny rzeki Jasioldy można zwiedzić tam bardzo ciekawe i oryginalne muzea, w których pracują prawdziwi entuzjaści dbający o zachowanie kulturowego dziedzictwa pomieszkow w jakimś lokalnym, lecz typowym regionie. Podczas badania i oceny ich możliwości zostałem mile zaskoczony ilością i bogactwem cennych eksponatów zebranych przez troskliwych gospodarzy. Mało tego, niektóre muzea prowadzą także naukę rzemiosł dla uczniów miejscowych szkół.

Etnograficzną trasę poznawczą najlepiej rozpocząć od wsi Stare Pieski rejonu berezowskiego. Tam na brzegu jeziora Czarnego we wsi zachował się stary majątek graów Pusłowskich, gdzie do połowy XIX wieku mieściła się główna rezydencja tego przedsiębiorczego rodu, która później, po pożarze, została przeniesiona do miasteczka Albertyn niedaleko Słotwinia. Pozostały tutaj należące do nich fabryka

browar i zabytkowy park. W ostatnim z dworów Pusłowskich obecnie mieści się czynny hotel turystyczny, ze wszystkimi wygodami w tym z gorącą wodą, i co trzeba podkreślić – hotel jest bardzo tani. W październiku 2006 roku jeden nocleg w hotelu kosztował tylko 6000 rubli. Można odwiedzić też położony niedaleko stąd Sprowski biologiczny rezerwat czasowy, rzekę Jasioldę oraz muzeum etnograficzne we wsi Włodzisław. Obok w muzeum etnograficznym w Włodzisławie warto zwiedzić dziecięce muzeum etnograficzne, w którym dzieci mają możliwość nie tylko zajmować się uprawą rozmaitych roślin i troszczyć się o hodowane zwierzęta, lecz także za pomocą wspierających nauczycieli poznawać sekrety miejscowych rzemiosł.

Bardzo ciekawym faktem dla miłośników historii jest to, że obok tych miejsc przebiegał starożytny szlak „od Waregów do Greków”. Do tegoż jeziora Sprowskiego z zachodniej strony zbiegały się dwa dawne szlaki wodne z Baltyku: od Gdańska – Wisłą, Bugiem, Narewką, od Królewca – Niemnem, Zł. wianką, Różanką, Zygulanką. Takie szlaki zawsze były zagospodarowane, dlatego nie dziwi fakt odnalezienia przez archeologów śladów starożytnych zabudowań oraz grodziska we wsi Zdzitowo. Znajduje się ono nad rzeczką Dorogobuzką wy-



W muzeum w Odra w Włodzisławie



Dom Pusłowskich w Starych Pieskach

pływającą z jeziora Czarnego. Jasiolda natomiast była kontrolowana od rejonu około wioski Staromłynny. Na takim samym grodzisku leży tam cmentarz wiejski. Co więcej, nieco wyżej pod grąd Jasioldy, już od początku XVII wieku stał warowny zamek obronny książąt Wiśniowieckich. Zamek zajmował plac około 1,5 ha, był silnie ufortyfikowany: opasany głębokim na 5 i szerokości na 20 metrów rowem wodnym. Pełnił funkcję forpostu na starożytnym szlaku lądowym, poruszały tylko w tym miejscu dolina Jasioldy zwężała się na tyle, że można było przedostać się na jej drugą stronę. Dlatego miejsce to miało znaczenie punk-

tu strategicznego pomiędzy Wołyniem a stolicą WKL Wilnem. Dobrze rozumiał to król szwedzki Karol XII, kiedy przybył tutaj z całym swoim wojskiem w dniu 13 maja 1706 roku. Właśnie z tego powodu na rozkaz króla zamek został całkowicie zniszczony. Jednak i w naszych czasach po upływie tylu wieków miejsce to wywołuje podziw i trudno się oprzeć pokusie wypoczynku w tak uroczej okolicy. Jak widzimy, opisane powyżej miejscowości tylko na pozór są dalekie od cywilizacji, bo kryją w sobie bardzo złożoną i bogatą historię.

W odległości zaledwie 8 km od zamku nad Jasioldą leży duża wieś Bieździeż



Muzeum we wsi Tyrnowicze



Przez tą wieś także przebiegał szlak starożytny od Pinska do przeprawy przez Jasioldę. O bogatej historii Bieździeży świadczą zachowane tutaj pomniki, a są to: była cerkiew unicka, kościół, pomnik na cmentarzu katolickim ku czci Konstytucji 3 Maja oraz zwycięstwa wojsk konfederatów barskich pod dowództwem hetmana Oginińskiego nad wojskami rosyjskimi. Mieszkają tam bardzo pracowite ludzie. Dzisiaj można obejrzeć ich rekordziela w jedynym na Białorusi muzeum fartuszków.

Posuwając się dalej na wschód

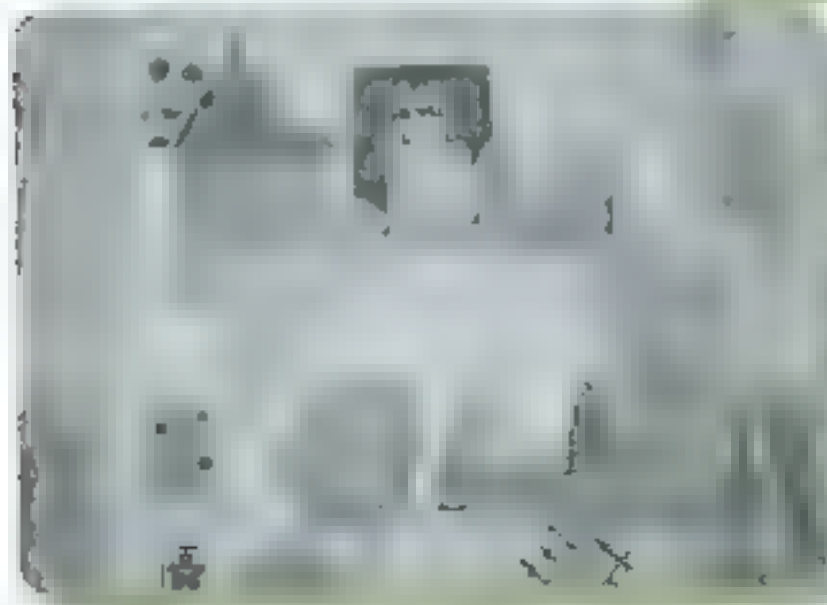


Muzeum etnograficzne we wsi Wotieszyn

w stronę Pińska jest już niedaleko do Motola. Podobnie jak we wszystkich białoruskich miasteczkach, większość mieszkańców Motola kiedyś stanowiła ludność żydowska. Stąd pochodził pierwszy prezydent Izraela Haim Wejzman. Zachował się nawet jego dom. Natomiast słynnym na całą republikę został Motol za sprawą istniejącego tutaj muzeum ustnej twórczości ludowej z własnym zespołem folklorystycznym. Dzięki zespołowi w muzeum można „na żywo” obejrzeć każdy tradycyjny obrzęd ludowy. Szczególne zainteresowanie wzbudza obrzęd weselny wykonywany z karawajem. Muzeum jest



Muzeum zielarstwa we wsi Strzelno



Muzeum zielarstwa we wsi Strzelno

wyjątkowe zarówno pod względem zgromadzonych eksponatów jak wykonywanych obrzędów. Przebywający tam kiedyś japoński attache kulturalny pracujący nad książką o Białorusi po zwiedzeniu muzeum był pod tak silnym wrażeniem, że oświadczył, że nic podobnego nigdy nie zobaczył zwiedzając przedtem całą Białoruś. I jest to szczerą prawdą. Wiele można by opowiadać o tym muzeum, lecz lepiej jednak zobaczyć o wszystko na własne oczy. Bo, czy widzieliście kiedy jeszcze dyrektora, który potrafi sam tworzyć ekspozycje dla muzeum? A dla pani Ołgi Krugoriewny wytknąć na muzealnych

krosnach płótno ze lnu oraz jego wyhaftować to żadna sztuka. Wystarczy zawołać, a mieszkańcy Motola niezwłocznie przyniosą swoje własne rekordziel - od ręczników do kożuchów, przebrzo, arawni.

Zawróćmy naszą trasę dalej na południe do miasteczka nowo dawno, zwany Janów Poleski. Wszystko się tutaj mieszało: historia, rzemiosła, medycyna ludowa, tragedie średniowieczne... Każdego roku w maju przybywają do Janowa liczne pielgrzymki katolików, gdzie w 1667 roku został pojmany przez ko-

zaków oraz za odmowę wyrzeczenia się swojej katolickiej wiary i przejścia na prawosławie poniósł śmierć męczeńską, zaliczony później w poczet świętych, Andrzej Bobola.

Okolice Janowa ściśle związane są także z mieniem wielkiego rysownika i kompozytora Napoleona Ordy. Po powstaniu 1831 roku N. Orda jako jego uczestnik został zmuszony wyemigrować do Francji, gdzie zmarł w 1855 roku i skonfiskowano. Później, niestety, zaniedbany dwór, powojenny, a w XX wieku uległ całkowitemu zniszczeniu. Dlatego należy się tutaj słowa uznania kierownikowi wydziału kultury urzędu miasta Janów W. Szelągowiczowi oraz szeregu innym miejscowym entuzjastom za podjęcie starania w sprawie utworzenia we ws. Worocewicze, nieopodal której urodził się N. Orda, muzeum sławnego ziomka. Jest już czynna jedna sala muzealna z akwarelami N. Ordy oraz obrazami innych malarzy-poleszuków. W



Wieża Niegowicze: haftowana ręką

najbliższym czasie zamieniane budowę hotelu na 40 osób z kawiarnią, a także zaprzęganu bryczek dla gości. W wiejskiej Kreslowołodwizeńskiej cerkwi jest przechowywana namalowana przez N. Orde ikona Matki Bożej z dedykacją autora, a na miejscu jego majątku wzniesiono pomnik. Rozważane są plany na przyszłość zrekonstruowania dworu N. Ordy, jak to uczyniono już w przypadku Tadeusza Kościuszki.

Powróćmy jednak do Janowa. Miasto posiada unikalną szkołę, w której uczniowie mają możliwość na k. rzadkiego rzemiosła bednarstwa. Ponadto istnieje tutaj muzeum eksponatów, w którym według przedstawionych



Pomnik w miejscu dworu N. Ordy

wzrostu, który na zadziwiająco niewielką rzecz drewnianą – od łyżki do ogromnej bazy na dwie osoby. Barki i barylki czekają na miłośników tego typu pamiątek, a dla kiszenia kapusty i ogórków są proste i mocne beczki dębowe.

Zostaje nam jeszcze odwiedzić muzeum medycyny ludowej we wsi Strelno. Również i to muzeum pełni dodatkowo funkcję edukacyjną jako drugi etap w szkole, dając też wose uczniom nabycia wiedzy o poleskiej florze oraz poznania właściwości leczniczych rozmaitych ziół i roślin. Ekspozyty muzealne znajdują się na wszystkich ścianach, a nawet na suficie, wypełniając zapachami lipcowej łąki. Gospodynią tutaj jest Halina Iwanowna Wojcieszczuk, która wszystkim zainteresowanym chętnie udziela wskazówek jak za pomocą ziółek radzić sobie z różnymi chorobami. Najlepiej jednak jest poczęstować się zaparzoną przez Halinę Iwanowną w samowarze aromatyczną herbatką ziołową, dzięki której zapomina się o wszystkich dolegliwościach. Dziadkowie, babcie i ojciec Haliny Iwanownej przeżyli po ponad 80-90 lat.

W tak krótkiej wycieczce zaledwie po części trzech regionów, choć zyskamy przepakne miejscowości oraz obiekty godne odwiedzenia w celu wypoczynku, poznania dziedzictwa kulturowego, tradycji i obyczajów poleszuców. Nie ma żadnej przeszkody zobaczyć to wszystko na własne oczy i przy okazji porozmawiać z ciekawymi i sympatycznymi ludźmi.

Texty: foto: Aleksy Dubrowski, Połock
Tłum: Eugeniusz Lickiewicz, Urodne

Парк не юрско-го периода

Н а с преимущество перед большинством парком юрского периода состоит в том, что у нас не бегают игрушечные динозавры не трубит мамонты, а кости их лежат на глубине до 10м. Шерстистый же носорог пытал по-лешуков совсем недавно – около 20000 лет назад. Дома храню его огромный зуб, как доказательство встреч с ним древнего полешука. Однако, в нашем случае, есть хорошее «но», дающее увидеть не что натуральное с той далекой поры. Возвратимся к тем временам. Наступивший холод, в особенности 18000 лет назад вынудил неуклюжий животный мир вымереть. Человек успел отступить на юг перед 2х километровой стеной надвигавшегося льда, оставив свои земляные жилища. Одно из них найдено в д.Юревичи Калинковичского района Гомельской области. Ему 23000 лет. Растительному миру тоже пришлось пострадать. Его ареал был большой, в состав которого входили широколиственные леса с богатым травяным покровом. На Полесье они пропали как и мамонты. Но в Причерноморье, куда последний ледник не дошел, они пережили климатическую напасть, и когда наступило потепление 10000 лет назад деревья, травы заняли свое прежнее пространство под дубами и грабами со своими спутниками насекомыми. К сожалению, благополучное их возвращение не стало кормом для канувших в Лету великанов. Мы, когда читаем характеристику какой-нибудь травки, не обращаем внимания на одну деталь: «Росло в доледниковый период». Да, но им мог быть мамонт и сегодня мы можем эти растения увидеть в самых глухих, недоступных местах Полесья. Уже 20 лет я езжу в такое место в 25 км

Park okresu nie jurajskiego

Н аша заleta w odróżnieniu od Holenderskiego parku okresu jurajskiego, jest to, że tutaj nie chodzą dinozaury dla zabawy, i nie trąbią mamuty, a kości ich leżą 10 metrów pod ziemią. Kosmary nosorożec straszył Poleszuków niedawno 20 tysięcy lat temu. W domu przechowuję jego olbrzymi ząb, jako dowód spotkania stałego Poleszuka z nosorożcem. Jednak w naszej sytuacji, jest dobre „ale“, które pozwala nam zobaczyć niektóre rzeczy z tamtych czasów. A teraz wróćmy tam.

Chłód, który nastąpił 18 tysięcy lat temu, zmusił świat zwierzęcy do wyginięcia. Człowiek zdążył cofnąć się na południe przed dwukilometrową ścianą nadchodzących lodów, pozostawiając swoje ziemne mieszkania. Jedno z takich mieszkań znaleziono we wsi Jurawicze rejonu Kalinkowiczskiego obwodu Homelskiego, które ma 23 tysiące lat. Świat roślinny również ucierpiał. Jego areal był duży, składał się z lasów szerokolistnych z bogatą szatą roślinną. Na Polesiu te lasy wyginęły jak i mamuty. A w okolicach Morza Czarnego, do których nie dotarł ostatni lodowiec, lasy przetrwały trudne warunki klimatyczne. A kiedy, 10 tysięcy lat temu nastąpiło ocieplenie, rośliny zajęły swoje do-

tywność. W tym czasie pod dębami i grabami rosły takie rośliny, jak i dzisiaj. Na przykład, pomyślny ich powrót nie mógł być pożywieniem dla mamontów i mamutów, które dawno temu wyginęły. Kiedy czytamy o jakiejś roślinie, nie należy zapominać o tym, że rosła w okresie przed-



от Пінска. Туда люди попадают случайно. Потому что там нет никаких дорог. Если очень сухое лето, то может еще леспронхоз заскочить ненадолго да вырубить с гектар леса. А так там для животных благодать. И ведут они нормальный образ жизни, но как в Белорежской пуще – из-за посетителей – ночной. Здесь днем можно видеть любого копытного животного – спокойно пасущегося на поляне. А если разгулянутся косули, то и тебя не заметят, будут рядом прыгать. Журавли и черные аисты не редкость, одни на земле, другие над песом. Стараниями автора и друзей из Академии наук РФ эта территория после детального обследования вошла в деревни Изин – взята под охрану в границах биологического заказника «Изин» на площади 1,90 га.

Нами там выявлено 350 видов растений, в основном, лекарственных, из них 18 видов редких, среди которых особое место занимает венерин башмачок (*Cypripedium calceolus*). Наверное, во всей республике его стрелка нет как в этом заказнике. Вот здесь и находилась эта территория. С охраной здесь большие массивы дубрав и грабняков

под своим пологом хранят доледниковую травяную флору, которую топтали еще мамонты. Например, когда берешь в руки ясеник душистый, а растёт он в отдельных грабнявых песках, чувствуешь дух и запах прошедших тысячелетий. У слеженого растения этот запах идни, а принесешь домой уже другой и настой на нем вино и водки дают неповторимый вкус и исцеление. Только здесь можно увидеть и другие реликты, как зубянку клубненосную, купену лекарственную, тайник ябцеидный, копытень европейский, фиалку удивительную, гнездовку настоящую, лютик кашубский. Все они растут на богатой почве, какой и была их временная родина – южные степи. В заказнике нашли прибежище не только изгнанники холода, но и за-

лодowcowым». Так, та właśnie roślina mogła być pożywieniem mamutów, a dzisiaj ten świat roślinny możemy zobaczyć w najgłębszych zakątkach Polesia.

Już ponad 20 lat jeżdżę do takiego miejsca, które znajduje się 25 km od Pńska. Tam ludzie trafiają przypadkowo, ponieważ nie ma tam żadnych dróg. Latem przyjeżdżają tu przedstawiciele przedsiębiorstwa przemysłowego, aby wyciąć hektar lasu. Zwierzęta w tym miejscu czują się dobrze i prowadzą normalny tryb życia. W tych zakątkach w dzień można zobaczyć zwierzę kopytne, które spokojnie pasie się na łące. Jeżeli samy się rozbawia, to i ciebie mogą nie zauważyć, skacząc obok. Zura-



zostało 350 gatunków roślin leczniczych, 18 z nich są rzadko spotykanych. Wśród nich jest polska orchidea (*Cypripedium calceolus*). Gatunek ten jest najczęściej spotykany tutaj. Właśnie to jest największym skarbem. Przeważnie dębrowy przechowują polodowcową florę, którą deptały jeszcze mamuty. Na przykład, kiedy powąchasz „...”, który rośnie tylko w lasach grabowych, czuć zapach minionych tysięcy. Rosnąca roślina ma inny zapach, niż zerwana, a nalewki z niej mają niepowtarzalny smak oraz uzdrawiają. Wszystkie rośliny rosną na dobrej glebie, która była ich czasową ojczyzną – południowe stepy.

W rezerwacie czasowym ochronie zna-

cząc obok. Zura-
wa i czarne bi-
my nie należa-
do rzadkości.
Laska sta-
nion auto-
i przyjaciół
z Akademii Nauk
RB ten teren, po-
dokładnych ba-
daniach na po-
łudniu od wsi.
in został wzię-
ty pod ochronę
biologicznego
rezerwatu cza-
sowego „Izin”
na obszarze 1150
ha objawnego

KOLEJKA WĄSKOTOROWA

Twierdza – miasto Brześć nad Bugiem

Kolejka wąskotorowa łącząca Twierdzę brzeską z miastem była stałym elementem w życiu żołnierzy i mieszkańców zamkniętego garnizonu, jakim była Twierdza brzeska. Jej istnienie doskonale wpisywało się w funkcjonowanie lokalnej społeczności w okresie międzywojennym, dając możliwość stosunkowo szybkiego przemieszczenia się do odległego ponad trzy kilometry miasta. Szczególnie ceniona była przez statych mieszkańców Twierdzy udających się celem dokonania większych zakupów oraz młodzież, dojeżdżającą do szkół średnich.

Historię jej powstania należy łączyć z działalnością 9. pułku saperów, który po zakończonej wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 r., jako stała, pokojowa siedziba jednostki otrzymał wymagające remontu zniszczone w wyniku I wojny światowej obiekty koszarowe położone na Wyspie Centralnej.

Po wstępnym odrestaurowaniu i przystosowaniu do zamieszkania budynków położonych w północnej części Wyspy, saperzy wykazując duże zaangażowanie przystąpili do realizacji szeregu zamierzeń, które miały na celu ułatwienie życia powiększającej się społeczności Twierdzy. Między innymi należały do nich inicjatywa założenia sklepu PSS „Społem”, rozbudowa obiektów szkolnych, w tym Ośrodka Szkolenia Wodnego na prawej odnodze ujścia rzeki Muchawiec do Bugu, organizacja wielosekcyjnego Klubu Sportowego, a w kolejnych latach budowa pięknej przystani wioślarskiej nad brzegiem rzeki Bug w rejonie Bramy Saperskiej oraz szereg innych przedsięwzięć.

W pierwszym etapie, w latach 1923-24 poza budynkami koszarowymi remontowanymi przy współudziale Szefostwa Budownictwa OK IX realizowano rozbudowę magazynów na sprzęt oraz przystąpiono do budowy

kolejki wąskotorowej, łączącej Twierdzę z miastem.

Było to przedsięwzięcie bez precedensu, nie poparte żadnym zabezpieczeniem finansowym, które pozwoliłoby na zakup niezbędnych materiałów sprząta, wyposażenia. Brakowało dosłownie wszystkiego. Przewodzącym podjętym czynnikiem okazało się zaangażowanie kadry i żołnierzy 9. pułku saperów. Korzystając z faktu, że na terenie Twierdzy istniała rozbudowana sieć torowisk zabezpieczających funkcjonowanie fortyfikacji poszczególnych umocnień oraz magazynów rozebrano ich nie eksploatowane odcinki. Pozyskane szyny, w tym rozjazdy przygotowano do ułożenia na wytyczonym szlaku. Rownoległe przystąpiło do remontów elementów taboru, lokomotyw oraz wykorzystując posiadane zestawy osi i kół – budowy wagonów osobowych. Wszystkie jednostki przyszłej kolejki remontowano, bądź budowano, modernizując zgodnie z przyszłymi potrzebami we własnym zakresie w latach 1923-24.

Bardzo istotną sprawą było wytyczenie trasy przyszłej kolejki. Po dokładnej analizie możliwości technicznych, jak również uwzględnieniu optymalnej lokalizacji i przyszłych potrzeb zdecydowano się na wytyczenie trasy, której końcowy przystanek w mieście zlokalizowano



BRZEŚĆ, 6 BATALION SAPERÓW





w rejonie skrzyżowania ul. Unii Lubelskiej. W kolejnych latach, w pierwszej połowie lat trzydziestych w związku z modernizacją ulicy Unii Lubelskiej, która stała się reprezentacyjną arterią miasta, trasę kolejki skrócono do skrzyżowania z Aleją Kościuszki w rejonie Teatru Świat. W końcowym etapie modernizacji, trasę kolejki skrócono o dalszy odcinek – do bliskiego sąsiedztwa (ok. 150 m) ze skrzyżowaniem ulic Unii Lubelskiej z ulicą Agi-Ilerskiej bezpośrednio za budynkiem Żeńskiej Szkoły Średniej „Macierz Szkolna”.

Wymieniona okoliczność, jak wspominają byłe uczennice Szkoły dojeżdżające z Twierdzy sprzyjała, aczkolwiek było to zabronione, wyskakowaniu przed zakończeniem biegu pociągu. Dalsza trasa kolejki wiodła w kierunku prawego brzegu Muchawca skąd niskim nasypem, wzdłuż koryta rzeki przebiegała na odcinku około dwóch kilometrów w stronę Twierdzy.

Tory kolejki, po minięciu końca wałów fortecznych Wyspy Północnej, tuż przy głównym korycie rzeki skręcały w prawo, już w obrębie terenów Wyspy Północnej. Po dalszych sześciuset-siedmiuset metrach docierały w bliskie sąsiedztwo mostu nad prawą odnogą ujścia rzeki Muchawiec do Bugu przy Bramie Sztabowej. Końcowym etapem był przystanek kolejki w rejonie kazamat, gdzie w okresie międzywojennym mieściły się sklep rzeźniczy (tzw. „jatką”), warzywniczy oraz mały swój mały lokal szewc. W sąsiedztwie przystanku funkcjonował kiosk z prasą, wyrobami papierniczymi, słodyczami zwany przez mieszkańców od nazwiska właściciela „Kioskiem Żaka”.

Na podkreślenie zasługuje, mimo krążących na ten temat błędnych informacji, fakt, iż tra-

sa kolejki ze względu na wysokość taboru kolejowego (lokomotywy i dwóch wagonów) nie wchodziła w obszar wewnętrzny Twierdzy przez żadną z istniejących bram. Wprawdzie fragmenty torowisk widoczne na starych zdjęciach Bramy Sztabowej mogą sugerować, iż zjawisko przejazdu kolejki przez bramę, są to jednak pozostałości starej kolejki fortecznej, której torowiska przed rozebraniem wiodły na Wyspie Centralnej wzdłuż koszar okrężnych w kierunku koszar 6. batalionu saperów i dalej do Bramy Saperskiej w stronę Wyspy Lotniczej. Opisany odcinek po zakończeniu I wojny światowej nie był eksploatowany.

Istotnym elementem historii kolejki w Twierdzy był bocznica – odgałęzienie torów biegnących od końcowego przystanku przy „Kiosku Żaka”, w kierunku Bramy Kobryńskiej (bez przekraczania jednak wiodącej do niej drogi), która dochodziła do tzw. „Depo” (parowozowni) gdzie dokonywano napraw i konserwacji taboru oraz dokąd zjeżdżały na noc składy kolejki.

Obsługę kolejki stanowiło kilka osób personelu technicznego, m.in. stacyjny oraz dwóch konduktorów, którym byli panowie Czapski i Rusinek. Mimo różnych wybryków i kawałów czynionych przez rozbrykaną młodzież, jak zadymianie wagonów palonymi filcami, podkładanie pod koła wagonów pełard i innych „wyglupów”, obydwo cechowała wielka wyrozumiałość i przyjacielski stosunek do rozbrykanej młodzieży. Ich sylwetki w służbowych mundurach na jejach portretach sprawowaną funkcję na zawsze pozostali w pamięci byłych mieszkańców Twierdzy.

OPRACOWANO NA PODSTAWIE

1. „Przeglądu Wojskowo-Technicznego. T. IV, rok 92”

2. Relacji p. Marii Rudek (z d. Popiel) – byłej mieszkanki Twierdzy brzeskiej – uczennicy Żeńskiej Szkoły Średniej „Macierz Szkolna”

3. Wspomnień byłych mieszkańców Twierdzy pp. Lucyny Kumuszczo (z d. Tarafi) i Teresy Piechowicz (z d. Sieghorn-Kapci)

4. Dokumentów własnych autora

plk w st. spocz. dr Zygmunt Popiel, Warszawa

O TRAGEDII W JUSZKIEWICZACH

... Placówka Armii Krajowej w Juszkiewiczach liczyła 20 osób, a jej dowódcą był kapral Antoni Połojko. Ja miałem tam stopień szeregowego i posługiwałem się pseudonimem „Biały”. Od 1941 roku posiadaliśmy ukrytą broń palną, którą zbieraliśmy na pobojowiskach po Armii Czerwonej. (...) Po wkroczeniu na te tereny w lipcu 1944 r. władze sowieckie początkowo nie podejmowały żadnych działań represyjnych w stosunku do Polaków, w tym członków AK. Zarząd NKWD w Baranowiczach jednak zbierał informacje o Polakach (...) – głównie poprzez kłopotliwych. (...) Długo utrzymywało się bierne zachowanie placówki AK w Juszkiewiczach, choć jesienią żołnierze uwolnili z rąk milicjantów dwóch swoich kolegów, nie czyniąc żadnych eskalacji. W grudniu 1944 NKWD dokonało napadu na Juszkewicze, podczas którego aresztowano Pawła Gromadzkiego i Eugeniusza Pietruszkiewicza, których potem skazano na lagry.

„Trzeci raz do napadu NKWD z Baranowicz na naszą wieś doszło w dniu 5 kwietnia 1945 roku. Zdarzenie miało miejsce we wczesnych godzinach rannych. Koło naszej wsi w odległości ok. 1 km przebiegały tory kolejowe linii Warszawa-Mińsk-Moskwa. Funkcjonariusze NKWD przyjechali specjalnym pociągami. Oni byli uzbrojeni w broń maszynową i pistolety. Ich oddział liczył co najmniej 100 osób. Po opuszczeniu pociągu przeszli do wsi, którą okrążyli i przystąpili do rewizji wszystkich domów. Oni mieli z sobą listy

osób przeznaczonych do aresztowania. (...) Gdy rozpoczął rewizję, część mieszkańców w panice zaczęła uciekać do pobliskiego lasu. Wtedy funkcjonariusze otworzyli do uciekających ogień z karabinów maszynowych. Podczas ucieczki został śmiertelnie postrzelony przez sowietów Władysław Kima-szewski s. Antoniego ur. w 1918 r. – miejscowy kowal. NKWDziści strzelali również do ludzi we wsi. Wybuchła panika, bo w tym czasie wieś dopiero budziła się.

Podczas tej akcji zastrzelono między innymi następujących mieszkańców wsi:

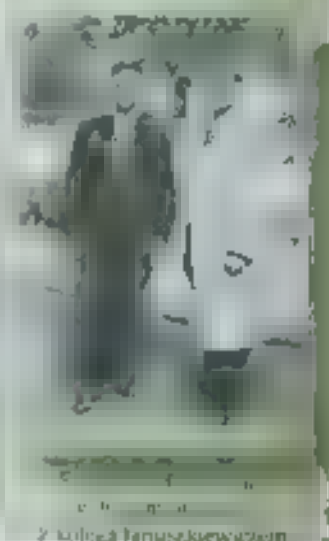
- Stanisława Gładkiego ur. w 1910 r., rolnika,
- Jana Hryszana ur. w 1912 r., rolnika,
- Kazimierza Apanowicza zwanego „Cuprykiem” ur. w 1912 r., rolnika,
- Jana Jakubowicza s. Władysława ur. w 1912 r., rolnika upośledzonego na słuchu,
- Konstantego Niedzielko zwanego „Kitajcem” ur. w 1907 r., rolnika
- Antoniego Połojko ur. w 1906 r., rolnika
- Kazimierza Zawistowicza ur. w 1924 r.

Pozostali zamordowani mieszkańcy wsi Juszkewicze byli ofarami przypadkowymi.

W tym samym czasie funkcjonariusze NKWD aresztowali pod zarzutem przynależności do AK następujących mieszkańców Juszkewicz:

- Kazimierza Apanowicza zwanego „Kadykiem” ur. w 1921 r.,

Relacje o zbrodni NKWD na ludność polską z 5 kwietnia 1945 roku we wsi Juszkewicze k. Baranowicz przedstawił nam świadek ówczesnej tragedii pan Stanisław Kutorowicz zamieszkały obecnie w Gozowie Wlk. koło polsk. Opis zbrodni został włączony do Oddziałowej Kom. S. Śledzenia Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Warszawie. Odrzesa w Gorzowie Wlk. pod sygnaturą S7101 k. w sprawie zbrodni dokonanych na terenie województwa nowogródzkiego, zbrodniach Armii Krajowej i osobach żyjących w wspólnocie z AK polegających na zabójstwach z pomocą się liczącym i masalnym bezprawym pozbawianiu wolności.



z kolegi Januszkuwiczem

PRZEDWIOSNIE NA POLESIU

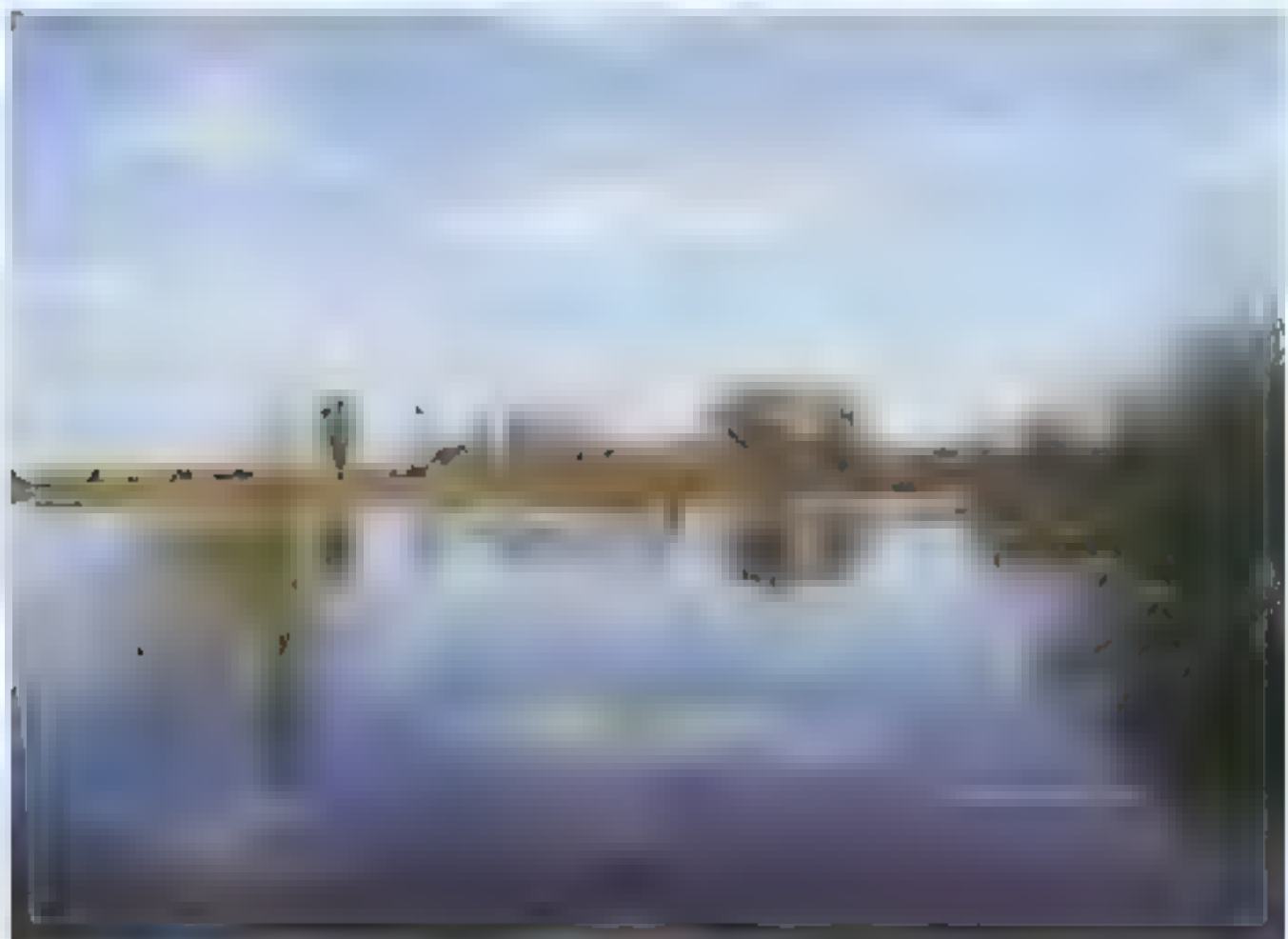


Wieś Kudnycze, marzec 2006 r.





Zakole Prypaci. Widok z Góry Zamkowej w Turowie 2006 r.



Kudricze



Wies Kadneze





W zakolu Jasiotły



W zakolu Horyni

Chmury nad obwodem

Redakcja „Ech Połesia” rozpoczyna druk fragmentów niepublikowanej książki „Zakazana Pamięć” Aleksandra Tataronki z Baranowicz historyka i badacza zbrodni sowieckich i niemieckich w Zachodniej Białorusi. Autor od wielu lat prowadzi badania w białoruskich i rosyjskich archiwach państwowych, dokumentując historie świadków uczestników tych dramatycznych wydarzeń na terenie byłego obwodu baranowickiego. Bibliografia w książce „Zakazana Pamięć” zajmuje 80 stron. Autor sięga po unikalne dokumenty także do Rosyjskiego Państwowego Archiwum Wojskowego, Rosyjskiego Centrum przechowywania badań nad dokumentami historii najnowszej, Państwowego Archiwum Obwodu Brzeskiego, gródzińskiego itd. Książka „Zakazana Pamięć” jest próbą reanimowania prawdy historycznej, obalenia stereotypów stworzonych przez historiografię ZSRR i obecnej Białorusi, obalenia niebezpiecznych mitów otwierających imy ślasy ludzi. A. Tataronka idzie do odliczenia skomunikowanego obrazu wydarzeń odsłaniając tym samym kłamstwo GOSCHKAN i zupełnie ukrywał przed społeczeństwem i podsiadłymi pieczętami.

Wróćmy teraz do grudnia 39-go roku. Jak już zaznaczono, 5.12.1939 r. Rada Komisarzy Ludowych ZSRR uchwalała tajną rezolucję Nr 2010-558 o wysiedleniu z zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi osadników oraz pracowników ochrony leśnej. A już 25 grudnia Ławrencji Berja wydał odpowiednie zalecenie organom NKWD BSR.

Z kolei komisarz ludowy do spraw wewnętrznych BSR Ł. Czanawa 25 grudnia 1939 r. wysłał do naczelnika UNKWD Baranowickiego obwodu tajne rozporządzenie, zgodnie z którym proponowano „niezwłocznie przystąpić i do 5 stycznia 1940 r. ukończyć sporządzenie dokładnej listy wszystkich osadników oraz członków ich rodzin, mieszkających na terenie obwodu zgodnie z załączonymi wzorami. Zewidencjonowanie przeprowadzić pod pretekstem nieprzekazywania uwagi oraz nie ujawniając jego prawdziwego celu. Za taki pretekst może służyć systematyczne obciążenie podatkiem chłopskim, spisaniem gospodarstw oraz naczelników osadników przez władze się obwodowe i powiatowe i komitami wykonawczymi. W celu przeprowadzenia operacji na każdej dzielnicy operacyjnej zorganizować „trójki” operacyjne pod dowództwem naczelnika powiatowego oddziału NKWD lub pracownika operacyjnego specjalnie oddzielnego z obwodowego wydziału UNKWD. Przedstawić ich do zatwierdzenia do 7 stycznia 1940 r. Dzielnicowe „trójki” wypracowują konkretne plany przeprowadzenia operacji, które przedstawiać do zatwierdzenia przez obwodowe „trójki” operacyjne. Skład obwodowych „trójek” jest zatwierdzony.

Nastawienie niepoprawnych osadników wobec których są materiały świadczące o ich działal-

ności antyradykalnej w tym miejscu lub obecnych okresie atakować z pomocą im i ich rodzin, formach związanych z dokumentami przez Radę specjalną, a ich rodziny wysiedlać w trybie ogólnym. Uwzględnić środki zapobiegawcze, mające na celu nieopuszczanie dla jakiegokolwiek wykręcen, wystąpienia kontrrewolucyjnych i marudzenia podczas zatrzymania i wysiedlania osadników. Porządek ewidencji, terminy i przedsięwzięcia dotyczącej wysiedlenia zamierzać pierwaszemu sekretarzom obwodowego komitetu komunistycznego i arch. Białorusi, reszta raz zwracamy uwagę, że podczas przeprowadzenia ewidencji i układania planów operacyjnych powinna być zachowana szczególna konspiracja, w celu zapobiegania ucieczek osadników.

Po otrzymaniu rezolucji, kierownictwo obwodowe powiatowe oddziały NKWD obwodowy i rejonowe komitety partii, obwodowy i rejonowe komitety wykonawcze rozpoczęły aktywne przygotowanie operacji. Zgodnie z no skład dzielnicowych „trójek” operacyjnych, wypracowano plany kwestionariusze ewidencyjne gospodarstw i członków rodzin osadników oraz służących ochrony leśnej, do pomocy „trójkom” operacyjnym dobierano i zatwierdzano partyjny, radziecki i komsomolski aktyw, przeprowadzono i nie organizację i realizację przedsięwzięcia” w celu pomyślnego wykonania operacji.

Naczelnik obwodowego aparatu NKWD Misiurow został wezwany do Mińska. W stolicy odbyła się instruktażowa narada NKWD, w wyniku której do obwodu w celu „okazania praktycznej pomocy” przybył odpowiedni funkcjonariusz republikańskiego resortu siłowego.

... dno z Centrum. W notatce z dnia 29 grudnia 1939 r. do KC WKP(b) Ławrencij Berja informuje „Tow. Stałynie, zgodnie z Waszym rozporządzeniem z dn. 19 oraz 25 grudnia, informuję KC WKP(b) o gotowości do

obwodów Ukrainy i Białorusi” Mimo gotowości i z „powodów technicznych” Świadczy o tym tajne rozporządzenie Ł. Canawy, skierowane 7 stycznia 1940 r. do Misiurowa: w rozporządzeniu wskazywano na niedociągnięcia w materia-

Canawa zwraca uwagę na niedopuszczalność włączenia do listy wysiedlanych tych osób, wobec których Moskwa nie podjęła jeszcze decyzji: rach-

sie również uwagę na konieczność natychmiastow-
rzy przesiedlił się z Polski na „kresy wschodnie” Materiały na nich powinny być przedstawione do 12 stycznia 1940 r. Zaznaczano również, że decy-

u przeprowadzenia operacji. W instrukcji zaznacza się: „Podczas wyjaśnienia wstępnych całej jego rodzinie proponuje się ubrać, później oznajmia się, że zgodnie z rozporządzeniem rządu przesiedlano ich do innego obwodu (dokąd - nie ujawnia się). Wysiedlanym tłumaczy się, że

pracę. Proponuje się spakować rzeczy, dozwolone zabrać ze sobą: odzież, bieliznę, obuwie, pościel,

(łopóć, pilę, łopatę, kosę, grabie, motykę itd.), pieniędże (kwota nie ograniczona) i kosztowności (obrózki, zegarki, bransolety), skrzynię lub kufer dla ich spakowania. Ogólna waga do 500 kg na

Zgodnie z instrukcją, wysiedlanym na przy-
d pracowników NKWD wymagano „w żąd-
ię Numu” przed domami wysiedlanych, „we-
twardo i zdecydowanie, bez zbędnej krzahaniny, hałasu i paniki”

W związku z przybyciem 6-7 stycznia do ob-
wodu operacyjno-dowodzącego i szeregowego
składu organów i wojsk NKWD, z Mińska do
Baranowicz nadano szyfrogram, w którym m.in.
zaznacza się: „Należy organizować (spotkanie
- A.T.) takim trybem, by zabezpieczyć całkowitą
konspirację i zachować w ścisłej tajemnicy przy-
szłą operację” Dalej zaleca się na miejscu zapo-

wyściem grup operacyjnych na zadanie ze skła-
dem szeregowym przeprowadzić pogadankę
o znaczeniu przedsięwzięcia partii i rządu po wy-
gość wysiedlanych elementów, możliwy opór
oraz różne udawanie, skierowane na wywołanie
paniki i współczucia wśród składu osobowego
struktury szczególną uwagę zwrócić na przygoto-
wanie do eskortowania wysiedlanych i zapobie-

Szyfrogram komisarza ludowego wskazywał na
wykorzystanie broni palnej „w celu trażenia ucie-

wytyczne „na wzmocnienie agenturalno-opera-
cyjnej działalności w celu wykrycia i zapobiegania
możliwych elementów” 9 stycznia Ł. Berja pod-
pisał tajny rozkaz Nr 0041 dotyczący utworzenia
specjalnej centralnej komisji dowodzącej, której

Do składu komisji włączono: dwóch zastępców
komisarza ludowego NKWD ZSRR Mierkulowa
i Czernyszowa, naczelnika Głównego zarządu d/s
ekonomicznych NKWD ZSRR Kobutowa, naczelnika
zarządu d/s transportu NKWD ZSRR Milsz-

znać się z przedstawionym przez NKWD BSRK
planem przeprowadzenia operacji, wprowadzić
niezbędne poprawki i w dalszym ciągu zapewnić
kierowanie operacją od momentu jej rozpoczęcia
do momentu rozszedzenia osadników i leśników
w wyznaczonych do tego miejscach”. Z budżetu

przewodzenie akcji wyznaczono 2 540 458 rubli

Dowództwo nad przeprowadzeniem akcji
w obwodzie powierzone zostało przez Moskwę
Misiurowowi, Zajcewowi i Bondarenko. 10 stycz-
nia biuro Baranowickiego komitetu obwodowe-
go KP(b), po przedyskutowaniu planu operacji,
wskazało na poważne niedociągnięcia przy jej
przygotowaniu i zarządało ich naprawy. W tym
samym dniu uchwalono rezolucję „O przedsię-
wzięciach dotyczących przygotowania i prze-

W rezolucji zaznacza się, że dla wykonania tego przedsięwzięcia do dyspozycji NKWD BSRR i NKWD NKRF skierowano 1000 osób. W tym celu komitet dowodowy NKWD BSRR wyznaczył 1000 osób, które miały być skierowane do NKWD NKRF. W tym celu NKWD BSRR wyznaczył 1000 osób, które miały być skierowane do NKWD NKRF. W tym celu NKWD BSRR wyznaczył 1000 osób, które miały być skierowane do NKWD NKRF.

W celu konspiracji selekcję ludzi oraz udzielanie im instruktażu zalecało się przeprowadzić pod przykrywką „operacji” (np. „operacja” „Drobnny spisek domowy, zostawiona odzież” – mówi się w rezolucji biura NKWD BSRR). W tym celu NKWD BSRR wyznaczył 1000 osób, które miały być skierowane do NKWD NKRF. W tym celu NKWD BSRR wyznaczył 1000 osób, które miały być skierowane do NKWD NKRF.

W tym celu NKWD BSRR wyznaczył 1000 osób, które miały być skierowane do NKWD NKRF. W tym celu NKWD BSRR wyznaczył 1000 osób, które miały być skierowane do NKWD NKRF. W tym celu NKWD BSRR wyznaczył 1000 osób, które miały być skierowane do NKWD NKRF. W tym celu NKWD BSRR wyznaczył 1000 osób, które miały być skierowane do NKWD NKRF. W tym celu NKWD BSRR wyznaczył 1000 osób, które miały być skierowane do NKWD NKRF.

Do BSRR z Moskwy przybyło 18 wyższych urzędników NKWD NKRF. Do BSRR z Moskwy przybyło 18 wyższych urzędników NKWD NKRF. Do BSRR z Moskwy przybyło 18 wyższych urzędników NKWD NKRF.

W tym celu NKWD BSRR wyznaczył 1000 osób, które miały być skierowane do NKWD NKRF. W tym celu NKWD BSRR wyznaczył 1000 osób, które miały być skierowane do NKWD NKRF. W tym celu NKWD BSRR wyznaczył 1000 osób, które miały być skierowane do NKWD NKRF.

29 stycznia Canawa zameldował do Moskwy o pełnej gotowości NKWD do przeprowadzenia operacji. L. Canawa w notatce specjalnej do Berii i Ponomarenki wyjaśnia „co się dotyczy transportu konnego – niezbędna ilość wozów oraz u samych osadników”.

W tym celu NKWD BSRR wyznaczył 1000 osób, które miały być skierowane do NKWD NKRF. W tym celu NKWD BSRR wyznaczył 1000 osób, które miały być skierowane do NKWD NKRF. W tym celu NKWD BSRR wyznaczył 1000 osób, które miały być skierowane do NKWD NKRF. W tym celu NKWD BSRR wyznaczył 1000 osób, które miały być skierowane do NKWD NKRF.

Najbardziej wybitnym z nich był... W tym celu NKWD BSRR wyznaczył 1000 osób, które miały być skierowane do NKWD NKRF. W tym celu NKWD BSRR wyznaczył 1000 osób, które miały być skierowane do NKWD NKRF.

Aleksander Tatarenko

Prof. Eugeniusz Lukaczewski

Czas krwi i łez

Świadek Michał Szwedziuka: „Nad ranem naszą rodzinę obudziło mocne kółatanie do drzwi. Był mocny okrzyk „Otwierać drzwi! Drzwi otworzyło, wlaty mój ojciec zobaczył przed sobą uzbrojonych enkawudzistów. Wyrwana ze snu, przerażona już cała we łzach nasza rodzina czekała co będzie dalej. Czekać długo nie było trzeba. Zaczęli sprawdzać, czy wszyscy są w domu. Po sprawdzeniu listy osób podlegających aresztowaniu, czekista surowo rozkazał do ojca, dziadka by usiedli na podłodze przy ścianie z założonymi za szyję ręce. Oby dwu, ich siedzącym na podłodze, przez cały czas pilnował żołnierz z rewolwerem w ręku. Do przestraszonych mamy jej siostry, brata został wydany jeszcze jeden rozkaz „Zbierać się z rzeczami”.
Świadek Piotr Parchuły: „To był rok 1940. Pewnego razu zobaczyliśmy że na dworzec kolejowy w Słonimiu prowadzą dużo ludzi. Wszystkich załadowano do wagonów gdzieś wysłać. We wszystkich wagonach wypełniono młodzieżą, okra byli zakradowane wiele było dziewcząt i młodziaków. Wszystkie w gimnazjalnych mundurkach

Pierwszy akt zaplanowanego przez Stalina krwawego dramatu odbył się 10 lutego 1940 r., gdy do domów osadników w bezpośrednim tego słowa znaczeniu zapukali śmierć. Właśnie w tym dniu postawiono kropkę w krwawym dramacie, z którego zostanie usunięty nadruk „Ściśniętą” dopiero po upływie wielu dziesięcioleci. Najbardziej doskwierała statystyka nie jest w stanie przekazać głębi i ogromu samowoli władz. Poprzedniego dnia, jak świadczą o tym dokumenty, wszystkie drogi w obwodzie zostały przez czekistów zablokowane. Do najbardziej odległych gospodarstw grupy operacyjne dotarły w południe 10 lutego. Mimo 40-stopniowego mrozu potężne koło maszyny karnej zaczęło się rozkręcać. Na stacjach kolejowych stały 32 pociągi (1940 wagonów), zdolnych zmieścić wiele tysięcy represjonowanych. Od rana po wsiach i osadach szczekały psy, ryczały krowy, lamentowały kobiety i dzieci. Mężczyźni, jak na ruch przystało, zachowywali milczenie. Milczenie to, jednak, było wymowniejszym od wszystkich słów. Wulgarnie przekleństwa czekistów, czerwonoarmistów i pograniczników słyszano wszędzie. Przed godziną 10.00 w kierunku stacji kolejowych ruszyły karawany furmanek, na przodzie, od tyłu i po bokach których szły z bronią w ręku konwojenci. Przy spotkaniu po drodze znajomych lub mieszkańców tej samej wsi wszelkie rozmowy były zabronione. Każdą próbę oporu przerywano.

(...) Do końca operacji z obwodu zostało wysiedlonych 16.929 osób

21 lutego Ławrencij Canawa skierował do P. Ponomarenki notatkę służbową o wynikach akcji karnej. Zaznacza w niej, że „operację rozpoczęto nad ranem 10 lutego. W związku z dużym mrozem (-37 do -42°C), śnieżycą i zamieciami, załadowanie do pociągów przebiegało do 13 lutego

Wysiedleniu podlegało 9.810 gospodarstw (52.892 osoby), w tym osadników 6.064 gospodarstw (34.203 osoby), leśników – 3.746 gospodarstw (18.689 osób). Zostało załadowanych do pociągów 50 224 osoby, aresztowano 307 osób, zmarło lub zabito w toku operacji 4 osoby. Represjonowano po 13 lutym i osadzono w aresztach dla następnej wysyłki 197 osób

W ten sposób, ogólna liczba represjonowanych wyniosła 9.584 gospodarstw (50.732 osoby). Spośród pozostałych nie represjonowanych 226 gospodarstw (2.106 osób): chorzy – 547 osób, zbieg – 32 osoby, nie było w domu podczas operacji – 1581 osób. Nad wszystkimi chorymi ustanowiono nadzór, po wyzdrowieniu powinni zostać zebrani w specjalnych izolatkach do następnej wysyłki do ich rodzin

Według sprawozdania NKWD przez tydzień – do 20 lutego – „wszystkie 32 pociągi wysłano do miejsc przeznaczenia” – Syberia, Kazachstan i inne miejsca. Dojechali, co prawda, nie wszyscy. Ludzi wlezione w mrozy, na pol rozstrzelanych jak bydło. Niektórzy zdążyli wytrzymać długą podróż na Wschód, Umierali. Popelniali samobójstwa. Wagony podstawiano w stanie antyosanitarnym, nie ocieplone brakowało niezbędnych

zupy. Wnętrze wagonu było wyposażone w piecyk opalany drewnem, którego nigdy nie dostarczano w ilości odpowiedniej do utrzymania temperatury w wagonie powyżej 0 st. C) oraz zbiór w podłodze, który był ubikacją.

Spisy administracji sowiejskiej osadników oraz ich rodzin znanych zakończono 6 stycznia 1940. Nadzór nad kulową deportacją sprawowali zastępcy nar komia Ber nad całością komidiw w Czernyszaw na Ukrainie A. Sierow w M. Morkulow (który uważał ni do swego zastępstwa Chruszczowa) a na Białorusi Ł. F. Canawa.

W czasie I deportacji zostało wywiezionych łącznie 312.327 osób.

Większość osadników z rodzinami deportowano pod Archangielsk a jeńców do pń Kazachstanu. Wśród deportowanych - 135 tys osób znalazło zatrudnienie w gulagach Narkamlesu (61 proc. Galiesu rob-róbka drewna, 17 proc. Gwielmielu (gornictwo, 14 proc. co umożliwiało im dzięki racjom żywnościowym przeżyć. Ponieważ nie zatrudniano z reguły osób samotnych - oddzielnianych bez rodzin - ludzie ci w największej skolonoskazanii byli w warunkach podw. Smierdliwoschewmę deportowanych w latach 1940-41 skupiała według oficjalnych statystyk 50 wieckich, 12 proc. Faktycznie wynosiła ok. 25 proc.

ks. Zdzisław J. Paszkowski,
Nasz Dziennik, 2002.01.09

Tabela Nr 24. Dane o broni skontfiskowanej u wysiedlanych (1940 r.)

Data	Czas	Ilość sztuk broni	Ilość rewizji
1-12-1940	11.01.	3 rewolwery, 1 karabin, 1 obrotowy karabin, 26 nabo- jów karabinowych	1245
1-12-1940 r.	15.01.	7 rewolwery	7671
1-12-1940 r.	18.01.	1 rewolwer i 7 nabo- jów	6043
1-12-1940 r.	12.01.	1 broń	1457
1-12-1940 r.	25.01.27.01.	2 rewolwery, 1 karabin, 3 nabo- jów	7376

Źródło: Archiwum Państwowe Republiki Białorusi

znają" Ł. Canawa odwiedzając się za order Lenina, otrzymane jak wiadomo, za katyn. popracuje nad podziw. W kwietniu 1940 r. w Wołozynie aresztując 15 osób, wykryła młodzieżową organizację powstańczą. Latem już w Lidzie aresztują

jeszcze 48 osób - przeciwników reżimu stałnowskiego. Znajdą 500 karabinów i cekaemów. Nie szkodzi, że jest to przedwojenny magazyn 77-go pułku piechoty polskiej. Najważniejszym jest początek. Czeka-ści, wpadając w zapal, „wykryją” i zlikwidują 109 organizacji podziemnych, które łączyli w swoich szeregach 3.231 osób, w większości młodych ludzi (w wieku do 18 lat - 154 osoby, od 18 do 25 lat - 1004 osoby, od 25 lat i starsze - 2.273 osoby). Według narodowości: Polacy - 2.904 osoby, Białorusini - 184, Żydzi - 8, Litwini - 37, inni - 98 osób. Według polnizetna socjalnego obszarnicy i osadnicy - 278 osób, oficerowie - 244, chłopci - 1164, urzędnicy - 402, fabrykanci i handlarze - 160, uczniowie - 439, duchowni - 14, inni - 520 osób. Ogółem przed lipcem 1940 z aresztowano 8.615 osób. Nie ominęły represje również kapłanów i prostych wierzących. Zarzucając im współpracę z polskim wywiadem. W rezultacie zostało aresztowanych 57 księży, z których 14 później zostało rozstrzelanych. (-)

cdn.



Polskie dzieci na plaży w Pahlevi (Iran), po dwóch latach pobytu w „sowietckim ran-ku” (1941-43)

Aleksander Tutarenko, Baranowicz

*Leksikon duchowieństwa polskiego
represjonowanego w ZSRR w latach 1939-1988*

Kontynuujemy życiorysy duchownych z Białorusi z uwzględnieniem Polaków represjonowanych w latach 1939-1988. Obecnie przedstawiamy sylwetkę księdza Grzegorza Kołosowskiego, związanego z Nieświeżem.

Ks. Grzegorz Kołosowski

Ks. Grzegorz Kołosowski urodził się 12 marca 1909 roku we wsi Hulwark Husinieć koło Baranowicz, z rodziców Wincentego i Eweliny z d. Tasmufskiej, właścicieli gospodarstwa rolnego. Został ochrzczony w parafii Nowa Mysz k. Baranowicz. Miał pięcioro młodzieńców: czteroklasową szkołę powszechną ukończył we wsi Grudy, a siedmioklasową – w Leśnej. Po ukończeniu gimnazjum przez dwa lata pracował jako pomocnik młynarza przy budowie gmachu niższego seminarium duchownego w Białymostku nad Bugiem. W 1934 roku wstąpił do seminarium duchownego w Pińsku, gdzie 8 kwietnia 1939 roku przyjął święcenia kapłańskie, zaś w dniu 25 kwietnia tr. został skierowany na stanowisko wikariusza w parafii Nieśwież. Tutaj dane mu było pracować 52 lata aż do swojej śmierci w 1991 roku.

W czasie okupacji niemieckiej, a następnie za panowania władzy sowieckiej bronił z pomocą wiernych zabytów dzieł sztuki w historycznej, fundowanej przez Raczkowów w XVI wieku świątyni, ukrywając niektóre z nich (miedzy innymi dzwon kościelny), za co groziła kara śmierci. Bezpośrednio po przejściu frontu w 1941 roku przeprowadził z pomocą wiernych remont podpalonego i uszkodzonego przez wycofujących się Niemców kościoła, dzięki czemu uratował zdobiące go cenne freski. Późniejszym jego staraniem przez artystów z Moskwy został odnowiony obraz Ostatnia Wieczerza z głównego ołtarza. W 1942 roku ks. Grzegorz Kołosowski został aresztowany przez Niemców, lecz po 6 tygodniach został uwolniony z więzienia w Baranowiczach dzięki zebra-
mu wśród wiernych i wręczone-

mu im wysokości okupacji. Przedtem siedział w celi śmierci z 80 mieszkańcami Nieświeża, którzy 4 i 5 sierpnia 1942 roku zostali przesłani w łasku. Lasku obok wsi Jeskownice i Malewo.

W 1945 roku odstąpił od pozostawego zamiaru wyjazdu na Zachód, ponieważ zgodnie ze słowami kolegów: „nie było nam co tam robić”. Został z wieściem pominięcia przez NKWD na wyjazd. Później ze względu na brak pieniędzy bezskutecznie próbował uzyskać go szerczoma jego kuzyną, przełożoną w seminarium. Na zmianę zamiaru wyjazdu wpłynęły słowa jednego z parafian: „leczcie w ciągu minutowej chwili Nieśwież i nie będziecie kapłanami”. Na pogróżki i nękanie NKWD do wyjazdu odpowiadał: „nie gdzie nie pójść! (...) Tu moja ojczyzna, ziemia rodzona, stąd chleb jest”.

Wyrzucony z plebanii, był przesładowany i nękany przez wiele lat (m.in. przyszczono mu ciowę jego ulubioną pasiekę). Wobec drastycznych ograniczeń przez władze sowieckie związanej z pracą duszpasterskiej prowadził ją w ukryciu, ryzykując represje, zwłaszcza jeśli chodzi o dzieci, młodzież i kandydatów do kapłaństwa. Tych ostatnich w latach 70. przyjmował do pracy w parafii i pomagał dostać się do seminarium duchownego w Rydze. W 1990 otrzymał tytuł prałata. W pewnym okresie miał pod opieką 7 opuszczonych parafii, m.in. Piaskowice Świątynię Snów i Homidziej.

Zmarł w Nieświeżu 4 grudnia 1991 roku, zachowując do końca pogodę ducha i poczucie humoru.

ks. prof. dr hab. Roman Dzięgalski SAC,
KUL, Lublin



SWIADECTWO

Był bardzo lubiany i szanowany przez swoich parafian. Zdołał być wielokrotnie okrzyknięty „niezależnym od wyznania” narodził się z „niezależnych” zmarłego księdza niecierpił zresztą nieświeżan oraz u niego, który przybył z najodleglejszych zakątków Białorusi. Za tę swoją zmagającą odczytano kilkadziesiąt księży w tym osobiście przyjaciel zmarłego nieświeżan baciuszka Chmielewicz, Piotrówicz Caramon pogrzebowej owarzyłszy wielkie wzruszenie przy przemówieniu Przewodnicząca miejscowego oddziału Związku Polaków pan Wanda Nżewicz powiedziała: To on nas nauczył w ojczyźnie mówić: Ojciec nasz i chwała w nas wiarę naszych przodków.

OJCIEC BOLESŁAW POCZOPKO

Historia kapłana

Kiedy po raz pierwszy pojawiłem się na nabożeństwie greko-katolickim, kapłan zapytał mnie, skąd pochodzę. Odpowiedziałem, że z wawerskiej parafii, jeden z parafian pasjonat historii, powiedział „O! przecież tam niedaleko, w Bobrowiczach przed wojną istniała parafia unicka”. Było to dla mnie prawdziwe odkrycie, bo właśnie w tej wspólnotzie się stało pochodzi rodzina mojego ojca. Jednak Bogu chcieć, tak że po latach, przez fascynację historią białoruską, przyszedłem do tego Kościoła, do którego należał mój pradziadek. A potem usłyszałem nazwisko duszpasterza Bobrowicz – ojca Bolesława Poczopka – i poznałem jego historię, która dla jednych może stać się powieścią przygodową, a dla innych – żywotem świętego.

Rok 1905, Car pod naciskiem szerzących się wystąpień rewolucyjnych wydał edykt o wolności religijnej. Na mocy tej ustawy setki tysięcy byłych unitów, na siłę utrzymywanych w prawosławiu, przechodzą do Kościoła rzymsko-katolickiego. Wiary ich ojcowie carska „swoboda” nadal nie toleruje. W tym samym czasie 21-letni Bolesław Poczopko przerywa naukę w gimnazjum w Wileńsku, wstępuje do seminarium duchownego. Po dwóch latach z powodów zdrowotnych musi opuścić seminarium i jak ma się wydane, zostawia myśl o kapłaństwie. Nic wie, jak dzwoni się drogi Poczopko.

W latach 1908-1909 przebywa Bolesław Poczopko w „Czersburgu” i poznaje miejscowe środowisko białoruskie. Na początku wieku XX stolica Cesarstwa Rosyjskiego stała się jednym z najważniejszych ośrodków ruchu białoruskiego. Tu działali takie postacie Odrodzenia białoruskiego jak profesor Bronisław Epimach-

„Szypła, Wacław Iwanowski, Janina Kaputa, Iwan i Anton Łuckiewiczowie. W Petersburgu tworzą się i działają białoruskie ruchy i organizacje. Księża z Białorusi studiują w katolickim seminarium i akademii z ipsozą kowieńską białoruski ruch chrześcijański.

Środowisko białoruskie w Petersburgu pomogło młodemu Bolesławowi zrozumieć jedną ważną rzecz: chrześcijaństwo i kultura narodziła się z sobą niezerwalnie. Dlatego od roku 1913 przyszły kapłan pracuje jako kierownik działu



o. Bolesław Poczopko

religijnego, a później jako redaktor „Cerkwi” białoruskiego czasopisma katolickiego. Białorusi opracowują w języku białoruskim kilka pryncypali i tematyce religijnej. W tym czasie musi być pierwszym „aktorem” pierwszy modlitewnik w języku białoruskim „Boli z „a”” jest pierwszym autorem gramatyki języka białoruskiego, wydanej w roku 1918 w Wilnie.

W czasie I wojny światowej Poczopko pracuje w Komitecie pomocy dla wojny przyczynia się do stworzenia pierwszego białoruskiego Seminarium nauczycielskiego w Św. Słoczy. Sam wykłada tam język białoru-



Ojciec Bolesław Poczipko
w rodzinie

ską i łaciński. Nie podoba się jego odzianost. Nowej władzy Bolesław Poczipko – i Poczipko – zwraca się przez kłopoty się na podda- zu swojej cha- ty, aż władza nowa zmienia się. W czasie te- ucieczki na pu- ty, za mu- się przyszły ka- plan rzeźbar- stwem i rzeźbi-

różaniec z krzyżem, na jednej stronie wizeru- nek Chrystusa, a na drugiej – Matki Bożej. Ten różaniec do dziś jest przechowywany w rodzi- nie jako relikwia.

Lata dwudzieste upłyły. Bolesław Poczipko pracuje jako nauczyciel w różnych szkołach pod Wołkowyskiem. Ma żonę i dzie- ci. Jednak nie opuszcza go myśl o kapłaństwie. Decydującym stało się spotkanie z redemptory- stą ukraińskim Mikołajem Czarnieckim (wnie- sionym przez Jana Pawła II do chwały ołtarza). Po rozmowie z nim Poczipko zwraca się do Świętej Stolicy z prośbą o pozwolenie na przej- ście na obrządek wschodni i na przyjęcie świę- ceń kapłańskich w tym obrządku. Pozwolenie niebawem przychodzi. Szybko mija pięć lat studiów w Zakonie św. Józefa w Włocławku. I 25 lipca 1926 roku Bolesław Poczipko przyj- muje święcenia z rąk samego metropolity An- drzeja Szeptyckiego w katedrze św. Jura.

Stosunkowo niebogie wiadomości posiada- my o życiu Bolesława Poczipki do jego świę- ceń kapłańskich. Natomiast co dotyczy jego pracy w Bobrowiczach, to możemy nawet do- kładnie opisać jego życie codzienne. Wiele też osób we wsi do dziś pamięta swojego pasterza: starsi – osobiście, młodszy – z opowiadań swoich rodziców i dziadków. Czy jest to przypadkowe, czy tak się dzieje dlatego, iż życie kapłańskie jest zawsze „na świeczniku”?

Rok 1926. Ojciec Bolesław przybywa do Bo- browicz, wsi poleskiej w powiecie Kosowskim niedaleko Telechan, położonej nad pięknym je- ziorom. Utworzona rok wcześniej parafia unicka, obejmująca część wsi Bobrowicz (Wądek, Lu- piczyce i Kraśnucę), liczy ponad tysiąc wiernych i cieszy się popularnością nawet wśród ludności okolicznych parafii prawosławnych. Przyczyną była przede wszystkim „polityka finansowa” unitów – ofiara za odprawienie nabożeństwa w Bobrowiczach była znacznie tańsza niż w okolicznych parafiach prawosławnych. Jedną z dążeń proboszczem ojciec Bolesław brał od jednego do pięciu złotych za odprawienie nabożeństwa, a często ślub albo chrzest celebrował za obietnicę, kiedyś kosztującą.

Nie znaczy to, że nowy proboszcz posiadał wy- starczające środki na utrzymanie własne i rodziny. Wręcz przeciwnie. Mając pięcioro dzieci w wieku szkolnym, kapłan, aby utrzymać rodzinę, musiał większą część tygodnia pracować jako zwykły go- spodarz w polu czy na łące. W niedziele i święta odprawiał nabożeństwa, mówił kazania. Uczel- nię między innymi w dwóch wsiach parafii bobrowickiej. W te i łupieżach, położonych po drugiej stronie jeziora. Dotrzeć tam można było albo w największe mrozy, gdy jezioro już zamrznie, albo wiosłując na łodzi. Nie było to przeszkodą dla proboszcza, który regular- nie docierał do tych wsi, ruszając z ręką i ręką. A przed świętą nocą roku 1934 ojciec Bolesław organizował tam rekolekcje i odprawiał Świętą Liturgię, tak że do spowiedzi i komuni- ki przyszedł co przyjmowali sakramenty po raz ostatni jesz- cze przed I woj- ną światową.



Bolesław Poczipko podczas pracy
w gazecie „Belarus” (1913-15)



Od lewej: o. Bolesław Poczopko, o. Józef Poczopko, o. Józef Poczopko

Mimo troski o chleb powszedni, mimo wyżej wymienionych obowiązków duszpasterskich o. Bolesław Poczopko pełnił jeszcze funkcje wikariusza w parafii rzymsko-katolickiej w Telechanach, uczestniczył w organizowanych przez biskupa Zygmunta Łozńskiego Pińskich konferencjach unijnych. Dzięki wysiłkom proboszcza w Bobrowiczach w roku 1932 została zbudowana nowa cerkiew. Stara, która po I wojnie światowej była przeniesiona z Wiado do Bobrowicz, już wówczas groziła zawaleniem. Ojciec Bolesław sam zbudował ikonostas dla nowej cerkwi.

W parafii Bobrowicze istniał również oddział organizacji dobroczynnej „Cantas”. Należeli do niego, co prawda, tylko domownicy księdza. Reszta mieszkańców wsi tylko korzystała z pomocy tej organizacji. We wsi panowała straszna bieda, niektóre rodziny nie mieli soli, niektórzy nie jedli chleba od jesieni aż do żniwa, jedynym ich pożywieniem były ziemniaki i drobna ryba. Były we wsi rodziny, mające tylko jedną zmianę ubrania na co dzień i na święta, niektórzy chodzili ubrani całkiem w rzeczy „baciuzki” czy „matuszki”. Dla chleba w domu proboszcza zawsze było mleko, leki. Żona ojca Bolesława, „matuszka” Marcjana, pielęgniarka i położna, była zawsze wolana do porodu, nie jednemu z mieszkańców wsi uratowała ona życie.

Rok 1939. Niestety, i w cichych Bobrowiczach dosięgły bolszewicy. Przyjście bolszewików stało się początkiem końca parafii unickiej. Władza radziecka na różne sposoby starała się zniszczyć religię, a tym bardziej taką „niepokorną”, jaką był katolicyzm. Starszy (miał już ponad 60 lat) proboszcz w ciągu roku

przeżył i włamanie do cerkwi, i groźby rozprawy fizycznej, i niepomierne pobo-ry, i sąd. Nie wytrzymało tego schorowane serce ojca Bolesława Poczopki. Kapłan ucho skonał na drugi dzień świąt Bożego Narodzenia roku 1940. Pochowano go na cmentarzu katolickim w Telechanach. Od razu po pogrzebie rodzina ojca, bojąc się przesładowań wyjechała z Bobrowicz na Wileńszczyznę, aby osiedlić się w końcu w Polsce.

Jesień roku 1942. Cztery wsie, stanowiące parafię unicką: Bobrowicze, Wiado, Tupiczyce i Kraśnica, zostały spalone przez oprawców faszystowskich. Była to kara za pomoc partyzantom, a może za to, że następca ojca Bolesława w święto Chrztu Pańskiego wyprowadzono siłą z cerkwi, bijąc po palcach, kiedy próbował uchwycić się za słupy w Carskich Wrotach? Wtedy widząc rozlaną wodę święconą, kapłan rzucił: „Jak rozlał się tę wodę, tak będzie krew wasza rozlana!” Słowa te okazały się prorocze... Cerkiew przetrwała pacyfikację, ale też nie doczekała się końca wojny, została spalona przez partyzantów. Po wojnie z czterech wsi odrodziły się tylko Bobrowicze. Bez cerkwi, bez parafii, bez wiary.

Taki mógłby być koniec tej historii – historii człowieka, jego trudów, planów, marzeń. Ale w historii chrześcijanina po śmierci następuje Zmartwychwstanie. Dla ojca Bolesława Poczopki takie zmartwychwstanie rozpoczęło



Rozanec, wyrzeźbiony przez o. Bolesława Poczopkę, który dzisiaj przechowuje się w rodzinie Poczopków



Krzyże wzniesione na cmentarzu w Bobrowiczach
i Matki Bożej po drugiej

się wraz z powstaniem parafii w Iwacewiczach – mieście powiatowym, do którego należą obecnie Bobrowicze. I w prowizorycznej kaplicy nowopowstałej parafii, obok ikon, wisiał portret ojca Bolesława Poczopki, tego, który był Pierwszym. Dlatego wyjazd do Bobrowicz i zbieranie pamięci o przedwojennym duszpasterze Bobrowicz dla parafian z Iwacewicz stał się kwestią czasu.

Maj 2000 roku. Greko-katolicy z Iwacewicz kilku samochodami wybierają się do Bobrowicz. Czeką ich zaskoczenie: okazało się, że miejscowi bardzo dobrze pamiętają ojca Bolesława, przecież to on chrzczył prawie wszystkich, kto ocalał po wojnie. Dużo wiadomości mogli mu przypomnieć o swoim przedwojennym proboszczu i opowiedzieć bądź podczas tej wyprawy, bądź podczas kolejnych, które odbywają się od tego czasu regularnie. Greko-katolicy postawili dwa krzyże – na miejscu spalonej przez Niemców wsi Wiado i na cmentarzu w Bobrowiczach, gdzie spoczywają szczątki poległych podczas akcji pacyfikacyjnej we wrześniu 1942 roku. I, chociaż odnowienie parafii w wymierającej wsi nie powiodło się, kapłani greko-katolicki spieszą z posługą pasterską do bobrowiczian, szczególnie w rocznicę spalenia wsi, aby pomodlić się za tych, którzy niewinnie zginęli podczas ostatniej wojny.

Mimo tak żywej pamięci o pasterzu Bo-

browicz odnalezienie jego grobu na zdewastowanym cmentarzu w Telechanach stało się rzeczywistym problemem. Nikt z miejscowych nie mógł powiedzieć, w którym to grobie spoczywa ojciec Bolesław. Już myślano o tym, aby postawić pomnik z symbolicznym napisem „na tym cmentarzu spoczywa ojciec Bolesław Poczopko”. W pewnego roku na wakacje z Sewastopola nad morzem zwrócił przyjechał pewien bobrowiczaniec, już od dawna mieszkający w tym mieście. On to ukazał grób ojca Bolesława, który po wojnie pokazywali mu rodzice. Pozostały przy nim resztki pomnika i pień wielkiej lipy, złamanej podczas burzy

kilka lat wcześniej. To drzewo i było znakiem dla wyróżnienia grobu księdza pośród innych. Człowiek ten zmarł niedługo po tych wydarzeniach. Czyż by Pan Bóg przygotował dla niego w życiu własną tę misję, a po jej spełnieniu zabrał go na spotkanie z Sobą i swoim sługą Bolesławem Poczopką?

Rok 2004. Z okazji 120 rocznicy urodzenia Bolesława Poczopki na jego grobie postawiono pomnik – kapliczkę, wyrzeźbioną z drewna, bo, przecież i sam on był rzeźbiarzem. Na poświęcenie przyjechał i przedstawił całej wszystkim greko-katolickiej parafii Białorusi duchowieństwo na czele z Wizytatorem Apostolskim Archimandrytą Sergiuszem (Gajkiem).

Rok 2006. Bobrowicze odwiedza rodzina ojca Bolesława. Po raz pierwszy od śmierci ojca jego bracia mają okazję stanąć nad jego grobem.

Takim było zmartwychwstanie ojca Bolesława Poczopki – kapłana, redaktora, działacza oświatowego. Dzis już mieszkańcy Bobrowicz chętnie opowiadają o swoim przedwojennym proboszczu, przypominając coraz nowe fakty. I chce się wierzyć, że nawet gdy zginie ten nowy pomnik na jego grobie, wiara w sercach ludzkich i pamięć pozostaną żywym pomnikiem pasterza i oharanego sług Bożego. A dla mnie pomnikiem Bolesławowi Poczopce jest moje powołanie, które wierzę jest owocem jego modlitw.

Ojciec Andrei Krot, Brześć

Za wszystkie upomnienia apokalskie

Za wszystkie łaski i dobrodziejstwa Twoje, jeszcze przede mną nie poznane,

Za wszystkie dary łaski, których nieściszasz wola na dzieła moje,

Za wszystkie łaski i dary udzielone Na świętszej Maryi, Annie i szczególne za Jej Niepokalaną Poczecie,

Za wszystkie łaski udzielone Aniołom i świętym Twoim

Za wszystkie łaski udzielone duszom mójemu, a szczególnie N

Za wszystkie łaski i dobrodziejstwa Twoje, które nieustannie na cały świat zewasz,

W zjednoczeniu z dziękczynieniem Niepokalanej Maryi Panny i św. Józefa,

W zjednoczeniu z tym dziękczynieniem, które Ci oddawał, oddaje i oddawać będzie Kościół wojujący na ziemi

W zjednoczeniu z tym dziękczynieniem, które Ci składa i po wszystkie wieki składać będzie Kościół triumfujący w niebie

Ojcze nasz

Boże mój, na gorętsze składam Ci dziękczynienie za wszystkie łaski, dobrodziejstwa moje i niedzielną grzeszliwość, uwieczne błogosławieństwo, oraz mi jeszcze udzielisz łaski etnieści należyte, tych dobrodziejstw, których nie znam, których innych uczyniłam, aby mi zasłużyć na szczęście wiecznego Twojego, i chciejdzia w miłości i miłosierdziu. Amen

Modlitwa kościoła

Boże, który ogarniasz całą naszą granicę, którego dobroć, skąd jest niewyczerpany, składamy dzięki Najświętszemu Majestätowi, zwracamy za odebranie łask, na przestępstwa błagamy dobroci Twojej, abyś łaskami, których prosby przemienia się nie opuszcza, do wiecznej przygotowania nagrody. Przez łaskę naszą Jezusa Chrystusa. Amen

w XX uległ dwukrotnym zmianom, obecnie diecezja obejmuje m.in. 10528 obywateli humanistycznych Seminarium Diecezjalne Wyższe w Piskulicy było 8 osób kierownictwa, 12 profesorów, 3 osoby inne, oraz 57 uczniów Seminarium Duchowne Niższe Gimnazjum Męskie w Drohiczyńskim Buguem liczyło 8 klas, 166 uczniów. Diecezja posiadała 122 parafie czynne, 20 parafii tworzących. W diecezji było czynnych 153 kościoły, 126 kapłanów, oraz 4 kościoły wojenne. Posługę duszpasterską sprawowało 185 kapłanów świeckich, obrządku łacińskiego, 9 kapłanów unickich, 4+1 kapłanów wojskowych, 22 kapłanów zakonnych, oraz 23+5 kapłanów innych. Wspomagało ich 42 zakonników oraz 198 osób zakonnych.

Spis wykazuje firmę 312 378 wiernych, obrządku łacińskiego, unickiego, oraz z 1857 ze zmienną, liczba 45, bardzo niepokojące, w rzeczywistości jest na znacznie większą, gdyż spisy wiernych pochodzą z 1926 roku.

Spis ma 192 stron, oprócz 100 imion w spisie duchownych, wykazuje m.in. imiona kościoła, ich administrację, duszpasterstwo, adresy, a nawet odległość do sąsiednich kościołów, jest on zatem doskonałym źródłem informacyjnym dla tych obecnych mieszkańców Polesia.

Z. Jan. Józef Dobroski



RYSZARD KAPUŚCIŃSKI

(4.03.1932–23.01.2007)

Niedawno „Imperium” zostało przetłumaczone na język białoruski jako pierwsza książka Kapuścińskiego, lecz ukaże się dopiero w tym roku.

Jako reporter i pisarz był świadkiem rewolucji i wojen, unikając 4-krotnie rozstrzelania, stał się najbardziej znanym w świecie reporterem, zyskując miano „Cesarza reportażu”. Jego nazwisko co roku pojawiała się wśród kandydatów wymienianych do nagrody Nobla.

Przeżywając i będąc świadkiem wielkich tragedii ze swej młodości pisarstwo Kapuścińskiego wynikało „z naturalnej potrzeby społecznej sprawiedliwości, z wiary, że jeśli opisuje się świat, to po to, by uczynić go lepszym” (P. Brakowski). Kapuścińskiego interesował człowiek osadzony w świecie nędzy, miewał ponurą i bezzadność dlatego wyjeżdżał do ponad 100 krajów świata, aby się z nim uboższymi.

Dziesięć lat temu Ryszard Kapuściński odwiedził Pińsk w towarzystwie jednego z młodych pisarzy białoruskich. W mieście nie można było znaleźć najmniejszych śladów o „cesarzu reportażu”, ulica Błotna, na której się urodził i wychowywał, nosi imię kate narodu białoruskiego i polskiego Wiktora Suworowa, zaś obok niej są ulice Dzierżyńskiego i Lenina. W Pińsku największą radość pisarzowi sprawił zakup i spożycie czarnego chleba.

PS. Warto w tym miejscu poinformować PT Czytelnika, iż już drukowaliśmy wiosną 2005 r. wywiad z Ryszardem Kapuścińskim pt. „Moje spotkanie z Ryszardem Kapuścińskim” oraz fragment „Imperium – PIŃSK, 39” („Echa Polesia” nr 2(6)2005, ss. 33–40).

Red

Ryszard Kapuściński był synem Józefa i Marii z d. Bobka – nauczycieli, którzy uczyli w Pińsku. Ojciec pochodził z Pińczowa, w 1940 r. został aresztowany przez NKWD, matka pochodziła z Bochni. Na katolickim cmentarzu w Pińsku pochowana jest, zmarła w 1928 babka ze strony matki, Maria Bobka. Ryszard w Pińsku spędził 4 lat swego dzieciństwa, czemu dał później wyraz w „Imperium”, aby po kilkuletniej tułaczce osiąść w Warszawie. Znaczna część życia spędził jednak w podróżach, z których powstały sławne reportaże tłumaczone na różne języki i znane w całym świecie.

Do najważniejszych z nich należą: „Busz po polsku” (1962), „Czarne gwiazdy” (1963), „Kirgiz schodzi z konia” (1968), „Gdyby cała Afryka” (1969), „Chrystus z karabinem na ramieniu” (1975), „Jeszcze jeden dzień życia” (1976), „Cesarz” (1978), „Wojna futbolowa” (1978), „Szachinszach” (1982), „Notes” (1986), „Lapidarium” (1990), „Imperium” (1993), „Heban” (1998) i inne.

RYSIO

Wspomnienia Pani Stanisławy Mocek o Ryszardzie Kapuscimskim

Z tamtych dni upłynęło ich już z górą siedemdziesiąt, ale bolesna wiadomość o śmierci Rysia, po-

Jestem Kresowianką urodziłam się na Polesiu. I lata szczęśliwego dzieciństwa spędziłam w Pińsku, gdzie mieszkaliśmy aż do wybuchu drugiej

w szkole powszechnej numer jeden, gdzie pośród setki, rodzice młodszego ode mnie Rysia

Pani Maria Kapusciska, kobieta niezwykle urodziwa i miła nie prowadziła lekcji w naszej klasie, natomiast Pan Józef Kapusciski uczył nas rysunku

jako człowiek niezwykle utalentowany i energiczny. W naszej szkole był jedynym organizatorem

Na zajęciach z prac ręcznych, często wykonywaliśmy pod jego czujnym okiem jakieś kostiumy czy fragmenty dekoracji, przygotowywanych na kolejną, zaplanowaną przez niego imprezę

Chociaż te dodatkowe obowiązki ograniczały w jakimś stopniu moją szkolną pracę, nie były dla mnie ciężarem, gdyż bardzo lubiłam rysować. Rysując do czasu, z którego nie mogę sobie przypomnieć, wykonałam tak wiele zadania Pani Kapusciskiej, że nas atakowały dźwięki kluczy

W szkole moim bratem w domu Pińskiego Kapusciskiego brat, jakżeż było tylko malować z jego kierownictwem. W pobliżu domu przez szlabany nauczyciel namawiał przesiadywać w sportowym klubie, gdzie spotykał się z kolegami. Kasymir był jakżeż atrakcyjny i zabawny. Był jakby w swoim elementach, zawsze się śmiał i łaskotał

W tym czasie, w szkole, jak wspominałam, chodziłam zawsze na ulicę Błotną „nieustannie na skrzydłach” myśląc, że oto znowu spotkam się z Rysiem. Wskazywał swoim palcem na chłopców, którzy

Kiedy po raz pierwszy ujrzałam Rysia, był wówczas niejakim chłopcem, który nie przypominał, który załasczynował mnie swoim umysłowym rozwojem. Wówczas był pierwszym, pierwszoklasistą, który przesiadywał w klubie, gdzie spotykał się z kolegami. Kasymir był jakżeż atrakcyjny i zabawny. Był jakby w swoim elementach, zawsze się śmiał i łaskotał

Moje spotkania z Rysiem odbywały się w dużym i widnym pokoju, gdzie spędzaliśmy całe go-

dziny na czytaniu bajek

w churczyka lub inne gry, lepieniu różnych figurek



ki wyczarowywały z niej

postaci tak wspaniałe, że ja uznana przez jego ojca

wie mu w tym dorównywałam.

W domu Kapusciskich nie było najdłuższej jesienią i wiosną, kiedy dni były dłuższe. Zimowe krótkie dni zdecydowanie je skracały biorąc pod uwagę fakt, że mieszkaliśmy w ciemnym domu, a ja byłam wówczas jeszcze zbyt małym dzieckiem, aby samotnie chodzić wieczorem po mieście. W jakiś czas potem, moje spotkania z Rysiem stały się rzadsze, kiedy przesiadywał już nie z kolegami, ale z kolegami i koleżankami. W tym czasie Kapusciskie

zaprowadziła nas do gimnazjum, a ja, ponieważ miałam wtedy tylko pięć lat, nie mogłam iść. W tym czasie Kapusciskie przesiadywał już nie z kolegami, ale z kolegami i koleżankami. W tym czasie Kapusciskie

W tym czasie Kapusciskie przesiadywał już nie z kolegami, ale z kolegami i koleżankami. W tym czasie Kapusciskie

W tym czasie Kapusciskie przesiadywał już nie z kolegami, ale z kolegami i koleżankami. W tym czasie Kapusciskie



W domu Ryszarda Kapuścińskiego w Pińsku

ferii. Tych kilka spotkań z Rysiem było niezwykle serdecznych, a rozstawaliśmy się niemal z płaczem.

Kolejne wakacje także spędziliśmy w Teterlinach, a moje uczęszczanie do drugiej klasy gimnazjum zostało przerywane po niespełna trzech tygodniach wybuchem drugiej światowej wojny. Wtedy też urwał się mój kontakt z Państwem Kapuścińskimi, jak sądziłam na zawsze.

Pomiję całą gehennę wojennych lat i związane z tym pewne rodzinne tragedie. Moje dorosłe życie ustabilizowało się w kilka lat po zakończeniu wojny. Zamieszkałam na stałe w Warszawie, tam zostałam mężatką, z czasem urodziłam syna i kolejne lata mi były bez większych wstrząsów.

Jednak na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego wieku, niespodziewanie doznałam silnego wstrząsu, ale jakże niesłychanie miłego. Oto mój mały kochany Rysio z Pińska, teraz Ryszard Kapuściński objawił mi się w świecie literatury i publicystyki. Jako niepoznaną osobą. Niestety nie miałam wówczas możliwości nawiązać z nim personalnego kontaktu, ale skwapliwie chłoniłam jego każdą, kiedyś publikowaną...

Los jednak potrafił człowiekowi płatać przeróżne figle. Jedne miłe, inne straszliwe. Ja doznałam takiego strasznego ciosu w październiku 1973 roku, gdy nagle zmarł mój mąż. Pochowany został na Powązkowskim cmentarzu, a ja kołam bólem i deszczem odwiedzając jego grób jak mogłam najczęściej.

W rok po śmierci mojego męża, doznałam kolejnego wstrząsu psychicznego. Pewnego dnia po przyjeździe na cmentarz, zobaczyłam na kłosał kwatery w pobliżu grobu mój mąż swą czy grób, w którym pochowana została Pani Maria

Kapuścińska! Po raz ostatni widziałam ją w Pińsku, pamiętnie to wrześniu 1939 roku. W dwa lata później, złożone zostały tutaj również prochy Pana Józefa Kapuścińskiego.

W tym czasie, kiedy ja żyłam, zapalałam na grobie rodziców paproty, a potem w czasie panieł i szacunku.

W tym czasie, kiedy ja żyłam, zapalałam na grobie Państwa Kapuścińskich świeczki kwiaty i zupa. To był jednak dla mnie nieprzyjemny, gdyż Rysia nie spotykałam nigdy. Stało się to dopiero kilkanaście lat po śmierci jego rodziców, w dniu Wszystkich Świętych.

Siedziałam na ławeczce przy grobie mojego męża, kiedy sąsiednią alejką podeszła do grobu Państwa Kapuścińskich grupa kobiet i mężczyzn. Przybywszy do grobu kwiaty, zapalili świeczki, pomodlili się w skupieniu, potem zrobili sobie kilkanaście zdjęć. W grupie tych osób bez trudu rozpoznałam Rysia. Jego twarz znałam przecież doskonale z kilkunastu publikowanych przez tyle lat zdjęć.

Serce mi łomotało, dusza rwała się do Rysia, aby przywitać go po tylu, tylu latach. Uznałam jednak, że moje pojawienie się pośród tych nieznanym mi osób tutaj, w tych okolicznościach, nie byłoby na miejscu.

Od tego przedziwnego spotkania na cmentarzu, upłynęło kolejnych kilkanaście lat. Niedawno poznałam w przypadkowych okolicznościach osobę, którą pamiętałam dzięki której zrodziła się ta historia. To było spotkanie z Rysiem. Należało jedynie poczekać na jego wyjście ze szpitala, gdzie akurat przebywał na leczeniu. Nie udało się jednak do tego usmiejchu losu, na który tak niecierpliwie oczekiwałam. Szpitalne leczenie Rysia, zostało przerwane, a on zmarł.

W grobie Ryszarda Kapuścińskiego, na jego w dniu tak przeraźliwie złej pogody, że ja nie mogłam iść na cmentarz, zobaczyłam jego prochy w jego ostatniej drodze. To było moje spotkanie z Rysiem.

Przeżyłam mojego małego kochanego Rysia gorzkimi łzami i czuymi wspomnieniami, w zaciśniętym swoim mieszkaniu.

Teraz odwiedzam go na Powązkowskim cmentarzu.

Stanisława Mocek

Powstanie miasta Kobrynia sięga początków XII-go wieku. W 1286 roku książę we Włodzimierzu Wołyńskim Włodzimierz Wasilkowicz zapisał to miasto wraz ze wsią Horodło (z ~~kan~~ ~~zanie~~ swojej Oidze. Za panowania Litwy, Kobryń miał swoich litewskich książąt, potomków Włodzimierza syna Olgierda. Ostatnim księciem Kobrzyńskim był Teodor, syn Iwana. Po śmierci tego księcia Zygmunt I Stary darował Kobryń w dożywocie marszałkowi Kościwiczowi, a później swojej żonie Bonie, w posiadaniu, której Kobryń pozostawał przez 7 lat (1549-1556), do czasu wyjazdu Bony do Włoch. Wtedy Kobryń przeszedł do królewskich Dóbr Stosowych i utworzona została Ekonomia Kobrzyńska. (*Oeconomiae bona mensae regiae*). W skład Zarządu Kobrzyńskiego wchodziło trzy miasta: Kobryń, Dobuczyn (czytaj: Prużana) i Horodziec, pod zarządem których znajdowało się sześć gmin: Kobrzyńska, Czerewańska, Wyszka, Dobuczyńska (czytaj: Prużńska), Bludeńska i Horodziecka. W Kobryniu był zamek, a w każdej gminie dwór, w którym mieścił się zarząd. Gminy były podzielone na wójtostwa, było ich 18. Na czele wójtostwa stał wójt – chłop. W skład wójtostwa wchodziło kilka wsi. Było ich w Zarządzie 98. Zarząd Kobrzyński miał więc 109 zamieszkałych punktów, trzy miasta, osiem dworów, czyli folwarków i dziesięćdziesiąt osiem wsi. Obecność on w przybliżeniu ok. 77000 ha gruntu.

Pierwsze wiadomości jakie udało nam się znaleźć o wsi Szenie odnoszą się do drugiej połowy XVIII wieku a mianowicie do 3 sierpnia roku 1562. Był to czas panowania Zygmunta Augusta, który przeprowadził szereg reform w dziedzinie stosunków agrarnych. Informacja, o której wspominaliśmy wyżej odnosi się do tzw. „Wolocznej pomierzy”. Otóż 3 sierpnia 1562 r. Dymitr Sapieha, rewizor królewski na Podlasiu wraz ze Stanisławem z Wolwora, urzędnikiem Dobuczyńskim przeprowadzili pomiar gruntu w miastach i wsiach Zarządu Kobrzyńskiego i w majątku Dobuczyńskich. Przy opisie czynności pomiarowych wspomina się po raz pierwszy wieś Szenie. Ze słów wynika, że wieś

należała wówczas do dworu Dobuczyńskiego Zamku Kobrzyńskiego woj. Brzeskiego. Były to więc dobra królewskie, w których król czerpał dochody na potrzeby swoje i państwa. Niestety rewizja przeprowadzona przez tego samego Dymitra Sapiechę w 1563 roku w Zarządzie Kobrzyńskim, nie ujawnia już nazwy wsi Szenie w spisie miejscowości podległych rewizji. Wieś należy nie do posiadłości dworu Dobuczyńskiego ale do wójtostwa Czacheckiego (Czacheć – ośrodek, majątek) i nazywa się nie „Szenie” ale Osowaja. W dowód spracunki w podziale dokonano przegrupowania krwi, ponieważ od tego czasu aż do uwłaszczenia wieś należy do majątku Czacheć. Możliwe że było dwie wsi: Szenie i Osowaja, które potem przybrały jedną nazwę: Osowaja. Tym, że Osowaja jest nie czym innym, jak obecne Szenie, świadczy podany w rewizji wykaz granic tej wsi.

W dokumentach znajdujemy też wykaz mieszkańców Szeni. Istniało 19 zespołów rodzinnych co stanowiło spory obszar gruntu jak na tamte czasy. Włók było 25. Były one podzielone w ten sposób, że 13 gospodarzy miało po jednej włócie, a 6 gospodarzy po dwie włóczki. Oprócz tych 25 włók były jeszcze grunty dodatkowe: naddawek było po trzy morgi na każdą włókę siedzącą, pomiar (mórg 11, prętów 10). Wszystkich naddawek dla błot i miejsc nieurodzajnych nadano trzy włoki i 10 mórg. Z tych trzech włók i 10 mórg nie trzeba było płacić. Na wypas dodano jeszcze 49 mórg dla całej wsi. Oprócz tego, niektórzy gospodarze przychodzili z miną na opłatą morgi na stronie, widocznie na wypas bydła. Pomimo włokowych i dwuwłokowych nadziatów wieś Szenie pańszczyzny nie odrabiała. Ziemia była podzielona tak, że na osoczniku przypadało 16 włók, wolnych od opłaty; na podłóżniku – 4 włoki, też wolne od opłaty, płatnych było tylko 5 włók. Powinności wsi były określone następująco: ze względu na to, że w tej wsi włoki czynszowe wzięli osocznicy i podłóżnicy mają oni być wolni o d. wszelkich powinności i odwozów, tylko za wszelkie te powinności – za żyto, owies, siano mają płacić pieniędzmi z każdej

włoki po 83 grosze. Cała wieś musiała więc pracować

z 5-ciu włoś po 83 gr = 415 gr
z 47-ma morg po 2 gr = 94 gr

Razem 509 gr

W roku 1711 a Zarządzie Kobryńskim panowała epidemia (morowa zaraza). Jedyne tym można tłumaczyć ten fakt, że rewizja w 1735 ujawnia we wsi tylko 25 gospodarzy. Pamiętamy, że w roku 1563 było ich 19-stu. Jednak niemożliwe jest to, aby na przestrzeni 172 lat przybyło tylko sześciu gospodarzy. Przy spisie gospodarzy wskazana jest ilość wołów przez nich posiadanych oraz ilość dni roboczych, które muszą odpracować we dworze.

Mieszkańcy wsi w 1735 roku

1	Pauluk Petruk.	nie ma wołu.	pracuje dla dworu 2 dni
2	Omerian Pauk,	ma 1-go woła	
3.	Hryhor Artar	nie ma	
4	Miron Małyszko	ma 1-go	
5.	Wasyl Kurdiuk		
6.	Wasyl Sizar		
7	Danilo Pauk		
8	Pauluk Pauk		
9	Łukian Pauk	ma 2 woły	
10	Wasyl Antonow	ma 1 go woła	
11	Michał Antonow	ma 2 woły.	
12	Andryc Szyra	nie ma wołu	
13	Olexinza Włowa		
14	Mosca Liszka	ma 2 woły	
15	Miłowia Liszka		
16	Frykapol Liszka		
17	Łamusiua Matko	ma 1 go woła	
18	Łauka Matko	nie ma wołu	
19	Matko Chulyn	ma 1 go woła	
20	Michał Wołos	ma 2 woły.	
21	Szczepan Wołos	ma 1 go woła	
22	Łwan Białyuz		
23	Matwiej Romanow		
24	Danilo Głowanki	ma 2 woły	
25.	Janko Sizarow	ma 1-go woła	

Wieś należy w dalszym ciągu do Zarządu Kobryńskiego, posiada te same 25 włoś z różnymi dodatkami. Tylko podział tych włoś jest inny niż przedtem. 1,75 włoki jest ciągle płatnych po 10 zł., 1,5 czynszowych po 20 zł., 21,75 oddane są na trzeciak. Mieszkańcy dzierzawili też morgi w różnych uroczyskach za co płacili po 40 zł. Za wjazd do puszczy opłacali niewielki czynsz pieniężny i w naturze. Jak zawsze na wsi bywa między gospodarzami istniały różnice zaможności. Na 25 gospodarzy tylko 20-stu miało woły 5-ciu gospodarzy było bez wołów a więc bez siły pociągowej. Z dwudziestu gospodarzy posiadających woły 13 miało po jednym, a 7-mu po dwa woły. Razem wieś miała 27 wołów. W innych wsiach należących do tego samego leśnictwa było podobnie

wieś	gospodarzy	wołów
Czachac	31	11
Kociółki	17	9
Worotne	16	9
Kietna	11	2
Zasimny	5	4
Szukany	5	5

Szenie stały na jednym z pierwszych miejsc pod względem wołów więc i zamieszności. Bo trudno przypaść by ludzi nie mających siły pociągowej, mogli dorównać w zaможności tym którzy taką posiadali. Widzimy że były wsię gdzie nie było ani jednego woła a jednak pańszczyznę ponosili w jednaki sposób — od dywa. Dlaczego od dywa a nie od łosa? Dlatego że — jest tajemnicą owych czasów

cdn

Elip Zasim

Giedroyc i Białorusini



z perspektywy tyłomani-
sch i nieważą, że Kultura od-
czuwała na Białorusi
głęboką potrzebę analizy na miarę
tegoż. Polaków – niech wszyst-
kim adresem stałoby się: wadów
i w sercowości, białoruskim do-
szuki, kowach, chłopskim i białor-
za awanturnictwo. Chłop – ze swej natury – bał się wła-
czy zrywaj do nie- jednoczesne strachowy szacunek
jak również przekonanie o jej zwierzchniej mądrości. Je-
dyńa krytyka jaka istniała w owych czasach, zależna była
od rytmu sezonów politycznych i miała nieodwrotnie
sprawiedliwy charakter – czy dokonywała się w domach
miejsc ludowemu sercu samokrytyki. Wyznawano błędy,
poprawiano je – i zarazem solenni, poprawy.

W akcie aurze zwaną Kultura, noszą znamiona
lektury, czegoś wysoce nieprzewidywalnego. Dawł się
o niej pogwarzyć dosłownie z paroma przyjaciółmi.
Z nich wszakże ani jeden nie poprosił o wypożycze-
nie tekstu do domu, by głębiej zastanowić się nad jego
treścią. Ołóż to, nie było lektur, tylko rozmówki. Dobrze
i to – miałem o czym porozmawiać i choć na krótko
doznał satysfakcji uczestniczenia w nowym myśleniu.

„Kultura” Jerzego Giedroycia najpilniej ujęła mnie
docenieniem problematyki białoruskiej. W owym cza-
sie esentencja nie ekwawaznnej jest – wierzę, nie cza-
samu, że proces dojrzewania mojej białoruskiej świadom-
ności narodowej, w znacznym stopniu zawdzięczam
Polakom, to stałe mam na myśli krąg czytelniczy pa-
ryskiej „Kultury”, który na dobre zaczął się wyłaniać
przede mną za sprawą u schyłku PRL-u – chętnie nie-
głem namowom pisywania do polskiej prasy podziem-
nej, drugoobiegowej. Zawiazywały się nowe kontak-
ty i koneksje, postępowało wychodzenie z zaciągnięcia
w świat. Nie byłoby to możliwe bez uprzednich lektur
„Kultury”, przebudowyjących moją świadomość, prze-
lamujących jej jedne strony – postrzegania przez moją
Polaków, innych od prowincjonalnych klerykałów nie
wysuwających – stała poza własną paradygmaty –
na spotkanie ze mną. Białorusinem, innym.

Jerzy Giedroyc cenil marszałka Piłsudskiego i – jak
on – nie znosił endecji, jej narodowego egoizmu, który
w przypadku każdego narodu prowadzi do katastro-
fy. „Bez niepodległych Ukrainy, Litwy i Białorusi nie-
możliwa jest niepodległość Polski” – oto co dobiegało
moich uszu z kart „Kultury” (ja uświadamiałem sobie
także odwrotną zależność – bez polskiego poparcia
nie ma wyjścia z białoruskiego wybijania się na nie-
zawisłość). Lubiłem sobie wyobrazić wiekszą – zbliznioną
interesów – bez was nie ma nas, tak jak bez nas nie ma
was. Coraz wyraźniej zdając sobie z tego sprawę, po-
padłem w nieustający do dziś konflikt z otoczeniem.
Wina leży po obu stronach, czyli w dominacji zwalczą-

jących się nacjonalizmów. Niestety, trzeba nieprzecięt-
nie długiego życia naszych moralnych autorytetów,
aby ich postawy przyniosły wymierne rezultaty. Jerzy
Giedroyc żył doświadczeniem zter la a

Ucząc się od Redaktora politycznego myślenia, po-
jętem więc oddziaływanie słowa drukowanego – nie
publicystyki, koniecznie niebędącej na usługach pro-
pagandy – zniszczenia sobie – zniszczenia – nie-
śła wypowiedzianą a mową opublikowaną. Czasam
stała się nie do palenia – co było – po – w – w – w –
Polski Ludowej na ukazywanie się „Kultury”, prze-
cież nieskonfliktowej w porównaniu z peerelowski-
mi periodykami, i w dodatku wydawanej gdzieś pod
Paryżem, skąd przenikały kontrabandą nie tak liczne
egzemplarze. Było to jednak słowo drukowane, a więc
także, po które można było sięgnąć dowolną ilość razy,
powrócić, przeczytać raz jeszcze, dać innym.

Każymowcy denerwowali się przede wszystkim
słownym odmiennym – nie – u – w – a – l – a – n – y –
poza ich kontrolą. Wpływami mniej się martwili: do-
skonale wiedząc, że oni klasa robotnicza, ani chłop-
stwo pracujące, nie zaczytywałyby się tym grubym
czasopiśmem, gdyby nawet dozwolono na popularną
jego sprzedaż w kioskach z gazetami i papierosami
czy w sklepach spożywczych. Inteligencja zaś łatwo
dawała się uzależnić, gdyż w tym słowiańskim socja-
lizmie była ona inteligencją pracującą – czyli „wiszącą
u karku”. Tymczasem „Kultura” pisała w tym me-
dium – i to – kierana do odległych miast – na pro-
wincji i ta jej żywotność musiała wkurzać władzę.

O tym, jak Jerzy Giedroyc nie znosił pokazowych
gastów oraz wszelkiej buforowej szaty – o –
jego stosunek do prezydenta Łukaszenki. Posiadając
wystarczającą wiedzę o Białorusi, uważał, że należy
wykorzystać możliwości, które już tam istnieją. Za-
częły się zatem pojawiać w Mińsku białoruskie prze-
kłady z „Kultury”, a także wydawnictwa temu towa-
rzące. Dziś „Kultura” trafia na Białoruś zwykłą
pocztą. Jej czytanie nie sprzyja oczywiście awansom
służbowym, ale też nikogo już się tam nie wadza za-
to za krótko. To niebagatelna miara przemian – jak-
nastąpiły od czasu, gdy dotarły tu pierwsze „zakaza-
ne owoce” z ogrodów w Maimons-Laffitte.

„Kultura” jest szerzej znana i czytana na Białoru-
si niż na Ukrainie czy Litwie. Brzmie to dość para-
doksalnie ze względu na głuchotę opozycyjną wśród
Białorusinów – ale w tym przypadku zadziałał –
historia – na – na – na – na – na – na – na – na –
kierunek – w – w – w – w – w – w – w – w –
czy – po – po – po – po – po – po – po – po –
Kultura – Kultura – Kultura – Kultura – Kultura –
Białorusini są źle mówiącymi po polsku Polakami. d

Sokrat Janowiec

Serdecznie dziękujemy za „Echa Polesia” Po przeczytaniu przekazujemy innym przyjaciółom którzy je bardzo lubią czytać. Ci państwo, tak jak ja, byliśmy na Sybirze. (...) Bardzo lubimy to czasopismo. Płyta z pięknymi nagraniami piosenek w programie „Polesia Czar” jest wykorzystywana w najbliższych szkołach polskich telewizji. Adio. Serdecznie pozdrawia

Jozef Mazan, w. Redding, CT USA

Otrzymałam również wspaniałą książkę „Moje Telechany”. Z Polesiem związane było moje wczesne dzieciństwo za sprawą powojennych rodziców którzy przybyli tam dla szerzenia oświaty (niektórzy byli nauczycielami i pracownikami w warunkach trudnych i prymitywnych w szkołach przeważnie 2 klasowych).

Do Telechan iśsk ię wcz. hyl. Telechan z lat trzydziestych bo tam miałam okres dzieciństwa dostaję szczęśliwy

Teresa Michalska, Kraków

1. Do ran zadanych nie należy powracać, boz nie wolno o nich zapominać. Wykazywać na złość aby się nie powtórzyło. Kresy w moim odczuciu zostały zniszczone materialnie, wyniszczone z polskości. Bog Honor! Ojczyzna to cnota dzisiaj nieznana przez współczesne pokolenie. Należy od polskich z umiarem wskrzeszać cnoty naszych przodków których na Kresach Wschodnich było tak wielu. Dla nas każdy zakątek tej ziemi jest marą upłyłą. Ryzykował car, lecz nie dał rady. Ludność katolicka żyła z prawosławnymi w zgodzie. Komunizm wprowadził pojęcie walki klasowej. Porozni narodził się.

Stanisław Hutorowicz, Gorzów Wlkp.

Otrzymałem smutną wiadomość o śmierci Stanisława Łickiewicza. Wspominam nasz wyjazd do dzieci w sierpniu 2004 r. w Szereszewie. Przedziśku. Przed oczami mam obrazy dzieci wyrażających swą radość. Po powrocie jeszcze kilkakrotnie rozmawiałem z panem Stanisławem Łickiewiczem. Wyraził w prostym, czystym języku polskim swą wdzięczność tym którzy pamiętają Kresy. Polesie wspierała swych Rodaków. Dla nas pan Stanisław Łickiewicz był, będzie wzorem osobowości Polaka pielęgnującego kulturę, język, wiarę katolicką a także przywiązanie do szlachetnych tradycji. m. s. ca. urodzina oraz poszanowania wolności, tradycji naszych narodu. Uważam że owoce takich wspaniałych ludzi jak pan Stanisław są ujęciem nade pielęgnowanie wśród katolików Polaków. Pozdrawiam wszystkich Polaków. Białoruś, sińców, którzy wierzą w swoją i naszą przyszłość, wolną od przemocy z naciąganiem wzajemną przyjaźnią oraz lepszym życiem.

dr Zygmunt Czapla, Koszalin



Bardzo dziękuję za zaproszenie na Zjazd b. mieszkańców Polesia. Niestety wczesniej przyjęte obowiązki duszpasterskie nie pozwalały mi wziąć udziału w ob. urodzistości, czego bardzo żałuję. Dlatego ta droga przesyłam bardzo serdeczne pozdrowienia wszystkim uczestnikom, życzę udanego spotkania i z całego serca błogosławie

**+ Adam Dyczkowski
Biskup Zielonogorsko-Gorzowski**

Ziemia Kamieniecka w starych fotografiach z archiwum Jerzego Perdeni



Maj polecki wsi na których data cerkiew powstanie - 1890-1895 roku (z archiwum Jerzego Perdeni)



Kamieniec Wólka (1890-1895 roku)

WSPOMNIENIA Z ZIEMI BRZESKIEJ

Redakcja „Ech Polesia” otrzymała szereg listów w których Czytelnicy okazywali zainteresowanie postacią Jana Perdeni — znanego na Ziemi Brzeskiej Kamienieckiej nauczyciela, publicysty, kronikarza, a potem naukowca. Zainteresowania i dorobek Jana Perdeni przejął syn Jerzy z Krakowa, który dostarczył nam wspomnienia z Ziemi Brzeskiej, swe matki Bronisławy, a których druk w dwóch częściach od bieżącego numeru rozpoczynamy. Wspomnienia są prawdziwą encyklopedią Ziemi Brzeskiej Kamienieckiej z okresu międzywojennego, a zarazem świadczą o wybitnej osobowości i postawie patriotycznej oraz zasługach dla oświaty rodziny Perdeni.



W maju 1926 roku zdałam egzamin maturalny. Seminarium Nauczycielskie im. Świętej Rodziny w Krakowie. Początkowo liczyłam na posadę w Katowicach. Z chwilą, gdy dowiedziałam się, że na pracę w województwie śląskim musiałabym czekać bardzo długo, postanowiłam zainteresować się innymi regionami Polski. Jeden z moich kolegów pracował już na Polesiu i w czasie wakacji dowiedziałam się od niego, że bardzo dobre warunki są w Kuratorium Okręgu Szkolnego Poleskiego. Po jego namowie zdecydowałam się tam pojechać. W bardzo krótkim czasie otrzymałam nominację na nauczycielkę we wsi Czemerach koło Kamieńca Litewskiego w powiecie Brzeskim. Rodzice, dowiedziawszy się o tym, nie pozwalali mi tam jechać. Ja jednak zdecydowałam się. Odwioził mnie mój ojciec. Jazda z Brześcia odbywała się (w połowie października) wozem konnym w czasie wielkiej zabawy ludowej.

Czemerach były wówczas zapadłą wsią zamieszkałą przeważnie przez ludność ruską. Leży ona 9 km na wschód od Kamieńca nad rzeką Leśną, na skraju lasu, blisko Puszczy Białowieskiej. Od południowej strony puszczy jest odległość około 4 km przez las i bagna uroczyska Czochowo. Do Czemerach przylega mała wieś Podrzeczany, a za nią w od-

ległości 3 km jest druga wieś Czemerach. Urząd gminny znajdował się w Wielkim Lesie w Puszczy Białowieskiej, w odległości 8 km wprost linii, a 11 km drogą.

Ludność w Czemerach, jak na stosunki poleskie była średnio zamożna. Pewien dochód dawał las i rzeka, w której rybacy łowili ryby i raki. Tak, jak we wszystkich okolicznych wsiach przeważała gospodarka naturalna. Kształt obrazu był typowo poleski, dla mnie bardzo egzotyczny.

Przedemną stało zadanie zorganizowania szkoły, której jeszcze nie było. Miałam w niej być jedyną nauczycielką. Najbliższa szkoła była w Wielkim Lesie.

Szkoła miała mieścić się w budynku, które-



Nauczycielka w Czemerach. W tle budynek szkoły. W pierwszym planie: Jan Perdeni, redaktor „Ech Polesia”.



Rzeka Łęśna pod Zamkiem

go budowa nie była jeszcze zakończona. Kilka tygodni mieszkałam w pomieszczeniu gospodnim, załatwiając sprawy związane z organizacją szkoły. Po zakończeniu tych prac, gdy został też wykończony budynek, w którym się miała mieścić szkoła, rozpoczęłam zajęcia. W pracach administracyjnych początkowo pomagała mi nauczycielka z Wiekiego Lasu Stasiukowa.

W budynku szkolnym była jedna klasa. Zamawiałam tam mały pokój, a resztę budynku zamieszkiwał gospodarz, jego właściciel.

Do szkoły dochodziły dzieci z sąsiednich wsi oddalonych po kilka kilometrów. W sumie było 60-70 uczniów. Największą trudność sprawiała mi nieznajomość języka, którym mówili dzieci. One też nie rozumiały często mnie. Z klasy czasem wychodziłam z płaczem.

Warunki życia były bardzo trudne. Nie można było nic kupić do jedzenia od chłopów. Było to spowodowane niechęcią, a czasem nienawiścią do Polaków. Zakupy w Kamieńcu robiłam przez osoby jadące do miasta, płacąc im za to.

Poza trudnościami językowymi praca z dziećmi nie nastreczała większych kłopotów. Również z rodzicami współpraca w sprawach szkoły układała się dobrze.

Do nauczania religii przyjeżdżał raz w tygodniu ksiądz prawosławny. Stosunki służbowe układały się z nim poprawnie.

Ludność miejscowa była skomunizowana. Ciągłe się słyszało o działalności organizacji komunistycznych. Mówiono o istnieniu uzbrojonych bandów. Jeszcze niedawno, w 1925 roku, w Puszczy

Białowieskiej działała partyzantka komunistyczna.

Pewnego dnia wczesnym rankiem posłyszałam wielki hałas. Wybiegłam przed dom i zobaczyłam kolumnę samochodów z policją. Przed samą szkołą z samochodu wyskoczył oficer policyjny. Był to brat mojej serdecznej kuzynki z Biezanowa pod Krakowem Władysław Kot. Radosć moja z tego spotkania była bez granic. Okazało się, że w nocy we wsi, niedaleko szkoły było zebranie „paczki” komunistycznej i w tym domu został zabity przez uczestników policjant. Stąd ta akcja policji.

W takich warunkach działała 1 klasowa polska szkoła powszechna w Czemerach. Po akcji policji szkołę zlikwidowano. Dzieci musiały chodzić do szkoły do najbliższych innych szkół. Mnie przeniesiono do Czemer II, gdzie też istniała szkoła.

W 1929 roku wyszłam za mąż za Jana Perdenię, nauczyciela 1 klasowej szkoły w Uhlanach.



Kamieńca pod Zamkiem

Poznałam go już na moje pierwsze konferencje nauczycielskiej w Kamieńcu. Pochodził ze wsi Pełyszczce odległej od Kamieńca 9 km. Przebijał się przez trudności zdobywania wykształcenia w specyficznych warunkach panujących na Ziemiach Zabrzanych w okresie carskiego zaboru: trudności usiłekotniane w przypadku dzieci chłopskich. Chodził do szkoły wiejskiej w Pełyszczach, potem do szkoły ludowej w Kamieńcu i szkoły mjejskiej w Kobryniu. Tam w piwnicy apteki Szydłowskiego, wraz z grupą kilkuset kolegów, w tajnym zespole uczył się języka polskiego i historii Polski. Po ukończeniu szkoły mjejskiej starał się o przyjęcie do seminarium nauczycielskiego. Było to już w czasie I Wojny światowej. Odmówiono mu, jeszcze wówczas, gdy dni panowania caratu na Podlasiu były policzone, przynależność do Kościoła Katolickiego i narodu polskiego na Ziemiach Zabrzanych dyskwalifikowały kandydata na nauczyciela. Po wkroczeniu Niemców na Ziemie Zabrzane został przyjęty na kursy nauczycielskie organizowane przez Polską Macierz Szkolną. W wieku 17 lat został nauczycielem w szkołach Polskiej Macierzy Szkolnej w Turnie, Grabowcach, Bogdziukach i Uhlanach. Dokształcał się na kursach dokształcających w czasie wakacji. W 1926 roku zdał egzamin maturalny seminarium nauczycielskiego w Prużanie. Trzykrotnie starał się o dopuszczenie przez Inspektorat Szkolny w Brześciu n/B na roczne studia na Wyższym Kursie Nauczycielskim (choćby na własny koszt), ale bezskutecznie. Wtedy w 1929 roku zdał egzamin maturalny gimnazjum ogólnokształcącego w Brześciu n/B i po dalszych staraniach w 1931 roku dostał bezpłatny urlop na studia historyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Był uczniem prof. Władysława Konopczyńskiego, który w 1946 roku był promotorem jego pracy doktorskiej o przeszłości Kamieńca, napisanej przed wojną. Na tymże uniwersytecie w 1963 roku uzyskał habilitację z historii nowożytnej Europy Wschodniej.

Zamieszkałaliśmy w Uhlanach. Do szkoły w Czemerach dochodziłam przez as. Codziennie odprowadzał mnie mój mąż. W 1930 roku zostałam przeniesiona do Kamieńca. Tam zamieszkałaliśmy. Mąż przed wyjazdem do Krakowa dochodził do swojej szkoły w Uhlanach



Kamieniec Litewski. Wieża od strony zaulka
Przy Rynku. Maj. J. Charyton

(7 km). Przeniesienie do Kamieńca zawdzięczałam Władysławowi Kotowi, który wystąpił do Inspektoratu Szkolnego w Brześciu n/B z pismem, że nie jest możliwe pozostawienie samotnej młodej nauczycielki w tego rodzaju środowisku, jakim były Czemerzy i okolice.

W Kamieńcu najpierw zamieszkałaliśmy w jednej izbie małego domu, a niedługo potem w budynku starej szkoły, (który znajdował się na miejscu dawnego zamku). W tej szkole kiedyś uczył się mój mąż. Obok była szkoła w nowo wybudowanym nowoczesnym budynku. Po pewnym czasie dostałam tam mieszkanie. Mąż wyjechał wcześniej na studia do Krakowa.

8 listopada 1930 roku urodził się nam syn Jerzy.

Kamieniec Litewski był wówczas małym miastem handlowo-rolniczym. Liczył około 5000 mieszkańców w tym 3-4 Żydów reszta to ludność ruska prawosławna i trochę Polaków, przeważnie napływowców.

W przeszłości, w czasach dawnej Rzeczypospolitej był ważnym ośrodkiem administracyjnym i handlowym. Prawo magdeburskie uzyskał w 1503 r. Do jego znaczenia przyczyniło się

położenie przy Wielkim Gosińcu, Krolewskim łączącym Kraków z Wilnem. Od końca XVIII w., zwłaszcza w okresie zaborów znacznie podupadł.

Położony jest bardzo malowniczo nad rzeką Leśną na kilku wzgórzach. Na jednym z nich jest trzynastowieczna wieża obronna, na drugim cerkiew, na trzecim szkoła. Był tam magistrat, urząd gminny, szpital, apteka, poczta, posterunek policji, ochotnicza straż pożarna, oddział Zwyczajny Strażackiego i wiele sklepów prawie wyłącznie zydowskich.

Mieszkańcy zajmowali się głównie rolnictwem, niektórzy dróbką rybactwem, rzadko rzemiosłem, często było to ich zajęciem dodatkowym. Zwykle zajmowali się przeważnie handlem, mniejsza część rzemiosłem.

Wiele razy w roku miasto się ożywiało w czasie jarmarków. Dwa z nich były ustanowione przez króla Aleksandra: 8 maja i 14 października (w dniach św. Jerzego i św. Szymona wg kalendarza prawosławnego). Inne jarmarki odbywały się raz w miesiącu.

Kościół katolicki (pod wezwaniem świętych Piotra i Pawła) był bardzo ubogi. Właściwie była to duża drewniana kaplica dobudowana do dzwonnicy ocalałej z pożaru bardzo pięknego kościoła barokowego z pierwszej ćwierci XVIII wieku, który spłonął 1924 r. w czasie bu-

rzy. Pierwowzorem jego były kościoły na Bielanach w Krakowie i w Kalwarii Zebrzydowskiej. Podobny został też zbudowany w Ostrowkach koło Mędzyrzecza Podlaskiego, nieco później. Obok kaplicy budowany był przez proboszcza ks. Ignacego Wierobieża nowy, murowany, do czasu wojny nie ukończony. Pierwszy kościół i parafię ufundował król Aleksander w 1501 r. Od XVII w. istniało przy parafii bractwo różańcowe.

Do parafii katolickiej należała przeważnie ludność wiejska, ponieważ w okolicy było sporo ludności polskiej wśród przeważającej ludności ruskiej. Ocalało w okresie zaborów trochę polskich dworów ziemianskich.

Kościół i dwory polskie pozwoliły przetrwać niebezpiecznej polskiej ludności wiejskiej w poczuciu łączności z narodem polskim po rozbiorach. Przed I Wojną Światową ludność ta była rusyfikowana (zwłaszcza przed 1905 rokiem) bezskutecznie. Na wsi często wspomniano te czasy. Probowano wówczas wprowadzić modlitewniki katolickie pisane cyrylicą. Krzyż przydrożny, który był zmurszały ze starości, mój teść ze swoim sąsiadem w nocy, nielegalnie, zamienili na nowy. Inaczej byłoby to niemożliwe. Nie można było pracować w święta kościelne prawosławne (nawet na kołowrotku), za to groziła wysoka grzywna. Porządku pilnował żandarmeria. W 1966 zlikwidowano

wszystkie rzymsko-katolickie kościoły w mieście. Zlikwidowano klasztory katolickie

W 1966 w Węgrzech zlikwidowano klasztory katolickie

W 1966 w Węgrzech zlikwidowano klasztory katolickie

W 1966 w Węgrzech zlikwidowano klasztory katolickie

W 1966 w Węgrzech zlikwidowano klasztory katolickie

W 1966 w Węgrzech zlikwidowano klasztory katolickie

W 1966 w Węgrzech zlikwidowano klasztory katolickie

W 1966 w Węgrzech zlikwidowano klasztory katolickie

W 1966 w Węgrzech zlikwidowano klasztory katolickie

W 1966 w Węgrzech zlikwidowano klasztory katolickie

W 1966 w Węgrzech zlikwidowano klasztory katolickie

W 1966 w Węgrzech zlikwidowano klasztory katolickie

W 1966 w Węgrzech zlikwidowano klasztory katolickie



Wnętrze kościoła katolickiego w Węgrzech

prawosławnej pod wezwaniem św. Szymona Słupnika, był piękny ikonostas.

W mieście i okolicznych wioskach zachowało się jeszcze wtedy trochę relikwów pradawnych zwyczajów i wierzeń związanych z kulturą duchową dawnych mieszkańców ziem nadbużańskich. Jedną kobietą na zamówienie „odczytywała urok”. Można było zobaczyć (choć rzadko) pogrzeb z płaczkami. Na dzień zaduszny zdarzało się, że przygotowywane potrawę rytualną czasem się słyszało archaiczny lament kobiety po stracie kogoś bliskiego (śpiewne zawołanie z improwizowanym tekstem). W latach dwadzieścia w niektórych wioskach, sensacją był metelnyk czaropchajka.

Mieszkańcy Kamieńca w przeważającej części byli lojalni w stosunku do państwa polskiego. Byli też zwolennicy ustroju komunistycznego. Panowała matrozina. Nie ukrywał swoich sympatii prekomunistycznych. Wzorem obywateli sowieckich swego synowi nadał imię Maj na cześć święta klasy robotniczej. Był w Kamieńcu niedługo, wyemigrował do ZSRR. Codziennie przynosiła do nas mleko kobieta z sąsiedniej wsi Komarowszczyzny. Jej syn był komunistą. Gdy za swą działalność został aresztowany, na prośbę matki, sędzia kazał go zwolnić, aby odpowiadać z wojennej stopy. W najbliższej nocy uciekł i następnego dnia był już w ZSRR. Potem, gdy ziemie te zostały anektowane przez ZSRR, myśleliśmy, że wszyscy tego rodzaju emigranci wrócą lub przynajmniej dadzą o sobie znać. Okazało się, że ślad po nich zaginął.

Pewnego dnia zjawił się w Kamieńcu uciekinier zza sowieckiego kordonu – Borysiewicz. Bardzo narzekał na stosunki panujące w ZSRR. Został polskim policjantem. Po pewnym czasie okazało się, że jest szpiegiem sowieckim.

Szczególną kulturę nadawała miasteczku społeczność żydowska, przeważnie trudniła się handlem i trochę rzemiosłem. Żydowska gmina wyznaniowa miała w Kamieńcu synagogę i kilka bożnic. Była też tam słynna akadem



Kamieńca, po pożarze kościoła

talmudyczna, w której kształciło się kilkadziesiąt studentów z Polski i wielu innych państw Europy i Ameryki. Niedługo przed wojną został dla nich zbudowany za miastem gmach, w którym odbywała się nauka przez dzień i noc. Studenci chodzili w charakterystycznych czarnych chalatach i czapeczkach (podobnie ubrani byli jeszcze wielu Żydów w Kamieńcu zwłaszcza starszych). Nosili też charakterystyczne pejsy. Do czasu II Wojny Światowej zachował się oryginalny folklor żydowski, nie spotykany już w Polsce centralnej. Na ten zanikający folklor zwrócił uwagę mój mąż artysta malarzowi Józefowi Charytonowi z Wysokiego Litewskiego, który przez dłuższy czas był naszym gościem w Kamieńcu. Zaproponował mi, aby malował Żydów i w ten sposób ocalić od zapomnienia cechy ich miejscowej kultury. Charyton posłuchał go i zapełnił swój szkicownik wieloma scenami rodzajowymi i nie istniejącymi już fragmentami architektury miasta. Po wojnie na tej podstawie namalował wiele obrazów o tematyce żydowskiej, które przyniosły mu sławę zwłaszcza za granicą.

Nasze stosunki z ludnością miasta układały się bardzo dobrze. Ze społecznością miejscową miał ciągle do czynienia mój mąż jako radny miasta i opiekun społeczny. Gdy odchodził do pracy w Brześciu przedstawiciele tej społeczności (przeważnie Żydzi) urządzili mu uroczyste



Fot. Małgorzata Charyton
Małgorzata Charyton, Kamieniec, Żydówka

ste pożegnanie koleżanka Żydówka Rokówna, nauczycielka reagi w szkole, bywała u nas na wigili, myśmy bywali zapraszani na wieczerze szabasową. Żydom kamienieckim niejedno zawdzięczam.

Dobre wspomnienia zachowałam o zamieszkałej w Kamieńcu ludności ruskiej prawosławnej. Byli to przeważnie ludzie bez jednoznacznej świadomości narodowej, sami siebie określali jako „prawosławni” lub „Ruscy”. Na tych terenach bowiem był wyraźny podział na ludność polską, czyli katolików i ruską, czyli prawosławnych. Polaków prawosławnych było bardzo mało. Ludności ruskiej była bliższa kultura rosyjska niż polska. Czasem wyczuwało się coś w rodzaju tęsknoty za czasami przedwojennymi, za prawosławnym państwem rosyjskim. Byli to ludzie towarzyscy, po słowiańsku serdeczni i gościnni.

W określonych warunkach wśród znacznej części ludności ruskiej odczuwano się wyraźną niechęć, a czasem nienawiść do państwa polskiego. Było to wynikiem nie tylko obcości kulturowej i religijnej, ale też w znacznym stopniu propagandy komunistycznej. Ciągłe trwało poczucie krzywd doznawanych przez jeszcze niedawno żyjące pokolenie chłopów ze strony ziemian w czasach pańszczyzny.

Część ludności ruskiej określała się jako „ta-

tejsi”, co oznaczało niechęć do zajmowania stanowiska w sprawie narodowości. W rzeczywistości sprawa przynależności etnicznej tej ludności była złożona. Używała dialektu polskiego, języka ukraińskiego z mieszanką wschodnioeuropejską, ale białoruską, rosyjską i polską, mentalność jej jednak była bliższa ludności białoruskiej z głębi Polesia. W czasie wojny, gdy Polska została włączona do Białorusi, mieszkańców tej uznano za Białorusinów.

Uciążliwym spadkiem po zabierze rosyjskim wśród tej grupy ludności wiejskiej był analfabetyzm. Ojciec jednego z uczniów sprzedaj ży-

dowskiego kupcowi za dwie nalepki na butelkę dwa worki nasion seradeł. Uczeń ten (nazywał się Kozioł) z uporem, krok po kroku, w trudnych warunkach zdobywał wykształcenie i po wojnie podobno w Polsce został nauczycielem.

Było też w Kamieńcu trochę Rosjan, emerytowanych nauczycieli, urzędników. Jednym z Rosjan osiadłych w Polsce przed I Wojną Światową był człowiek o wielkiej kulturze, znakomity lekarz, przez pewien czas dyrektor szpitala doktor Abramowicz.

Drugi Rosjanin Iwzenko emigrant wszechstronnie wykształcony, był instruktorem Związku Strzeleckiego. W czasie Wojny Światowej był oficerem carskim, w czasie rewolucji białogwardzista, podczas wojny polsko-bolszewickiej prowadził partyzantkę współdziałając z Wojskiem Polskim. Po wojnie osiadł w Polsce i twierdził, że znalazł w niej drugą ojczyznę. Po wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski nie został aresztowany i dostał posadę nauczyciela matematyki w Polskiej Szkole Średniej w Brześciu. Po zajęciu Kamieńca przez Niemców był podejrzewany przez miejscowych Polaków, na podstawie śladów w urzędach sowieckich, o donosicielstwo do NKWD. W czasie okupa-

niemieckiej najpierw pracował jako tłumacz w niemieckim szpitalu wojskowym a potem został powołany przez Niemców na stanowisko lekarza. Został zabity przez polskie podziemie za kolaborację.

Mieszkała też w Kamieńcu rodzina Niemców. W czasie wojny widzieliśmy ich w kowaniach. Podczas wojny widzieliśmy jednego z nich jak dowodził jako oficer Gestapo, pacyfikacją wsi w Generalnej Guberni. Dwa moich uczniów z Kamieńca, których uważano za Polaków, pojawili się w czasie wojny w Brześciu w mundurach niemieckich – jeden z nich Jocz, jako żołnierz Wehrmachtu, drugi, syn komendanta posterunku Policji Państwowej w Kamieńcu Jakubowski, jako oficer policji niemieckiej.

Szkoła Powszechna III stopnia w Kamieńcu była jedną z najlepszych w powiecie Brzeskim. Uczyło się w niej około 600 dzieci. Wśród nich było wielu Żydów. W czasie wojny dzieci żydowskie uczyły się w szkole wyznaniowej. W szkole w Kamieńcu uczyły się dzieci narodowości ruskiej a najmniej polskiej. Spora grupa dzieci dochodziła do szkoły codziennie z sąsiednich wiosek. Dzieci z Kamieńca i ze wsi były zdolne i uczyły się dobrze. Jeden z uczniów, pochodzący z podkamienieckiej wsi, Jan Łuk, miał duże zdolności.

W święta państwowa prowadziła dzieci na nabożeństwa do kościoła, cerkwi i bożnicy.

Z okresu pracy w Kamieńcu zachowałam wiele wspomnień.

W 1934 roku mąż mój zakończył studia w Krakowie i wrócił do pracy w Ulanach. W 1935 roku dostał pracę w Kamieńcu. W 1938 roku został przeniesiony do Państwowego Liceum i Gimnazjum im. R. Traugutta w Brześciu gdzie został profesorem historii. Ja pracowałam dalej w Kamieńcu.

Moje lata w Kamieńcu upływały spokojnie i pogodnie. Nikt wtedy nie przypuszczał, grozy wydarzeń, które miały nastąpić za kilka lat. Tylko czasem, gdy spotkali się świadkowie I Wojny Światowej, mówili o tragicznych wydarzeniach i wspomnieli o tragediach tamtych czasów.

W drugiej połowie lat trzydziestych coraz częściej pojawiał się nowy temat - zagrożenie

z zachodu. Był to czas wielkiego zaufania do armii polskiej. Tylko mój mąż uparczywie twierdził, że słabość ekonomiczna i brak zaplecza przemysłowego wobec potęgi gospodarczej Niemiec i siły ich armii skazuje Polskę na klęskę w wojnie, która według niego będzie trwała latami. W szkole w Kamieńcu przynajmniej na dobrojenie armii. Akcja ta odbywała się wśród całej społeczności miasta – na Fundusz Obrony Narodowej, Fundusz Obrony Miasta.

Nikt jednak nie zdawał sobie sprawy z tego, że niebezpieczeństwo wojny jest tak bliskie. W 1939 roku do szkoły zaczęły chodzić dzieci, które wraz z rodzicami wróciły z emigracji w Paragwaju. Późną wiosną byliśmy u znajomej rodziny żydowskiej, zaproszeni w związku z powrotem do Polski ich krewniej, aktorki filmowej ze Stanów Zjednoczonych A.P.

Na początku 1939 roku kupiliśmy w Brześciu dom przy ulicy Mickiewicza nr 17, koło Brackiej cerkwi. Wakacje spędzaliśmy w domu. Mąż dostosował piwnicę do roli schronu przeciwlotniczego i przeciwwgazowego.

W okresie wojny w Brześciu charakter miasta bez zabytków sięgających poza XIX wiek. Było to spowodowane likwidacją starego miasta w połowie tego wieku, gdy budowano twierdzę.

Było to jedno z najstarszych miast pogranicza polsko-rosyjskiego. Badania archeologiczne wykazały, że jego rodowód sięga X wieku. Najstarsza wzmianka o nim w kronice ruskiej. Nowy, roduński (zwaną też Nową Starą i Młodsze Izwody) pochodzi z czasów, gdy Jarosław Mądry, w czasie wojen z Bolesławem Chrobrym, atakował gród brzeski w 1017 r. (w sojuszu z cesarzem niemieckim Henrykiem II). W wojnie tej brał udział książę turowski Światopelk, zięć Bolesława Chrobrego, który w 1019 r., po przegranej walce o tron kijowski, uciekł chory przez Brześć do Polski, gdzie zmarł.

Miasto średniowieczne i nowożytne, wyrosłe przy ujściu Muchawca do Bugu, było ważnym ośrodkiem handlowym i stacją drogową. W twierdzę, którą zbudował w XV wieku książę Międzybuzki, Prawo magdeburskie otrzymał w 1390 r.

Był w nim zamek budowany od XII w. najpierw drewniany, z wieżą murowaną z XIII



Kościół w Brzesku

w., potem murowany, otoczony murem z pięcioramiennymi basztami, a od XVII w. otoczony umocnieniami ziemnymi. Jedną z baszt budowali i opiekowali się nią ludność służebna – królewscy kościuchy.

Od XVI w. Brześć był stolicą województwa Brzeskiego i wiskiego (brzesko-wiskiego). Był też znaczącym ośrodkiem kulturalnym. Istniały tu wtedy wileńskie drukarnie, w których stało wydawano książki. Była tu też drukarnia na wysokim poziomie edytorskim i menuca.

Położenie miasta na skrzyżowaniu szlaków komunikacyjnych powodowało, że przez nie przejeżdżały liczne karawany kupieckie z ziem królestwa Wielkiego Księstwa Litewskiego, różnych ośrodków handlowych, między wschodnią i zachodnią. W mieście odbywały się słynne jarmarki trwające przez miesiąc. Wtedy Brześć był jednym z najważniejszych miast Wielkiego Księstwa Litewskiego i całej Rzeczypospolitej. Często odbywały się w nim sejmiki. W Brześciu była duża gmina żydowska, było to też miejsce sejmików żydowskich Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Położenie Brześcia było też przyczyną wielu zniszczeń wojennych i znacznie podupadło w drugiej połowie XVII w. w czasie wojen kozackich i Potopu szwedzkiego.

W czasie waśni i walk religijnych, po wprowadzeniu unii, w I połowie XVII w., działał w Brześciu ihumen klasztoru prawosławnego św. Atana-

zj Brzeski. Jako przeciwnik unii Kościoła Prawosławnego w Polsce był przesładowany, sądzony i w 1648 r. pod zarzutem pomocy wojskom Bohdana Chmielnickiego, rozstrzelany. Został kanonizowany przez Kościół Prawosławny jako męczennik.

W wielu sprawach prawosławni w Rzeczypospolitej mieli mniejsze prawa niż wyznawcy religii katolickiej, chociaż prawosławie przetrwało do końca jej istnienia.

Sytuacja się odmieniła, gdy władze carskie, po upadku Rzeczypospolitej i obrotu Nadwiśla, postanowiły zlikwidować unię.

Na prawobrzeżnej stronie nadwiślańskiej nastąpiło to w latach trzydziestych XIX w., z mniejszymi oporami, na lewobrzeżnej nieco później.

Opornych brzeskich i siedleckich gubermii przesłaniano za pomocą kar pieniężnych, więzień, napaści. Osobliwą formą było też przesiedlanie unitów do gubernii opolubelskiej na podległość i głód. Rozdzielano przy tym często rodziny, bo nie wszyscy byli w stanie opuścić w Krakowie (tzw. „krakowiaków”), gdy nie było takiej możliwości na Podlasiu. Osiedlano ich w powiecie Człuchowskim, amazołanach, miastach Polkowice, w której nie chcieli się osiedlać. Warunkiem powrotu do ojczyzny było przyjęcie prawosławia, ale nie chcieli z niego skorzystać. Najśmieszniej argumentem było słowo wojska rosyjskiego do chłopów bramańskich, że cerkiew unitów w Pratulnie i Drelowie. Opornych nie zlamali, a zabitych w Pratulnie zaprowadzili na ołtarze.

Po Powstaniu Listopadowym car Mikołaj I podjął decyzję budowy twierdzy w Brześciu na miejscu starego miasta. Wtedy miasto zostało przeniesione na Przedmieście Kobryńskie. Stare miasto przestało istnieć.

Starzy mieszczaństwo brzeskie opowiadali, że ich ojcowie i dziadkowie widzieli, jak krzyżem pługiem oznaczali nowe tace. Mieszczaństwo za domy w starym mieście dostało odszkodowanie. Prudkowinie naszych sąsiadów za odszkodowanie za dom w starym mieście, zbudowali w nowym miejscu dwadzieścia domów.

Do tego czasu zachowały się liczne budowle sakralne – świadkowie dawnej świetności Brześcia.

Wśród kościołów rzymsko-katolickich były:

kościół parafialny Św. Krzyża (pierwszy uposażony przez W. Ks. Witolda w 1412 r., restaurowany w 1766, spalony w 1808, zlikwidowany w czasie budowy twierdzy),

klasztory:

augustynów z kościołem Św. Trójcy (był w Brześciu od 1410 r.),

bernardynów z kościołem Św. Jana Chrzciciela,

dominikanów z kościołem Św. Zofii (po zlikwidowaniu kościoła parafialnego, przez pewien czas odbywały się w nim nabożeństwa dla parafian),

trynitarzy z kościołem Św. Barbary,

bernardynek z kościołem Niepokalanego Poczęcia NMP,

brygidek z kościołem Zwiastowania NMP,

dawne Kolegium jezuitów z kościołem Imienia Jezus i św. Kazimierza (po kasacie zakonu przejęte przez Bazylianów, a kościół przez parafię), kościół ten, przerobiony w XIX w. na cerkiew prawosławną, po I Wojnie Św. został znów przebudowany i służył jako kościół garnizonowy Św. Kazimierza, po zajęciu Brześcia przez Armię Czerwoną zamieniony na klub wojskowy, po II Wojnie Światowej znów odbudowywany na cerkiew, w klasztorze jezuitów było mieszkanie komendanta twierdzy i rezydencja cara.

Do kościoła unickiego należały:

katedra św. Mikołaja (w której 1596 r. zawarto unię między Kościołem Katolickim a Cerkwią Prawosławną w Polsce), zbudowana w XIV w. w charakterystycznym stylu obronnym, z dwiema okrągłymi basztami (w niej zawarto Unię Brzeską) – w tym samym stylu były budowane później cerkwie w Supraślu, Synkowiczach, Małomożejkowie i kościół w Brochowie na Mazowszu,

cerkwie Św. Trójcy i św. Michała,

klasztor bazylianów z kościołem św. Piotra i Pawła.

Oprócz tego były:

klasztor prawosławny św. Szymona, – kościół reformowany.

Przeniesienie miasta spowodowało, że nie ma w nim zabytków architektury sięgających poza wiek XIX.

W nowym miejscu, został zbudowany w 1856 r. kościół rzymsko-katolicki Podwyższenia Krzy-

ża Św. oraz cerkwie prawosławne Św. Szymona w 1862 r. i Bracka św. Mikołaja w 1906 r.

Gmina żydowska miała dużą synagogę i szereg bożnic.

W 1932 r. została utworzona rzymsko-katolicka parafia Najświętszego Serca Jezusowego w adoptowanym budynku i w 1938 r. parafia MB Królowej Korony Polskiej, dla której rozpoczęto budowę kościoła.

W 1939 roku Brześć był miastem, na stosunki polskie, średniej wielkości. Bardzo szybko się rozbudowywał. W 1921 roku liczył 29000 ludności, w 1929 – 37600, a w 1939 – około 58000. Nie wiadc było już zniszczeń po pożarze w 1915 roku wywołanym przez cofające się wojska rosyjskie. O jego rozwoju decydowało to, że był stolicą województwa, dużym węzłem kolejowym i znacznym ośrodkiem handlu. Wyraźne piętno miastu nadawała obecność dużej ilości wojska.

W mieście było 8 szkół średnich (wśród nich rosyjska i żydowska), 13 szkół powszechnych państwowych i kilka prywatnych.

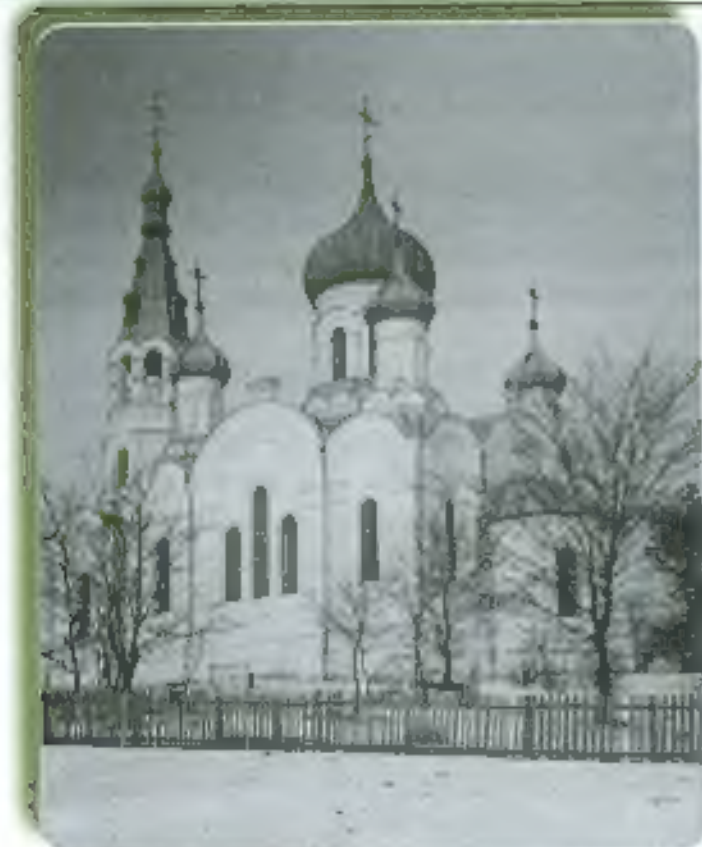
Znaczna część mieszkańców, mieszczan brzeskich, stanowiła ludność ruska osiadła tam od wieków. Większość z niej, tak jak na wsi, nie miała jednoznacznego oblicza narodowego. Wpływy białoruskie i ukraińskie były bardzo słabe. Poprzez wyznanie prawosławne odczuwało ciążenie do Rosji i jej kultury. Społwem wszystkich tych grup było prawosławie.

Ponad połowę ludności stanowili Żydzi. W znacznej części zajmowali się handlem, wielu też było rzemieślników. Pewna liczba uprawiała wolne zawody.

Wśród ludności polskiej byli potomkowie mieszkańców miasta z czasów Wielkiego Księstwa Litewskiego w Rzeczypospolitej niepodległej, przybywszy z najbliższych okolic po obu stronach Bugu, dalszego Podlasia i Polesia oraz ziem Polski centralnej. Było też trochę uciekinierów z Białorusi, Ukrainy i Rosji z czasów rewolucji.

Od wiosny narastała atmosfera zagrożenia wojennego, zwłaszcza po mobilizacji marcowej, która objęła Polesie. Brat mój opisywał w listach z Krakowa walki z dywersantami niemieckimi na Śląsku.

Ostatnie przedwojenne wakacje spędzaliśmy w Brześciu. Mąż kończył remont domu, kupowaliśmy meble, urządzaliśmy mieszkanie.



Cerkiew św. Szymona wzniesiona na miejscu dawnej drewnianej

W sierpniu byliśmy świadkami przysięgi żołnierzy na ulicy Unii Lubelskiej przed kościołem Podwyższenia Krzyża Świętego. W sierpniu też na ulicy Unii Lubelskiej odbyła się defilada żołnierzy garnizonu brzeskiego wracających z ćwiczeń – ostatnia defilada Wojska Polskiego w Brześciu.

Odczuwało się gotowość do ofiar, ale i wiarę

w zwycięstwo. Wszak sojusznikami Polski miały być Anglia i Francja. Te nastroje charakteryzuje rozmowa, której świadkami byli mąż z synem. Byli u fryzjera, który kończył strzyżenie żołnierza – Żyda, życząc mu, aby szczęśliwie wrócił z wojny. Ten mu odpowiedział, że najpierw musi zabić kilku Niemców. Jak wielu innych on też uwierzył, że „jesteśmy silni, zwarcie, gotowi” i że nie jesteśmy sami, mamy potężnych sojuszników, którzy nam pomagają, choćby we własnym interesie.

Pod koniec sierpnia przez Brześć przejeżdżało już wiele transportów z wojskiem. Jechali na pozycje nad granicą.

1 września zastała nas w Brześciu wojna. Zaczęła się w pierwszy piątek miesiąca, dlatego wcześniej rano poszłam do kościoła. Potem poszłam do Gimnazjum im. J. Niemcewicza, do którego mąż mój został zaproszony do udziału w komisji egzaminu wstępnego. Czekałam na męża siedząc w sali, w której swojej kolejki oczekiwali kandydaci. W pewnej chwili wybiegł z sali, w której odbywał się egzamin, jakiś bardzo zdenerwowany uczeń i pod adresem mego męża zakrzyknął: „żeby go pierwsza kula hitlerowska nie minęła”. Po powrocie do domu zastałam kartę powołania. Od kilku dni opowiadałam znajomym, że chciałabym służyć w wojsku, widocznie ktoś to załatwił po mojej myśli. Zostałam przy

c.d.n.

Bronisława Perdenia

Redakcja „Ech Polesia” dziękuje za wsparcie naszego pisma, a także projektów wydawniczych i kulturalno-oświatowych na Polesiu wszystkim Przyjaciółom i Darczyńcom, Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” w Warszawie oraz Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. Tadeusza Gontewicza w Lublinie.

Z okazji Świąt Wielkanocnych życzymy Wam, Nasz Drodzy, Błogosławieństwa Chrystusa Zmartwychwstałego, wszelkiego szczęścia i spokoju ducha.



МАЦІ БОСКАЯ АДЗІПТРЫЯ.

Сярэдзіна XVI—XVIII ст. Беларуская школа

Нацыянальны мастацкі музей Рэспублікі Беларусь.

Даска, яечная тэмпера. 133,3×73×3 (ДБЖ—118).

Абраз выяўлены 9-й экспедыцыяй Дзяржаўнага мастацкага музея БССР у 1967 у Мікалаеўскай царкве (1823) на мошках Пінска.

Раскрыты рэстаўратарам аранданага прадпрыемства «Мінскрэстаўрацыя» А.В. Тарасінам у 1991—1994 (Мінск).

Выстаўкі:

Іканалік Беларусі XVI—XVIII стст. Новая адкрыцц. Іспанія, 1999—2000. Мінск, 2001.

Публікацыі:

Высоцкая Н.Ф. 1986. С. 30. 1999. 2000. 2001.





Polacy w Peliszczach

